

PRZEDPŁATA:

Z przes. poost. w Petersb. i naprow. w Ces. i Król. rocz. ra. 10, półr. ra. 5, kwart. ra. 3/4. Zagranicą: rocz. ra. 12, półr. ra. 6, kwart. ra. 3 czyli gul. 16, 8 i 4, marek 21, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dozw. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 25. Za dotychczas ogłoszeń pora. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatra, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor oprzym. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Sen. 16) oprzym. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencya «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lieder, księg. Gubryna i Schmidta, Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 32.

OD REDAKCYI.

«KRAJ» w przyszłym 1885 roku wychodzić będzie w dotychczasowym kierunku i pod obecną redakcyą.

Staraniem naszym będzie, jak dotąd, tak i nadal, rozwijać pismo w miarę sił i środków naszych.

Warunki przedpłaty na rok przyszły są następujące:

W Petersb., Warsz. i na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie.

	rs.	fr.	mar.	gul.
Rocznie	10	12	30	24
Półrocznie	5	6	15	12
Kwartalnie	2 k. 50	3	8	6

Przedpłatę z Petersburga i z prowincyi (z Cesarstwa i Królestwa) przesyłać należy wprost pod adresem Redakcyi (Redakcyi gazety «KRAJ», C.-Herceburg, Plac B. Teatra, № 10). Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłączenie warszawska agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senatorska 18); zagranicą zaś następujące agencye «Kraju»:

L w ó w: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

K r a k ó w: Księg. G. Gebethnera i Spółki.

P o z n a ń: Księg. A. Cybulskiego. P a r y ż: Księg. Luksemburska.

Upraszamy o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce pisma.

TRZĘŚĆ N-ru 51:

Artykuł wstępny: Przesilenie rolnicze i środki ratunku. Sprawy bieżące: Wschód. Korespondencje «Kraju»: z Zagrzebia, z Lublany, z Gali-cyi i z Moskwy. Z sądów. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonia słowiańska. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DEIAŁ LITERACKI: Z pod pyłu przeszłości, S. ckiego; Rosya w Turkestanie, d-ra Fr. Czernego; Nie sposób żyć (wiersz), Ułom. T. Hodi; Nowe i obrzaki M. Bałuckiego, T. T. Jeta; «Wista», st. Zjazd archeologów we Lwowie; Nowości literackie (Sprawozdania o utworach Prochaska, przez S. ckiego). Kronika powszechna. Odminek: Omyłka, opowiadanie Bolesława Prusa. Ogłoszenia.

Petersburg, 15 grudnia.

© W lieźbie mnogich nierozwiązanych zagadnień lub pytań skołatanego naszego organizmu społecznego, pierwsze miejsce bezsprzecznie zajmuje terażniejszość i przyszłość najważniejszego czynnika ekonomicznego, rolnictwa. Złowrogie chmury, oddawna ciężące nad jego losami, nie przestają coraz nowymi ciosami razić tę najgłówniejszą podstawę naszego bytu. Stagnacya zbożowa i niebывały upadek cen, przeważnie na wyższe gatunki zboża, przepelnily ostatnimi czasy miarę jego niepewności.

Terażniejsze przesilenie zbożowe dotknęło nietylko nasz kraj; objawy jego widoczni są, z małemi zmianami stopniowania, w całej niemal Europie; u nas jednak objawy przesilenia najsilniej czuć się dają, ponieważ rolnictwo jest jedynym dotąd poważnym czynnikiem naszego bytu ekonomicznego, wówczas gdy na zachodzie stoi obok niego potężny przemysł, swojski handel, nie mówiąc już o szybkiej, zapobiegliwej i dbalej działalności społecznej i państwowej. Na jednym ze zjazdów rolniczych odbytych w Niemczech, uznano za główny powód stopniowego upadku rolnictwa, uposledzenie w jakim ono zostawało przez czas długi w porównaniu do innych gałęzi przemysłu i działalności ekonomicznej. Przewaga kapitału wyraziła się w nadmiernem uposledzeniu wszelkich nieruchomości, a w tej lieźbie głównie ziemi, i to do tego stopnia, że pracę rolną zepchnięto na najniższy szczebel wynagrodzenia w stosunku do innych rodzajów zajęć. We Francyi naprzykład dochód z gospodarstw większych nie przerosi 2 do 3 proc., t. j. trzyma się wysokości, jaką otrzymać można bez żadnej pracy, łokując gotówkę w najpewniejszych świecie bankach lub papierach publicznych. Z liczby punktów sformułowanych na pomienionym zjeździe niemieckim w Kassel, stanowiących program podtrzymania upadającego rolnictwa, niejedną dałby się doskonale zastosować i u nas, co aż nadto widocznie dowodzi, przez same różnice położenia, że wysoki stopień rozwoju politycznego i ekonomicznego na zachodzie najmniej okazał się dbałym o stan rolnictwa.

Już w roku zeszłym groźne objawy upadku cen na zboże dość wyraźnie zarysowały się, w bieżącym zaś przeszły najwięcej pesymistyczne przepowiednie. Ceny spadły o 100% i więcej, a zastój nietylko że się nie zmniejszał, lecz się powiększał. Dziś doszło do tego, że na niektórych głównych rynkach Cesarstwa pud pszenicy sprzedaje się po niepodobnej niedgdy do wiary cenie 40 kop. Nie też dziwne, że pałaca ta kwestya wywołała szereg dociekań o przyczynach zlego. Najpierw zwrócono uwagę na konkurencyę amerykańską, zalewającą rynki swoim przeważnie ziarnem. Rzeczywiście wywozowa produkcyja Stanów Zjednoczonych postępuje krokami zatrważającami: dostawa pszenicy przez Atlantyk i ocean Spokoyny, która w r. 1863 wynosiła 6¹/₂ mil. kwartarów, w r. 1875 26¹/₂ mil., podniosła się w r. 1879 do 42 mil. Równoległe z tem wzmagają się też produkcyja innych gatunków ziarna. W ciągu ostatnich lat 30, uprawa kukurydzy wzrosła o 196%, jęczmienia o 765%, zaś żyta tylko o 40%, co ma być przyczyną, że ceny tego produktu trzymają się jeszcze znośnie. Nie tu wszakże jeszcze koniec zalewowi: na rynki zbożowe europejskie przybył nowy konkurent, Indye wschodnie, które powoli zajęły na targowicach pszenicznych stanowisko takie niemal, jakie do niedawna zajmowała Rosya europejska. W r. 1873 Indye po raz pierwszy wystąpiły na rynek europejski z par-

tyką niewielką, coś około 400 tys. cent. ang. pszenicy, ale w r. 1882 wywoz ich podniósł się do 19,9 milionów centarów. Dotąd Indye posiadają zaledwie 16,500 wiorst kolei żelaznych, z rozwinięciem jednaka sieci tych ostatnich, przypryły produktów zbożowych angielskich na nasze targi międzynarodowe spotęźnie o wiele. To samo poniekąd można powiedzieć o Ameryce, której rozwój rolniczy i komunikacyjny bynajmniej nie jest blizkim końca. Słowem, naprzeciw produkcyi zbożowej rosyjskiej i polskiej stają coraz nowe sily konkurencyjne, których postęp w porównaniu do naszego olbrzymio się przedstawia. Możemy tedy na zasadzie statystyki rolniczej amerykańskiej i indyjskiej obliczać ściśle, jak powoli zamorskie zboże będzie wypierać nasze, pokrywając w zamian niwy nasze chwałtem, jeżeli naturalnie nie potrafimy wyzyskać swojego położenia, zbliżonego do rynków zbytu, jeżeli postęp nasz nie dorówna owemu zamorskiemu.

Z drugiej strony nie można utrzymać, ażeby produkcyja rolna Królestwa Polskiego i Rosyi stała na miejscu; rolnictwo nasze bynajmniej nie posuwało się wstecz, przeciwnie, z niemałym powodzeniem konkurowało ze wzrastającym eksportem amerykańskim i indyjskim. Dopiero rok zeszły i obecny ujawniły sily zastój w naszym handlu zbożowym, co wskazywałoby albo na olbrzymie zwiększenie się produkcyi amerykańsko-indyjskiej, albo też na gwałtowną obniżkę zapotrzebowań w całej Europie. Jedno drugie przypuszczenie naturalnie nie może być ściśle zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, z czego wynika, że obecny kryzys zasila się innemi także źródłami, naprz. spekulacyą zbożową, która w ostatnich latach bądź co bądź, ogromnie podniosła ceny na produkta rolne.

Ze czynnik ten nie może być pomijany w rachunku, świadczy o tem najpierw okoliczność, że stagnacya zbożowa nastąpiła nagle, dotknęła jednocześnie wszystkie kraje Europy, a nastąpiła tuż zaraz po okresie, kiedy ceny na zboże od lat 10 stale się podnosiły, bez względu na ciągłe a równoległe zwiększanie się podaży z krajów rolniczych Rosyi, Ameryki, Indyi. Dzisiejszy upadek wrócił przeciętny poziom cen do norm praktykowanych przed dziesięcioletni laty — normy, które przecież wystarczały wtedy najzupełniej, a upadkiem rolnictwa nie groziły wcale. Biorąc ztąd asumpt do szybkiej konkluzyi, powiadają optymiści: redukcye cen spowodowały nie współzawodnictwo zamorskie, lecz wynika ona głównie z koniecznego urównowazenia się cen, wedle rzeczywistej wartości produkcyi zboża; ponieważ zaś wzrost cen wywołał odpowiednio podnoszenie się wartości czynników składających produkcyi, jak cena ziemi, dzierzawne, praca robocza, ztąd wniosek, że skoro wstąpił wrócić do normalnego stanu, t. j. gdy odpowiednio spadnie cena na ziemię i na robotnika, rolnictwo szwanku nie poniesie. Niezapelnite to ściśle wywóde! Nie mówiąc już, że tak ryzykowny sposób wyrównywania dochodów,

łatwo może sprowadzić zmianę dotychczasowych właścicieli ziemskich, zauważyć trzeba, że cena zboża przed dziesięcią i więcej laty nominalnie tylko była równa z dzisiejszą, w rzeczy samej zaś była zarówno realnie, jak i względnie do szacunku innych przedmiotów daleko wyższa, gdyż rubel rosyjski stał w owe czasy daleko lepiej niż teraz. Według tablicy p. Poznańskiego w r. 1870—74 rubel prawitował pomiędzy 85 a 89 kop. metalicznych, podczas kiedy obecny jego upadek wynosi niemal 40%. Okoliczność ta w wysokim stopniu osłabia wywoły optymizm.

Cokolwiekby jednak leżało w podstawie teraźniejszego przesilenia rolniczego, czy jedna tylko z wymienionych przyczyn, czy też, co prawdopodobniejsze, wszystkie współzależnie,—dla kraju naszego, posiada ono znaczenie najgłębsze. Społeczność polska opierała się zawsze, a dzisiaj niemal wyłącznie, na klasie ziemiańskiej. Dola zatem tej ostatniej, niezależnie od ogólnych, zasadniczo-politycznych poglądów na jej wartość rzetelną, odbija się bezpośrednio na całym naszym życiu narodem. Szybka ruina większej własności rolnej pociągnęłaby za sobą nie tylko doszczętny upadek mównstwa przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, lecz o bardzo groźne straty przyprawy mogła jestestwo nasze narodowociowe, otwierając nowe pole dla obcego zalewu z zachodu. Położenie naszego gospodarstwa większego nie od dziś przecież budziło obawy poważne. W Królestwie polskim stopień odzyskania hipotecznego osiągnął 66%, ogólnej wartości dóbr, oprócz przypuszczalnych 15% długów prywatnych. Sytuacja taka zatrważać mogła nawet przy wysokich cenach na zboże, cóż dopiero dzisiaj, wobec nicoczekiwane go kryzysu rolniczego, który powoli wypiera już nawet rolnika w Królestwie, z jego własnych domowych rynków zbożowych, zalewanych przez tanią «krupczatkę» zawołańską, nie mającą obecnie odbytu zagranicznego. Słowem kwestya stała się palącą, a jej skuteczne rozwiązanie zadaniem na dziś najważniejszym. Prasa warszawska gorliwie zajęła się jej preliminarzami, proponując rozmaite środki przygotowawcze, jak zebranie wiecu z obywateli Królestwa lub zakładanie towarzystw

rolniczych, lub nareszcie omówienie sposobów zmiany dzisiejszego stanu systemu gospodarstwa na przemysłowy.

Warszawski oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu wystąpił z szeregiem pytań, których wyjaśnienie pożądanem byłoby dla wszechstronnego zbadania położenia naszego handlu zbożowego i warunków, w których pozostaje nasz przemysł rolniczy. Oto są te pytania: «1. O ile nowo zbudowane koleje w Rosyi i taryfy związku, bezpośrednio wpłynęły na zmianę kierunku wywozowego, i o ile wpłynąć mogą w przyszłości na powiększenie w tym kraju produkcji rolniczej i zwierzęcej? a) Czy teraźniejsza kosztą produkcji nie będą się zwiększały w miarę jej powiększenia i w jakim stosunku? b) Czy zwiększenie produkcji zbożowej nie zmniejszy zwierzęcej i w jakiej proporcji? c) Czy w danym razie pomiędzy temi krajami a Królestwem polskim nie mogłaby nastąpić wymiana pewnych wytworów, jakiej natury i doniosłości? 2. O ile współzawodnictwo Ameryki oddziaływa na targi europejskie i do jakiego minimum obniżyć ona może cenę wywozowych swoich produktów? 3. Kanał Suezki czy wpłynął na ułatwienie Azji południowej i Australji współzawodnictwa na targach europejskich, i o ile ona może rozwinąć się w przyszłości? 4. Przekopanie między morza Panama, jaki prawdopodobnie będzie miało wpływ na targi europejskie i na produkcję wywozową Ameryki północnej? 5. Jakie są w teraźniejszych warunkach koszty produkcji w Królestwie: zboża, roślin okopowych, wełny, bydła (mleka, serów, masła), koni, owiec i trzody chlewniej? 6. Jaka być powinna cena minimalna poprzednio wymienionych produktów, żeby pokryć poniesione wydatki: a) podatki rządowe i opłaty gminne, b) procent od kapitału zakładowego, c) procent od kapitału obrotowego, d) koszt robocizny, e) koszt przewozu na miejsce zbytu, f) asekurację ruchomości i nieruchomości, g) koszt ogólny, pośrednie i bezpośrednie? 7. Co czynić należy, aby koszty produkcji zmniejszyły odnośnie do powyżej wymienionych działów? Wyjaśnienie tych pytań, sięgających w rzeń kwestyi rolniczej, przyczyni się niewątpliwie do teoretycznego wyznaczenia środków zaradczych, o ileby

jednak znalazły one pomocnicze poparcie w zastosowaniu do życia, inna to sfera zagadnień naszych życiowych. W ogólności można powiedzieć, że pomimo owych pytań Towarzystwa przemysłu i handlu, wiele pierwszorzędnych braków rolnictwa i potrzeb dawno zeznanych oczekuje do tąd nadaremnie na załatwienie. Wezół spoczywa nie w braku świadomości, lecz w warunkach niepomysłnych ogólniejszej natury, które uad rolnictwem zawisły i wiszą. Wiece rolnicy, rady ulepszeń gospodarczych,—sama nawet, uznana najpowszechniej zmianą systematu gospodarczego, na razie ulżyłyby najwięcej chyba tylko sercu. Narady wszelkich wieców, pomimo niemożności ich zebrania, muszą mieć u nas akademickie znaczenie, ponieważ środki ogólniejsze leżą po za obre- bem kompetencji takich ciał rozumujących, zmiana zaś czy też ulepszenie tylko systematu gospodarczego, nie może być przeprowadzoną odrazu. Zmiany radykalne, a nawet częściowe w systemacie gospodarczym nie obchodzi się bez pewnych nakładów, bez strat, być może produkcyjnych na przyszłość, lecz niemożliwych dla naszych gospodarzy, stojących na pochyłości finansowej. Wreszcie, reformy podobne wymagają takiej wiedzy i takiego doświadczenia, które się nie zdobywają gratis i odrazu. Środki to, zapewne, najlepsze ze wszelkich możebnych—nie uwzględniają tylko, póki co, elementarnych otoczenia danych, z pewnością wszelką złych. Bardziej już praktyczniejszą wydaje się nam recepta «Gaz. Roln.», zalecająca rzeczy co prawda znane, lecz prostsze, do pewnego stopnia dostępnejsze. Organ rolniczy doradza przedewszystkiem ulepszenie naszego handlu zbożowego, które może być dokonane przez stowarzyszenia rolnicze, za tem niestety wakujące w Królestwie. Po za tą zagęgnianiem, o ile podobna szybkie, dzisiejszego «marazmu» finansowego. Pomoc pieniężna niezbędna, jeśli nie dostatnia gospodarstwa nasze, zagrożone ruiną finansową, należałoby mogły w utworzeniu «banku instytucyjnego», którego przykład na niewielką skalę istnieje w Galicji, w święto tam powstał «spółce limanowskiej». Spółka ta zawiązana z niezmiernie małemi, bo zaledwie kilka set reńskich wynoszącami funduszami, już po trzech latach istnienia, lięzy

ODCINEK «KRAJU».

(3)

OMYŁKA.

Opowiadanie

Bolesława Prusa.

(Dalszy ciąg).

Nauczyciel stał jak automat, beźmyślnie patrząc na drzwi. A gdy nianka zebrała talerze, głośno przegęgnął się i zaczął zwykłą modlitwę poobiednią:

«Dziękujemy Ci Panie Boże za Two dary...»

Nagle przerwał, machnął ręką i wyszedł. Widać nie skończył modlitwy dlatego, że na obiad jedliśmy tylko zupę, a pierogi z powidłami zostały.

Tego samego wieczora zebrał się u nas państwo burmistrzowie z córkami i pani majorowa z wnuczkami, ażeby mamę rozzerwać. Panie miały miny jak na pogrzebie. Potem przyszedł pan Dobrzański, podano herbatę i zaczęto rozmawiać. Panny utyskiwały, że niedługo zabraknie kawalerów, jeżeli wszyscy pójdą na wojnę, a pan prezydent rzekł:

— To jeszcze nie, bo tacy, co z wojny wracają, najkorszi są do małżeństwa. Ale będzie gorzej, jak z polowa ich wyginie... Co może zwojować garstka przeciw masie!...

— Przypomnij pan sobie Leonidasa, albo Wilhelma Tella, wtrącił pochmurnie nauczyciel.

Burmistrz przyrucił oczy.

— Wilhelm... Wilhelm?... powtarzał, napróżno usiłując przypomnieć sobie dwu wymienionych panów.

Pan Dobrzański wzruszył ramionami.

— No — rzekł — nie męcz pan sobie pamięć. A co do tego, że jest ich garstka, nie może być inaczej, jeżeli wychodzą jednostki, a setki siedzą w domu. Czy naprzykład nie wystyd, żeby taki basatyk, jak wasz kasyer, wyrzwał się tu u wszystkich pieców, kiedy inni giną!...

— Ma rację, wtrąciła majorowa. Mój Boże! taki czerstwy męczyszna...

— Dajcie spokój kasyerowi, odezwał się pan burmistrz. On pójdzie, on nie wytrzyma, ale jako człowiek punktualny, musi pierwej odrobić biurowe zaległości.

Lecz było już zapóźno, bo panny narażdały się w kącie i, o ilem zmiarkował, coś przeciw kasyerowi wymyśliły.

Od tej pory pan kasyer stał się prawdziwym męczennikiem. Każda panna, która spotkał, zapytywała go:

— Pan jeszcze tutaj?

A prócz tego co kilka dni posyłały mu zającą skórę, albo kądziel.

Po każdym takim prezencje pan kasyer przybiegał do nas, siadał naprzeciw lustra

i, poprawiając wysoki kołnierzyk, narzekał przed mamą:

— Głupie te panny i fałszywe, mówił. Ni- byto chcą, że bym wyszedł, a każda aż piszczy, ażebym się z nią ożenił. Płaczą, że brakuje kawalerów, a i tego chcą się pozbyc, który został. No, ale im pokażę!... dodał z westchnieniem. Już obstalowałem długie buty...

Istotnie w kilka dni zaczął pan kasyer składać wizyty w butach, które siegały mu wyżej kolan. Napomykał przytem, że może wypadnie mu opuścić miasto i prosił każdą z panien na osobności, ażeby czasami pomodliła się na jego grobie. Następnie opowiadał mamie, że każda miała lzy w oczach, co sparaliżowało jego wojownicze zamiary.

Wice został. A panny znowu poczęły dziwić się, że jeszcze jest tutaj i nadsyłać mu kądziel i zające skórki przez rozmaitych posłańców. Doszło do tego, że pan kasyer pobit raz żydka, który mu odnosił starannie zawiązaną kamizelkę, myśląc, że żyd należy do spisku i że mu chce doręczyć jaki kompromitujący upominek. Nareszcie, pokłóciłszy się ze wszystkimi pannami, kasyer sprowadził sobie podróżną torbę, wziął urlop na 28 dni i — wyjechał. W końcu zaś tygodnia moja mama, pan burmistrz i pani majorowa, odebrali bezimiennie listy, donoszące, że zginął w bitwie.

Pan burmistrz przybiegł do nas mocno zirytowany.

294 członków i rozporządza sumą 57,000 zł. Postawisz sobie za zadanie ratować zagrożonych ruiną rolników w razie, jeśli przynajmniej pół wartości majątku jest rzeczywistą własnością jego posiadacza, spółka nabywa majątek na swoje imię, zaprowadza w nim porządek, układa się z wierzycielami, odprzedaje część gruntów, spłaca wymagalne długi, przeprowadza komasację rozkawałkowanych, trudnych przeto do racjonalnego zagospodarowania gruntów, a po uregulowaniu w ten sposób interesów, resztę majątku, oczyszczoną z lichwiarskich długów, oddaje właścicielowi. Ten ostatni ze swojej strony opłaca towarzystwu umówioną kwotę, wynoszącą od 1 do 5 proc. od wartości majątku, a przez czas trwania regulacji, mieszka w odebranym mu chwilowo majątku, jako dzierżawca jego, lub rzadca, zostający pod kontrolą towarzystwa. Pomysłowy rozwój spółki limanowskiej zachełpił i innych też obywateli Galicji do naśladowania; podobne instytucje powstały już w Mielecu, Wieliczce, Krakowie.

Dla czego dotąd nie się nie robi w tym kierunku w Królestwie? Gospodarstwa upadają jedno po drugim, zmieniają właścicieli, bądź przelewając się na obcych, bądź też idąc przez ręce geszefiarzów na parcelację wadliwą, z ujmą dla sprzedającego, dla nabywców-właścicieli mniejszych i dla całego gospodarstwa krajowego, — a tymczasem o instytucji, która by w swoje ręce wzięła prawidłową likwidację majątków upadających, oraz ratowanie niezupełnie zbankrutowanych, chociażby przez parcelację częściową, nie słychać nic. Z takiego zaniedbania może w rzeczy samej wynikać krach, — ale to krach taki, który nie tylko pochłonie bankrutów, lecz i silniejszym gospodarstwom da się na długo we znaki.

Głosy naszej prasy w kwestyi rolniczej, zwróciły uwagę «Warsz Dniownika», który skarcił projekt zwolania wiecu obywateli Królestwa, jako niemożliwego do wykonania i pochodzący, według tego organu, z ukrytych sympatyj dla urzędów austriackich. W zamian tego, organ p. Szezebalskiego doradzał zwrócić raczej oczy na wschód i bacznie śledzić, co się to dzieje w obrębie własnego państwa. Nie mielibyśmy nie przeciwko temu, gdy-

by organ warszawski wyraźniej był się wypowiedział o położeniu rolnictwa w zachodnim pasie państwa. Być może i zasoby przekonał i sam się obejrzał, że ów brak baczności (przypuszczając, iż jest prawdziwym) na to co się w rolnictwie dzieje we wschodnim pasie państwa, pochodzi nie z kądziad, tylko z wielce odmiennego «obstawienia», w jakim się znalazło gospodarstwo w Królestwie i w guberniach zachodnich, w porównaniu do guberni wewnętrznych. Pomijając już wyjątkowe prawa o przechodzeniu własności ziemskiej w kraju zachodnim, albo brak ziemstw, brak w większości guberni zachodnich i w całym Królestwie towarzystw rolniczych, nadto niezłałatwiona kwestya własności agrarna, jak naprzykład czynszowa, — azaż czyni to podobnemi w czemkolwiek warunki rolnictwa w Królestwie i w całym pasie zachodnim, do obowiązujących w guberniach wewnętrznych? Zład pewnik, że najskuteczniejszym, gdyby o taki chodziło, środkiem zwrócenia uwagi na ogólny bieg spraw rolniczych w Cesarstwie, byłoby ze strony «Dniownika» poparcie starań prasy polskiej w kierunku rzeczywistego zrównania podstawowych gwarancji dla rolnictwa w Królestwie z takimiż w Cesarstwie. Nie nasze to wszak wyłączne już dziś zdanie, że wyróżnienia takie, wytwarzające tysiączne prawidła i postępowania wyjątkowe, stawia właśnie nad ochłanią rolnictwo całego zachodniego pasu, co wcześniej lub później musi się też odbyć chorobliwie na budzie państwowej.

Zamykając powyższe nasze uwagi, które naturalnie kwestyi tak skomplikowanej i tak obszernej, jaka jest w danej chwili kwestya rolnicza, wyczerpać a nawet objaśnić nie mogły — przedstawimy w sposób o ile podobna treściwy, zapatrywanie się nasze na t. z. «środki ratunku dla upadającej własności większej». Środki te rozdzieliłibyśmy co do czasu na długoterminowe i krótkoterminowe, a co do środków działania na państwowe i społeczne, czyli od nas samych zależne. Do długoterminowych zaliczyłibyśmy: wyrobienie enót ekonomicznych, któremi konkurujący producenci nas pobijają, a przedewszystkiem oszczędności, lubo rzecz ta naturalnie *stande pede* zreformować się

nie da; kształcenie przyszłych dziedziów własności większej w specjalnych zakładach rolniczych, bo z dzisiejszym bagażem wiedzy zaściankowej, trudno będzie walczyć w przyszłości, dalej, tworzenie szkół rolniczych niższych dla kształcenia oficyalistów, ekonomów, rządów i t. d. Środki krótkoterminowe, t. j. takie, które mają znaczenie *periculum in mora*, mogą i powinny być natychmiast stosowane, zależą przeważnie od władzy państwowej. Na pierwszym planie stawiamy tu naturalnie kwestyę stania i udogodnienie kredytu. W Królestwie utworzenie banku rolniczego i rozszerzenie działalności Tow. kred. ziemskiego, w Cesarstwie jak najprędzej wprowadzenie w życie banku państwowego, mogłoby wielkie oddać rolnikom usługi*). Następnie, żeby pomódz skutecznie rolnictwu, musiałby rząd odmiennie nieco pokierować dzisiejszą swoją polityką celną, i otworzyć tym sposobem zamkniętą dziś prawie zupełnie pod pozorem nigdy nieustających księgosułów, granicę pruską dla bydła, chów którego na eksport, może w wielu okolicach być dla ziemiaństwa deską ratunku, wyjednać na kolejach żelaznych obniżenie do minimum frachtów zbożowych i t. p. O potrzebie zniesienia ciężarów na rolnictwie w pewnych prowincjach państwa prawach wyjątkowych mówiliśmy powyżej. Doradne środki społeczne dadzą się streścić do jednego: zbadać, gdzie i w jaki sposób zmienić należy system gospodarstwa? Dyskusye w tonie prasy, kręjące się, jak zaznaczyliśmy, w zaczerpaniem kole teoretycznych, jednostronnych i bardzo często powierzchownych rad i narzezań, nie są zdolne wpłynąć w tym kierunku. Wiece, czyli jak go ironicznie nazwał «Dniownik», sejm rolniczy, przedewszystkiem niezmiernie trudny jest do urzeczywistnienia. Sądzimy, że może najpraktyczniejsem byłoby, ażeby komitet przyszłorocznej wystawy rolniczej w Warszawie, co do której decyzja Najwyższa nastąpiła w tych dniach, odbył w miesiącu lipcu r. p. konferencyę z sekcyą rolniczą Tow. przemysłu i handlu i z kil-

*) Podług zasięgniętych przez nas informacji, ustawa tego banku jest obecnie w ministerstwie skarbu na ukończeniu. Procent od pożyczek ma być ustanowiony na 5% oprócz 1/3 procentu na zarząd i amortyzacyę.

— Wyobraź sobie pani — zgina!... mówił do mamy, zgina!... taki punktualny urzędnik. Oto są skutki bebskich agitacy! Gnebliby go, nekaly, aż poszedł i w tej chwili dostał w łeb... Trzebaży może sprawić nabożeństwo załobne, czy kiego djabła?...

— Nie godzi się tak mówić — zaoponowała moja matka. [Bohaterem, co prawda, nie był on nigdy, ale kiedy go już Bóg powołał, trzeba zabić wieczny odpoczynek, a nie sadzić djabłami.

Pan burmistrz słuchał, ale krzywił się i patrzył na list donoszący o śmierci.

— Widzisz pani dobrodziejko — to prawda. Jest tu napisane, że zginał, że bit się walecznie, że nawet cały oddział nosi po nim w sercu załobę, ale... Kiedy ten list tak wygląda, jakby on go sam pisał zmienionym charakterem... Ha, możemy zresztą wyprawić nabożeństwo. Nie przysła się jemu, to drugiemu, a zawsze naprawi chłopcu reputacy!...

Ale ksiądz proboszcz odczytawszy list, radził nie spieszyć się z egzekwiami, co mocno oburzyło panu, z których dziś każda oplakiwała pana kasyera na własny rachunek i przed mamą nazywała go swoim rycerzem. Wszczęły się nawet spory o nieboszczyka, których wcale nie można było rozstrzygnąć, ponieważ każda z panien miała po nim takie same pamiętki: wiersze patriotyczne na wielinowym papierze, zeszcble kwiaty i pecek włosów.

Tymczasem w trzy tygodnie ukazał się pan kasyer. W pierwszej chwili myślano, że jest przynajmniej ranny; wladal jednak wszystkimi członkami i nawet utyl. Gdy go zaś spytano: co znaczyła wiadomość o jego zgonie? zaczął opisywać tak straszne bitwy, w których przyjmował udział, że pan burmistrz o mało nie uznał go za nieboszczyka po raz drugi. Ciężkie przejęcia nie zostawiły jednak śladów. Opatrzność, czuwająca nad mężnymi, strzegła nie tylko jego osoby, ale nawet jego podróżnej torby, wysokich butów i całej zresztą garderoby, od której wir politycznych wydarzeń ledwie zdolał mu oderwać kilka guzików. Wiem o tem, bo dla przyszycia ich, pożyczal pan kasyer od mamy igły i nici.

Pan Dobrzański, wysłuchawszy opisu wszystkich walk i tego, co pan kasyer dokazywał na prawem skrzydle, na lewem skrzydle, jako strzelec i jako kawalerzysta, zakonkludował krótko:

— On tak widział bitwy, jak ja Chiny. Nawet pan burmistrz miał niejakię wątpliwości nie co do meztwa i czynów kasyera, ale co do miejsca i czasu. Z jego bowiem opisów wypadło, że nie jadał i nie spał, tylko walczył, niekiedy odrazu w kilku punktach.

Pan kasyer dowiedziawszy się o tem, zaprosił do naszego domu księdza proboszcza, pana burmistrza i pana poczmajstra. Gdy zasiedli w saloniku, a proboszcz pod-

łożył sobie rękę pod ucho, ażeby lepiej słyszeć, rzekł:

— Doszło do mojej wiadomości, że są ludzie, którzy powątpiewają o moich zasługach...

— Ale!... przerwał zarumieniony pan burmistrz, kręcąc się na fotelu.

— Owszem — pochwylił kasyer — po wątpiewają, wiem, że powątpiewają... Otdó, ja, chcąc oczyścić się z podobnych zarzutów, przedstawię panom — dowody...

Wy dobył z kieszeni szczyork, otworzył go, rozplął zakiet, potem kamizelkę i zaczął dolny jej brzeg odprawca.

— Aha! szepnął do proboszcza poczmajster, stan służby... I podniósł brwi bardzo wysoko.

— Nie! dumnie odpowiedział kasyer, prując dalej.

— Pewnie lista bitew, w których się odznaczył, dodał burmistrz i niespokojnie uderzył się w udo.

— Wcale nie! — odparł już niecierpliwie pan kasyer, i — położył na stole papier, mało co większy od bibulki do zwijania papierosów.

Pan burmistrz wsadził okulary i wziąwszy drżącą ręką kartkę, przeczytał półgłosem:

— Aha!... Nominacya na... na pomocnika... na pomocnika naczelnika parafji... A co, mówilem! wykrzyknął.

kanastu zaproszonymi rzeczoznawcami. Za materiały mogłyby posłużyć odpowiedzi ziemian na kwestyonaryusz hr. L. Krasńskiego i rozprawy nadesłane na konkurs, ogłoszone świeżo przez «Gazetę Rolniczą». Protokół obrad wraz ze wszystkimi materiałami, należałoby prawdopodobnie ogłosić, bodaj dla zestawienia i porównania materiału w ten sposób otrzymanego z materiałem, jaki się w tejże kwestyi gromadzi niewątpliwie po towarzystwach rolniczych w kraju zachodnim, w Witebsku, Mohyłowiu, Mińsku, Kijowie. Bądź co bądź, radzić trzeba, i radzić spiesznie, gorliwie a umiejętnie nad tą plagą, górującą obecnie po nad wszystkimi innymi dolegliwościami. Co do nas, powróćmy do tej sprawy niebawem, mając nadzieję, że światli nasi czytelnicy z grona obywateli ziemskich uwag swoich i wskazówek nam nie odmówią.

WELEHRAD.

W «słowie wstępnem» poprzedniego numeru zaznaczyliśmy zgruba tylko rozstrzeżenie, jakie z powodu przylorocznego obchodu słowiańskiego na Morawach, zapanowało w tej części publicystyki rosyjskiej, która się nie przypisała dotąd do pełnego powagi i majestatu programu «Rusi» lub «Mosk. Wied.», polegającego na skrupulatnym do czasu milczeniu. Wypada nam obecnie szczególnie w to wejrzeć. Sprawa przybiera ciekawszą postać. Stało się narzeczcie żądosc «Warsz. Dniem.», który przez paru tygodniami zalił się na swoich kolegów w Petersburgu i Moskwie, że tak ważna kwestya «nie musi» w ich kolumnach. Musuje to obecnie aż przez wierzchy — a fermentu, jak wszędzie, dostarcza «jezuityzm i polonizm». Oibrzymie zapotrzebowanie tej ingrediency, jest chyba istotnie dziełem jakiejś «hansy» berlińskiej. «Ruskiya Wiedomosti» rozstrząsają dawniejszy projekt p. Włodz. Lamańskiego (mówiliśmy o nim: seminaryum na Szybce, zaprowadzenie jednego języka w całej słowiańszczyźnie, etc.), porączyli z tego powodu nawet o wartość i dalsze następstwa sojuszu czesko-polskiego, zawartego w Krakowie.

«Widzimy, posiadają one, że czesi, dawniej wogóle sympatyzujący z Rosją, teraz bratają się z polakami: posyłają kolosalne deputacje do Krakowa, pod przewodnictwem deputatów parla-

— Teraz panowie chyba wiecie kim jestem? zapytał kasyer.

— Ale, powieź do saloniku w tej chwili wszedł pan Dobrzański, więc kasyer spojrzawszy na niego z góry, pocałował mamę w rękę i wyszedł do miasta.

— Zawsze twierdziłem — rzekł pan burmistrz, że on będzie wielkim człowiekiem! No, panie Dobrzański, zgadnij czemu jest nasz kasyer?...

Nauczytel oparł się na kiju i rzekł, bystro patrząc w oczy panu burmistrzowi.

— Był i jest chłystkiem...
Pan burmistrz rzucił się na kanapę.

— Alez w tej chwili czytaliśmy jego nominację!... zawolał.

— Na osła dardaneckiego! — odparł gniewnie nauczyciel.

— Mogłbyś się pan narzeczcie do niego przekonąć... wtrącił pocztmajster i machinalnie uderzył pięścią w stół, jakby przybijając stempel.

— Nie mam przekonania do dyrektorów kocih muzyki!... krzyknął nauczyciel. Nie lubię błaznów, a jego szczególniej, choćby miał nominacje, wypisaną na własnej krawie.

Od tej pory pan kasyer pokazywał swój dokument paniom i pannom, a nawet mnie. Przed mamą skarzył się na ciężar władzy, a do mnie raz powiedział:

— Szczęśliwe dziecko, nie znasz, co to

mentu austriackiego, dopomagają urządzaniu polsko-czeskiej manifestacji, i oświadczają się przeciwko «klamliwemu słowiańszczyźnie», przeciwko «Rasowi», siedzącą nad Nową i Moskwą i mniemającemu, że jest potomkiem słowiańskiego Rusa, lecz w rzeczy samej «mongolowi», «przedstawicielowi niewoli i knuta...» Ciekawa rzecz, że staro i młodo-czeskie organy prasy, odniosły się dość sympatycznie do manifestacji krakowskich, chociaż niektóre z nich przemiliwały o cierpieniach napadających na Rosję i rosyjan. W uroczystościach tych wzięli też udział niektórzy słowianie południowi, z pośród których chorwacki poeta Harambasz wznosił toast za polsko-chorwackie braterstwo. Nie dość tego: polacy zaczynają już czynić ustępstwa rusinom i między ostatnimi zwiększa się stronnictwo, propagujące sojusz z polakami. Wogóle idea panslawizmu widocznie rośnie w Austrii, lecz panslawizm katolickiego, fedy racyjnego, rzymsko-austriackiego. Polski hrabia Wojelech Dzieduszycki, obwieszcza «ideę jagiełońską» i wzywa Austrię do zrzucenia jej i skuteczenia, ku politycznemu odródnieniu się, na nowych słowiańskich zasadach. «Idea Jagiełonów» oznacza wolność i równość dla wszystkich narodowości, a wprowadzić ją w życie może, zdaniem Dzieduszyckiego, tylko Austrija, która szukać winna przysięgi na wschodzie, opierając się na związku rosyjskich «prawdziwych» słowian. Takimi są niektóre rysy tegoż samego ruchu pośród słowian i nie można powiedzieć, aby one świadczyły korzystnie o wroście i potęgowaniu się wpływu rosyjskich. Społeczeństwo rosyjskie posiada zresztą obecnie zanadto wiele własnych kłopotów, a i naród rosyjski, pod wielu względami, jest aboższym od młodszych swoich braci. Żeby używać wpływu, powinniśmy się opierać nie na jedną tylko «materiałnej», lecz także na siłę duchowej, wysuwając przed oczy słowian pewien ideał, któryby mógł spariwalizować wpływy «jagiełońskie». Niestety, samym nam brak siły duchowej; z dziedziń zaś zasad politycznych, którzy staną za przeciwagą federalizmowi? Dobra to zaiste myśl rozpowszechnienia książek. Cóż z tego, kiedy literatura nasza nie może słowianom zastąpić literatury zachodnich. Nie rozumiemy również idei wyrobienia języka ogólnego, jak gdyby język taki mógł powstać sztucznie! Czy nie będzie czasami dążenie ku urzeczywistnieniu takich idei «czarną zabawą rozumów». Lepiej byłoby zająć się gruntownym oznajmieniem społeczeństwa rosyjskiego ze słowianami, z ich społecznym i politycznym bytem, który jest nam mniej znany, aniżeli był wielu narodów innego plemienia i języka. Bułgaria — przykład przez pewien czas żywo nas zajmowała; lecz czy zrobiliśmy cokolwiekbydziałającego dla jej poznania, od np. choć tyle, ile zrobił niemiec Kanitz, który wydał o niej wielce znaczącą i sumienną pracę. Lat dwa temu, mówiono o wysłaniu uczonej ekspedycyi do Bułgarii, projekt ten przecież nie przyszedł do skutku; zabrakło widocznie i środków i chęci. Jeszcze w czasach minionych pojawiali się u nas osobistości interesujące się bytem, historią i literaturą słowian; teraz zaś stały się one większa

jest odpowiedzialność i troska o wszystkich.

— Wielkich trosk to chyba pan nie ma... zauważyła mama. Nic pan nie robi, z nikim się nie widuje...

Pan kasyer, jak zwykle, usiadł naprzeciw lustra.

— Bah! rzekł z westchnieniem, podgarniając palcami włosy. Co to jest, prozę pani, wciąż myślę, że tam są głodni, tam źle odziani, tam niezbrojeni. Ze tu mogą wywieść, to spalić, to pozabijać!.. Bąc się o wszystko i o wszystkich, słowo honoru — to nad siły człowieka!...

— Więc pocóż się pan tak boi? spytała zidiwiona mama.

— Ja się nie boję! skoczył pan kasyer na krzesło — ale... Ale troszczyć się o innych, to mój obowiązek... Któż mnie zastąpi?...

Z panem Dobrzańskim wcale nie rozmawiali.

Tymczasem nadeszła wiosna, a mnie poczęła ogarniać nieokreślona tęsknota i ciekawość. Czy wstawałem, czy kładłem się spać, zawsze zdawało mi się, że usłyszę, a może zobacze coś niezwyčajnego. Co to miało być? nie wiem, lecz jestem pewny, że przeczcucia te podsycała we mnie sama natura. Jakaś dziwna w tym roku. Jednego dnia, nagle, znikły śniegi i ze wszystkich wzgórz zaczęły płynąć potoki wody; jakby ktoś przed nadchodzącymi

rzadkością, i uczonych sławistów prawie nie posiadamy).

Z powyższego widzimy, że gdziekolwiek z obrachunku sumienia wyrzuconym zostaje jeden z tak naturalnych pierwiastków fermentujących, jak «intryga polska», «podstęp jezuitki», «szlachetczyzna spiskująca z żydami», tam natychmiast ustaje musowanie wszelkie. Doskonałe wie o tem wytrawne i doświadczone na tem polu «Now. Wremia». To też, ilekroć się organ p. Suworina ozwie o zachodnich kresach słowiańskich, zaraz od pierwszego słowa jest u niego ferment polski.

«Polska i halicko-ruska prasa bardzo się zajmuje tak przylzym zjazdem w Wielehradzie, jak w ogólności stosunkami słowiańszczyzny rosyjskiej do austriacko-katolickiej. Nawet słuszniejszym byłoby twierdzenie, że zjazd nasz przez się, jest w znacznym stopniu tylko upozorowaniem i pretekstem do gadania o tych stosunkach. Pamięć apostoła ogólnosłowiańskiego wzięta tu za pretekst do demonstracyi politycznej przeciwko słowianom rosyjankom. Nasi nieżywcili upatryli sobie rzekomo sprzyjające okoliczności: zjazd czesko-krakowski, pomimo protestów niektórych gazet czeskich, został przesadnie rozdmuchany, jako demonstracja anty-rosyjska. Mowa, niedawno jeszcze wygłoszona przez Rygięra, tego samego Rygięra, który w 1867 roku udawał się na zjazd słowiański do Moskwy, — tembardziej przyczyniła się do utrwalenia nieprzychylnych dążeń przeciwko Rosji w miejscowych kółkach politycznych. W tej samej stronie zwraca się agitacja polskiego dziennikarstwa zagranicznego. Jest to w istocie cała agitacja... «Gazeta Narodowa» np., poświęca moskiewsko-prawosławnej propagandzie w Galicyi szereg artykułów, których kierunek łatwo zrozumieć... Nadt, w jednym z ostatnich numerów «Dla» zjawia się pod tytułem «Dwa panslawizmy» charakterystyka dawnych panujących w słowiańszczyźnie współczesnej — austriacko-katolickiego i rosyjsko-prawosławnego, pomiędzy temi, według swego organu narodowców, podzieleni są «rusini, druzi co do wielkości naród słowiański». Usiłuje zachować bezstronność w swoich utyskiwaniach na «konflikt dawnych prądów słowiańskich», gazeta bądź co bądź, oczywiście przechyla się w stronę wrogię Rosji obozu, oskarża «panslawistów rosyjskich» (z powodu mowy p. Lamadskowa) o to, że jakoby oni szkodzi Rosji w opinii wszystkich narodów słowiańskich, które zupełnie naturalnie pragną rozwoju swojej indywidualności narodowej, samodzielnej... Wzmiankowanie też orla północnego» i «jedynie wierze słowiańskiej — prawosławnej» świadczy, że «Dla» nie daleko uszło naprzód od czasów poety Chomiakowa w sądach o tak dla niej straszny domniemywany panslawizm rosyjskim. Dla uzupełnienia zaś charakterystyki bieżącej chwili na ten sam temat(?) niepodobna przemilczeć o polskich jubileuszach listopadowych, — powstania 1831 r. i śmierci Mickiewicza. Roznice te święcono mniej lub więcej uroczyste

świętami mył ziemie. Potem zerwał się wiatr i przez kilka dni z największym pośpiechem zbierał wilgoć aż do sucha. Słońce wstawało coraz wczesniej, chcąc także zobaczyć: co będzie? Wilziadzie, że codziennie wyczuwa się nad ziemię i ogarnia szersze widnokręgi, a ku wieczorowi ociąga się z zachodem. Raz nawet, schowawszy się za horyzont, wychyliło się powtórnie, jak zdubiony człowiek, który podnosi głowę i pyta: a co tam?...

Wnet zazieleniły się pola, a z niektórych drzew, pierwiej niż liście, wyskoczyły kwiaty i patrzyły zdumione szemrać: tu coś miało być, czy jeszcze nie było?... Zdało mi się niekiedy, że wiatr pływający za lasu coś im szepe, a one chwieją gałęzmi i ze zdziwienia szeleszczą: aj! aj! aj!... Nieraz uważałem, że — nauczyciel, idąc do nas na lekcye, stawał na ulicy i ogładał się za siebie. Po co?... Czasami mama biegła do okna i popatrzywszy chwilę, wracała jakby ją zawód spotkał. Nawet służba folwarczna bez powodu gromadziła się na dziedzińcu i milcząco śledziła horyzont.

Raz zobaczyłem coś nowego w pokoju. Aha!... krzyknąłem — jest!... Lecz była to tylko pierwsza mucha w tym roku, późniejsza i wygłodzona.

Przylicyła skowronki i, pionowo wzbijając się nad polami, ogłaszały coś w swoim zdobnym języku, a potem nagle padały na ziemię, jak kamień, świegoczące zalekno-

w różnych centrach polskich, w Brukseli zaś przy tej okoliczności oczczono nawet znanego naszego wroga, męża pseudo-naczonego, p. Duchńskiego, który nie omieszkiał zestawić zjazdów słowiańskich z «mongolskiem» pochodzeniem Rosyli...

Zdaje się, że na tę tylko butelkę lejadę i czekał «Kijewlanin», żeby ożywić wietrzejącą jakos zbyt często w ostatnich czasach zasób jego wzburzeń i obrzeń stylistycznych, z gruntu anty-jezuickich:

«Czyli zachowamy się obojętnie w obec wszystkich tych zamysłów? — woła organ kijowski. Naturalnie, policy, jak zawsze, fantastycznie przesadzają doniołość zamierzonej przez się demonstracji, i jakkolwiek tam demonstracyjnie była urządzona uroczystość welehradzka, daleką jednak będzie od urzędowości i chwały. Należy pomimo to pamiętać przy tem, że się oni połączyli z siłą rzeczywiątą, — z latynizmem — i w takim razie niewątpliwie zdolni są zaszkodzić słowiańszczyźnie, skoro tylko my sami zachowamy się obojętnie w obec tysiącletniej rocznicy śmierci pierwszego nauczyciela naszego. Masimy koniecznie oprzeć się zachłance użycia imion apostołów naszych przeciwko ich wielkiemu dziełu. Obok uroczystości welehradzkiej, niezbędnie trzeba w Kijowie, jako centrum, zład po całej Rosyi rozpowszechnić się prawosławie, zaszczeplone przez św. Cyryla i Metodego, urządzić prawosławna uroczystość wszechsłowiańska. Nie wątpimy, że na hasło tej uroczystości odpowiedzą wszystkie narody słowiańskie, z wyjątkiem, ma się rozumieć, polaków. Propaganda anty-rosyjska, pomimo całej niewybredności w wyborze środków, dotychczas jednak nie wygrzyła jeszcze w narodzie słowiańskim jego sympaty dla narodu rosyjskiego, szczególnie zaś jej wpływ jest słabym wprost słowian, prawosławnych lub bliższych prawosławia. Najlepszym tego dowodem są odezwania się czeskiej partji liberalnej o próbach latynistów wykradzenia sztandar słowiańszczyzny».

Byłby to jednak tryumf za chudy, gdyby z okoliczności święta św. Metodego raz jeszcze dla niechęci pograżano w tych piankach dziennikarskich starego kozła ofiarnego, którym był zawsze i pozostał polak. Doszło się atoli i do pozytywniejszych zdobyczy. Oto, nasampród p. Budłowicz, sławista i profesor, w tymże «Warsz. Dniem» wystąpił z podwójnym programem obchodu: jak, gdzie, co i kiedy ma się odbyć. Jest to już rzecz całkowicie poważna. Program ten bowiem wiele rzeczy godzi i więcej jeszcze obiecuje, a dotyczy zarówno obchodu wewnątrz Rosyi (w Kijowie), jak w Welehradzie. Autor jest za pielgrzymką rosyjan do Welehradu na wzór pielgrzymki do ziemi świętej. Pobudką do pielgrzymki ma być szczerze, serdecznie, nieprzymuszone wyrażenie uczuć czi dla świętej mogiły apostołów słowiańskich — a być może, bodaj omackiem dojście

się zarazem i do pojednania od wieków poróżnionych zasad kultury narodowej powszechno słowiańskiej.

«Ochoczość przecież i swoboda ofiarności duchowej (pisze p. Bud.), nie wykluczała bynajmniej prawidłowej organizacji form zewnętrznych. W danym razie na czele tej organizacji powinieli stanąć słowiańscy towarzystwa dobroczynności w Petersburgu, Kijowie i Odesie, wzamocnione głosem doradczym komitetów pielgrzymstwa zorganizowanych w ważniejszych miastach rosyjskich na wzór zachodnich w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i t. d.».

Za tem idzie archeologia. Droga ściśtych poszukiwań autor otrzymuje wniosek, iż rocznica przypada w d. 6 kwietnia starego a nie nowego stylu. Obchód tedy rosyjski wypadłby o 12 dni wcześniej od obchodu zachodnio-słowiańskiego. Następnie miejscem zgonu św. Metodeusza nie jest tożsamy (nowy) Welehrad, lecz stary o 5 wiorst od nowego odległy. To usuwa cień nawet szkodliwości jakichkolwiek zamachów jezuickich. Rząd austriacki nie będzie również robił trudności, gdyż naprzód zjazd ogólnie słowiański w Welehradzie jest już dozwolony, powtóre zaś, gdzieby inaczej była wzajemność? Wszakże tyle pielgrzymów austriackich bez żadnych przeszkód odwiedza rokrocznie i Częstochowę. Według tedy planu p. Budłowicza 6 kwietnia starego stylu w starym mieście nowym Welehradzie, odbędzie się habożestwo prawosławne w cerkwi obozowej, sprowadzonej wraz z duchowieństwem prawosławnym z Pragi czeskiej. Trybem tym, jak widzimy, dziennikarstwo pozyskało twardszą grudek dla swych dotychczasowych dociekali zbyt chaotycznych i obaw niepotrzebnie «musowanych». Niezadowolonia nie ustana przez to jeszcze zapewne; zaceplone jednak o coś konkretniejszego, zdefiniują się może wyraźniej nieco. Oto już i p. Kojalowicz cokolwiek jakby ochłonął i skondensował się. Zabrawszy głos w «Cerk. Wiestn.» przyznał, że nie byłoby zbyt wielkich kłopotów z Welehradem, gdyby nie język, którego słowiańszczyzna zachodnia nie posiada wcale, którego wyrobić sobie zdolna nie była, nie posiadając prawdopodobnie ani szkół własnych, ani sądów, ani urzędów, ani nawet elementarzy zakwestyonowanych co do jednego przez «Kijewlanina».

«Jak wygradzić ten widoczny i bijący w oczy u słowian zachodnich brak języka dla uczczenia religijnego apostołów słowiańskich? pyta p. Kojal. Nabożeństwa po słowiańsku u nich nie bywa, nie mogą oni zanosić ani modłów dziękczynnych do świętych apostołów, ani odprawić egzekwii za dusze zmarłe. Nawet ślepi i głusi z łatwością zauważają krzyżującą nędzę słowiańszczyzny w uroczystym obchodzie. «Nędza» też

ta, będzie za to okraszona polityką, gdyż ze źródeł przywrotnych komunikacji (rosnąc się prof. Kojalowiczowi), że w Galicji przedsięwzięte są środki nadzwyczajne, podniecające nawet namiętność władzy. Dano do zrozumienia kandydatom na nową unicką katedrę biskupią, iż cel upragniony najchętniej osiągnie ten z nich, kto najwięcej do Welehradu pielgrzymów z Rosyi przywiezie. Nie wiemy tylko (dodaje p. Kojalowicz) czy powiat krakowski t. j. polski w Petersburgu, stanowiąca już teraz wielkie, silnie zorganizowane stronnictwo, i rozporządzająca znacznymi środkami, przedsięwzięcie coś podobnego; pewne w każdym razie to, że polonizm wystąpił z całą energią w Krakowie i Lwowie, bo i biskup krakowski, znany przyjaciel jezuitów, i komitet lwowski czynią już poszukiwania, zładby nabrac pielgrzymów».

Nie przeciwko temu niema do powiedzenia, zwłaszcza, że niepokoję trapiące obecnie p. Kojalowicza co do niebezpieczeństwa sprowadzenia do Welehradu pielgrzymów z Rosyi przez «Kraj», daleko dobitniej i energiczniej wyrażone już one zostały przez krakowską «Nową Reformę». Co się zaś tyczy twierdzenia p. Koj., stormulowanego w tych słowach: «Petersburski organ polaków, gazeta «Kraj» (№ 49), ma ając a niewątpliwie silną słabość do papieża, naraz w innym tonie się ozwała, doradzając usunąć całkiem (so-wosiem ustranił) religijną stronę w obchodzie św. Cyryla i Metodego» — to sz. autor bez potrzeby i pożytku zgęszcza tu farby. O żadnym niegdy usuwaniu nikogo i niczego (okrom nieprawdy) nie było u nas mowy. Wyraziliśmy tylko życzenie, aby święto apostołów słowiańskich nie przybierało charakteru wyłączenia kościelnego. Nic nad to.

Korespondencye «Kraju».

Zagrzeb, 30 listopada.

Dnie uroczyste w Zagrzebiu z powodu pobytu Strosmajera i poświęcenia gmachu Jugosłowiańskiej Akademii. Galerya obrazów Strosmajera. Mowa Raczkiego.

Nawet węgierskie dzienniki, nieprzejazdne chorwackiemu stronnictwu niezawisłemu i przeto starające się osłabić polityczne znaczenie pobytu Strosmajera w Zagrzebiu, nie mogą utać tej żywej sympatji, z jaką ludność chorwacka witala go w uroczystościach, pozabawionych politycznego charakteru partyjnego. Jakoż Zagrzeb często był widownią narodowych obchodów, w których się przejawiał zapał narodu, ale uroczystości, w którychby zewnętrzny blask tak harmo-

ne: już! już! Przyleciały bociany i zasiadły w gnieździe na topoli, po całych dniach, opowiadały niesłychane historie, z niedowierzaniem kiwając głowami. Przeciagały obłoki, czasem pokłębione i spieszące się gdzieś, niekiedy poszarpane i jakby uciekające.

Zład one? dokąd one? o czem rozprowadają bociany? czego lękają się skowronki? pytałem. I paliła mnie ciekawość ujrzenia nieznanych rzeczy.

Nawet w domu nie miałem spokojuści. Czasem wróbel siadał na gałęzi i pilnie przypatrywał się szałnikowi; to znnowu wpadał wiatr przez okno i z szelestem obiegał nasze pokoki; to znnowu słońce wysyłało na zwidypek światła, który ostrożnie zaglądał za piec, pod stolik, za kanapę i wreszcie — cofał się drżący, aby za kilka dni powtórzyć swoje śledztwo.

Czego oni chcą od nas? czy to z nas ma coś być? pytałem zatroszony. A wtem zegar stanął. Gdy pobiegłem zobaczyć co mu jest, spostrzegłem obok na stoliku książkę do nabożeństwa, otwartą na słowach duplikacji: «Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami...»

Od tej pory wszystko mnie przerażało. Czekałem na coś nieznanego, a gdy raz nianka krzyknęła głośniej: — Już idzie!... idzie!...

Zerwałem się od lekcy i wpadłem do kuchni, pytając:

— Co idzie?...

— Walsz z miasta, — odpowiedziała. Ale cóżes ty tak pobladł?...

— Nic, nic...

I wróciłem, przekonany, że — już coś idzie tutaj, na co wszyscy oczekiwali.

Któregos dnia w pierwszej połowie maja, zrobił się u nas ruch. Po południu przyszedł pan kasyer.

— Boje się — mówił wzruszonym głosem do mamy — boje się, żeby u nas nie było jakiego gupstwa. Jedni z tej strony, drudzy z tamtej, a my — we środku... Może być źle...

I otrząsnął się jak na mrozie.

— Cóż tam panu, — odparła mama. Pan już jesteś ówjonny, ale my... A jednak — przyjmijmy wszystko, co Bóg da.

— Nie, myśli pani wyjechać? spytał nagle. Bo ja w razie czego...

— Dokąd?... Zostają inni, zostaniemy i my. Co nas ma spotkać, niech spotka na miejscu. Nie wiadomo, czy uciekając przed imaginacją, nie trafilibyśmy na nieszczęście.

Pan kasyer pobladł.

— To prawda, to prawda — rzekł. Ha, więc i ja zostanę.

Pozegnał mamę, lecz wrócił się ode drzwi.

— Jednakże dzisiaj możnaby jeszcze

znaleźć wolną drogę... Kto wie, czy nie wyjadę?...

Nagle — machnął zacisniętą pięścią i tonem wielkiej energii dodał:

— Zresztą — pal diabli!... Zostanę. Raz kozie śmierć...

Ale na ganku znnowu widać opuściła go energia i z miną bardzo zafasowaną oglądał się na wszystkie strony.

Dziwna rzecz, że wpatliwosci kasyera obudziły we mnie złowrogie przeczuca, jak gdyby od jego pozostania w miesście zależało czyjś życie. Byłem tak zmieszany, że pomimo nieśmiałości spytałem matki:

— Moja złota mamó — co to będzie?...

Nadspodziewanie, matka, zamiast ofuknąć pogłaskała mnie i odpowiedziała spokojnie: — Nic nie będzie, moje dziecko, nie. Weź się do książki i nie róbt takich wielkich oczu, bo będą śmiać się z ciebie jak z pana kasyera.

Słowa te odrzuć mnie uspokoiły. Rozjeźrzałem się. W kuchni, jak zwykle, krzątały się około obiadu, na dziedzińcu chłopiec rąbie drzewo, ogród kipi śniegiem ptaków, a z nieba leją się potoki wiosennego światła.

Co tu mijać sobie głowę jakimis strachami? pomyślałem, i zamiast do książki — wzięłem się do robienia wózka.

W duszę zaczęło mi napływać majowe ciepło, szelest drzew, zapach kwiatów... Chwilami odskadałem na bok wózki, ażeby przypatrzeć się mrówce, zwolna przechodzą-

nijnie spręgał się z entuzjazmem ludu, w którychby dusza, serce narodu, przejawiały się tak majestatycznie, jak: to się obecnie stało — dotychczas jeszcze nie było.

Było to w sobotę 8 b. m., zaledwo ludność dowiedziała się, że dyrekcyja kolei nie chce odstąpić dworca na pierwsze przyjęcie gościa, a już w ciągu 24 godzin wyrósł jakby z ziemi tuz na placu przylegającym do kolei obrzymi wspaniały namiot, ozdobiony flagami, kobiercami, wieńcami i egzotycznymi roślinami. Od samego świtu w dniu tym ludność zagrzebska i przybyła z dalszych lub bliższych okolic rola się tłumami na ulicach, przylegających do placu Zrińskiego, gdzie ustawiali się w porządku cechy z chorągiewkami, muzyka i straż ogniova, tudzież różne stowarzyszenia, jakoto: «Hroatski Sokol», «Hroatska Lira», «Sloga», «Kolo», «Veteranci». Wszystko to w uroczystym pochodzie i w świątecznych strojach ruszyło przez ulicę Nikolicza ku namiotowi już o 8 godzinie rano. Tymczasem ustawili się deputacyje i wystąpiły strojne na peronie w oczekiwaniu na pociąg. A była tam deputacyja zagrzebskiej rady miejskiej z wiceburmistrzem Gjurjo Cernadakiem na czele, deputacyje słowenów z dr. Wošnjakiem, posłowie dalmacy z dr. ks. Wojnowicem, członkowie akademii umiejętności, profesorowie uniwersytetu, Matica Hrwatska i inne. O godz. 10¹/₂ pociąg strazy ogniovej dała sygnał przybycia pociągu i wkrótce wysiadłszy z wagonu zjawił się przed pawilonem Strosmajer w towarzystwie Cernadki i Wojnowicza; muzyka zagrała pieśń: «*Hej veselo mi druži*», a z tysięcznych piersi zgromadzonego ludu rozległ się donośny okrzyk: «*Živio Strosmajer!*», «*Živio!*», jak fala morską plynący od tłumu do tłumu w najtalsze zakątki ulic.

Tak rozpoczął się dzień przyjazdu wielkiego patryoty chorwackiego. W dalszym jego ciągu jedna uroczystość bezustannie zmieniała się drugą. Przyjmowały w nich udział rada miejska, stowarzyszenia śpiewackie, straż ogniova, wszyscy w strojach odświętnych z rozwiniętymi sztandarami, deputacyje od akademii umiejętności, od uniwersytetu, od słowenów Lublany i wiele innych. W teatrze w честь Strosmajera dano przedstawienie galowe, wieczorem zaś dnia tego odbyła się wielka uczta powszechna w pałacu patryoty barona Vranyczany'ego. Zakończył się dzień obrzymim korowodem. Na drugi dzień odbyło się uroczyste poświęcenie przez Strosmajera pałacu jugosłowenkiej akademii.

Po posiedzeniu akademii udał się Stros-

majer do oddziału mieszczącego galerję obrazów, przez siebie darowaną i chwalił bardzo rozkład i urządzenie, dokonane przez zarząd. Jak dalece zapal i uwielbienie ludności wszędzie towarzyszył biskupowi, dość powiedzieć, że kiedy wychodził z akademii, oklaski i okrzyki w честь jego trwały przynajmniej 10 minut, a na ulicy nie ustawały aż do pomieszkania jego. To samo miało miejsce o 4 godzinie w teatrze, gdzie dawano Tomica «Barona Franciszka Trenke» i później wieczorem na monstre-koncerte, urządzonym na strzelnicy przez wszystkie stowarzyszenia śpiewackie. Takiego koncertu, w którymby parset osób wzięło udział, Zagrzeb jeszcze nie słyszał.

Dnia 13 listopada w południe Strosmajer w towarzystwie dr. Rackiego i profesora dr. Wojnowicza udał się na ratusz, aby tam reprezentacyi miejskiej podziękować za te dowody sympaty, jakie otrzymał w ciągu swego pobytu w Zagrzebiu od obywatelstwa miejscowego. W wielkiej sali ratuszowej czekali na niego rada miejska, przyrzym i przedstawiciele komitetów urządzających uroczystości — wszyscy w strojach świątecznych. Gdy biskup wszedł do sali, obecni przywitali go okrzykami radości, którym wtórowała publiczność zgromadzona na galeriach i przed ratuszem. Po uciśnieniu się biskup przemówił w te słowa:

«Nauce i oświacie, będącej najdzielniejszą dźwignią postępu narodowego, panowie w skromnej osobie mojej złożyliście w tych dniach tyle dowodów czci i miłości, że nie znajduję dość wyrazów, aby wam za to podziękować. Otaczając tak gorącym uznaniem oświatę i wiedzę, naród chorwacki i jego stołeczny gród złożyli świadectwo przed wykształconym światem, że godni są zajmować na półwyspie bałkańskim takie stanowisko, jakim niegdyś na Włoszech chlubiła się Toskana, albo, gdy sięgamy do naszej własnej przeszłości, ta chorwacka stolica powołana jest widocznie, aby się stała tem, czem ongi dla literatury i umiejętności naszej był sławny nasz Dubrownik. Jestem bowiem przekonany, że wasze uczucia i wasze poglądy znajdują odzwidk w całym kraju, a wykształcony świat nie omylił się, jeśli powie, że Zagrzeb i Chorwacya godne są piastować naukę i umiejętności. Nie umiem dość znaleźć podziękii w sercu mojem za to wasze szczerze przyjęcie i pragnąłbym co roku, choć raz stawić się w Zagrzebiu pod skrzydła waszych uczuć. A teraz, żegnając was, zostawiam między wami więcej niż połowę swego jeststwa».

Wśród burzliwych oklasków, towarzyszących tej mowie, wiceburmistrz Cernadak

kiś ciągly szmer, podobny do rzesistego deszczu. Przetarłem oczy; szmer nie ustął, ale zrobił się podobny do stapania wielu ludzi po piasku. Czasami coś szczekeło, czasami koń parskał, to znowu coś ciężko toczyło się i na mglinie oka ustawało. Potem rozległo się szarpnięcie — i znów slychać przytłumione toczenie się, parskanie, niekiedy szczęk, na to jednostajnego szmeru, jakby ludzkich nóg, które szły, szły i szły bez końca.

Trwało to dłużej niż kwadrans, a gdy zegar wykukał drugą godzinę, szeslest osłabnął, zagłuszony cichym turkotem wozów. Teraz dopiero usłyszałem na ulicy głos z ludzkiej piersi; ktoś przeciągle ziewnął a... a... a!...

Potem i turkot przycichnął, po raz drugi odezwał się szmer jednostajny i toczenie się chwilami przerywane — i zwolna wszystko umilkło. A wtedy zauważyłem, że pod ścianą domu na dziedzińcu, ktoś mówi jękiłowym głosem: «Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiluj się nad nami».

Nie mogłem wytrzymać. Wstałem z łóżka i z wyciągniętą rękoma, potykając się w ciemności o szpuzę, wyszedłem z pokoju do sieni, mówiąc przyciszonym głosem:

— Mamo, gdzie mama?...

Uderzyłem ręką o drzwi wychodzące na półdzworze, ale drzwi były zamknięte. Już chciałem wołać, ażeby kto przyszedł, gdy

dziękował biskupowi za odwiedzinę, zapewniając go, że pozostaną one dla zagrzebian najmiliszym wspomnieniem.

Nazajutrz o tej samej porze Strosmajer udał się na wszechnicę chorwacką. Na progu pałacu uniwersyteckiego czekali nań profesorowie wszystkich fakultetów z senatem i rektorem dr. Pilarem na czele i w towarzystwie całej młodzieży akademickiej.

Biskup, wzruszony do łez, dziękował młodzieży nietylko za dzień dzisiejszy, ale i za zachowanie się przez cały czas trwania uroczystości otwarcia galerii obrazów i akademii. Zachowanie to przysparza jej szacunku i miłości, a to nie tylko w obec narodu, ale i tych wszystkich, którzy zazdrośnem okiem spoglądają na naszą zgodność. Spokojnie on teraz może spocząć w grobie, w którym i tak już jedną nogą stoi, skoro wie, że zostawia za sobą młodzież, która urzeczywistni to, o czem on ledwo marzył mógł. Czystość, umiarkowanie, trzeźwość — to są zalety pozytywne i pożądane dla człowieka, ale po nad wszystkim gorjcie miłość i czyste sumienie. Wiara w Boga niech zostanie niezachwiana w ich piersiach, gdyż ten, co pozostał wierny Bogu swemu, nie sprzeniewierzy się nigdy i narodowi.

Słuchacz prawa Sporić powitał biskupa w imieniu młodzieży chorwackiej. Biskup, jak zwykle odpowiadał z zapalem, że radby z Bogiem zawrzeć umowę, aby mu jeszcze dał pożyć z dziesięć lat, aż doczeka chwili, w której wszechnica chorwacka będzie przepelniona. Niech młodzież niewzruszenie stoi przy tych mężach, którzy walczą w obronie oświaty i wolności, a niech się odwróci od przeciwników, bo tylko oświata i wolność torują narodowi drogę do szczęścia».

Po dlużo trwających oklaskach koło akademickie «Hrwatska lira» odpowiedział pieśń «Zrinska Frankopanka». Teżoż dnia zwiędził Strosmajer seminarjum zagrzebskie i szkoły ludowe, gdzie wszędzie towarzyszyły owacy ludowe. Wyjazd do Djakowaru nastąpił dnia 15 listopada o 6 godzinie wieczorem. Cały Zagrzeb tworzył mu szpaler po drodze od placu Zrińskiego do dworca kolejowego, gdzie też najwspanialej rozwinęły się owacy, niewidziane tu prawie od 1848 roku. Pieśni, okrzyki, ognie bengalskie otaczały ze wszech stron biskupa. Na peronie pożegnanie trwało pół godziny, aż biskup skończył je kilkakrotnem upomnieniem do miłości i zgody i głosem odezwaniem się: «do widzenia!» Wówczas, przy chóralnym śpiewie ludu pieśni «*Ljubimo te našu diko*» i «*ljepa naša domovino*» ruszył pociąg w drogę. W powrocie do miasta lud

w tem padło na mnie z góry skąpe światło. Przypomniałem sobie pokoiak na strychu i wdrapałem się tam po schodach, które za każdym krokiem żałownie skrzypiały.

Stanąłem przy oknie. Owiął mnie świązy oddech nocy i pierwszy, niepojęty strach zaczął stopniowo zmniejszać się, przechodząc w ciekawość.

— Nie niema — mówiłem w duchu. Zwyczajnie jacyś ludzie idą i jadą...

I wyteżyłem wzrok, kierując się odległym szmerem, który jeszcze dolatywał od czasu do czasu. Noc nie była ciemna ani pochmurna; był to raczej szary zmrok, nad którym unosiło się czarne niebo, słabo iskrzące gwiazdy, a nisko, nad horyzontem pasek księżycy w ostatniej kwadrze, wąziutki i ponury. Przy tem świetle zobaczyłem coś, o czem nie marzyłem nawet w śnie. Na bożym drodze, w lewo od naszego domu, słoneczna między polami — obrzymia żmja!... Głowę już sięgała samotnej chaty, a ogon jeszcze krył się w olszynie. Wypelniała całą szerokość drogi, czolgając się powoli, w ogromnych skrętaach. Od olszyn zginiała się na prawo, od jaru wielkim łukiem zwracała się w lewo — około chaty znowu w prawo. Miejscami zapadała w doliny, miejscami pętała po wzgórzach. Błask księżycy, skłonięte cielsko, najezone igitami, których końce migotały w sposób nad wszelki wyraz dziwny. Niekiedy zdawało się, że to fale po-

cej z trawy na trawę, albo, schwywszy rękoma za gałęz, हुआstem się i wyrwacalem koziołki, śmiejąc się sam nie wiem z czego. Czulem tylko, że jak tym oto ptakom, tak i mnie serce napętnia radość i że mi jest dobrze na świecie. Zdało mi się że byłato najszczęśliwsza chwila w mojem dzieństwie. Spadła bez powodu, trwała krótko i nieznacznie odeszła.

Dzień upłynął spokojnie. Około dziesiątej wieczór, jak zwykle, rozebrała mnie nianka i — twardo zasnąłem. Wkrótce oknąłem się, ale niezapelnie; poczucie rzeczywistości mieszało się z marzeniem. Wiedziałem że jest noc i że leże na łóżku, lecz marzyłem, że w poduszce jest jakby czworokątne okienko, przez które patrzę na inny świat. To znowu zdawało mi się, że pływam w nieokreślonej przestrzeni, a jednocześnie słyszę, że ktoś stapa po pokoju. Chciałem otworzyć oczy, ale zarazem mówiłem sobie: jeszcze chwilkę, otworzę później... Nagle zatrząsałem się od stóp do głów i usiadłem na łóżku. Jakiś głos cicho, ale wyraźnie szepotał prawie nad mojem uchem:

— Już idą...

— Kto tu jest? zapytałem strwożony. Zadnej odpowiedzi.

Zeskoczyłem na podłogę i po omacki doszedłem do łóżka mamy. Ale mamy nie było.

Wróciłem na swoją pościel i owinały się koldrą slychałem. Z ulicy dochodził ja-

wyprawili owacy baronowi Vrancyanemu, ugoszosenie Strosmajera.

Zanim wspomnę o mowach Raczkiego i Strosmajera przy otwarciu galerii obrazów, mowach, które stanowiły kulminacyjny punkt całotygodniowych uroczystości zagrzebskich, muszę wpieryw zapoznać czytelników waszych z tą galeryą.

Strosmajer przez długie lata zbierał do swojej galerii utwory znakomitych mistrzów, nie zalicząc olbrzymich funduszy wyciągając dworzan i przyjaciół swoich w różne strony Europy za poszukiwaniem odpowiednich arcydzieł. Nareszcie aktem donacyjnym z d. 2 listopada 1868 r. zapisał cały ten zbiór założonej przez siebie akademii zagrzebskiej z tem, że miała ona wejść w posiadanie zbioru dopiero po śmierci dawcy. Stało się jednak inaczej. Dzięki wspaniałomyślności Strosmajera naród już teraz z galerii korzysta. Akademia umiejętności chciała z początku wybudować pawilon w górnej części miasta. Gdy jednak miasto wyznańczyło część wielkiego placu od strony Zrinskij, powstała myśl wzniesienia oddzielnego pałacu. Strosmajer znowu popiepszył z pomocą najpierw 40,000 reńskich, a następnie 20,000. Rząd przyrzekł se swojej stronie pomoc pod warunkiem, aby w tym pałacu pomieszczoney został zbiór archeologiczny. Kraj, miasto i prywatni ofiarodawcy dopełnili tę misję, tak, iż wkrótce mógł być postawiony pałac taki, jak go dziś widzimy, podług planu radcy Szmida i przy pracy budowniczego zagrzebskiego Bolla. Koszta całej budowli wyniosły przeszło 240,000 reńskich. Pałac budowany jest w stylu włoskiego renesansu, z pięknymi arkadami, marmurowymi kolumnami etc. Na dole mieści się akademja, w pawilonach zbory archeologiczne, a na piętrze galerya obrazów nosząca nazwę: «Strosmajerowa galerja jugoslavenske akademije znanosti i umjetnosti». Ustawieniem obrazów zajął się dr. Kršnjavi na sposób historyczny podług szkół.

Strosmajer jest osobliwym wielbicielem Giotta, przyznając mu ojcostwo nowozytnego malarstwa i uwolnienie go z więzów bezdusznego bizantyizmu. To też w pierwszej sali znajdują się obrazy ze szkoły włoskiej XIV i XV wieku, tudzież flamandzkie, i inne obrazy ze szkoły Giotta, oryginały Fra Angelico da Fiesola, Fra Filippo Lippi, Botticella, Ghirlandajo i t. d. Ze szkoły flamandzkiej między innymi jest też «Głowa Chrystusa» przez Dürera. W drugiej sali znajdujemy rzeszki Cinquecento i okazy rozkwitu renesansowego, a więc Madonnę Rafaela w kopji Gian Giacoma, portrety Perugina i Rafaela, Adama i Ewę Albertiego; wreszcie Krucy-

fiks Correggia. XVII i XVIII wiek reprezentowany jest w sali trzeciej, a więc widzimy tu Reniego, Domenichino, Carraccia, a obok nich Van Dycka, Salvatora Rose, tudzież Rubensa. Tego ostatniego znajduje się kopja «Czterech stron Świata». W czwartej sali pomieszczeni są kolorysty. Najzasobniej reprezentowany jest tu Schiavone, bo w 14 obrazach. Obok niego znajduje się Bellini i Tycyan. Piąta sala mieści kartony Overbecka i mnóstwo starych, niezrównanej wartości, miniatur. Dla najnowszych malarzy zostawiono całą szóstą salę, gdzie na pierwszym miejscu stoją: Matejki «Śmierć ostatniego Jagiellończyka», Siemiradzkiego «Kompanja rzymska», Czermaka «Ranny czarnogórzez», Kotarbińskiego «Ucieczka do Egiptu», Maszyca «Husarka» i «Idylla»; a dalej przedstawiają się Salghetti, Consoni, Kuppelwieser, Steine i wiele innych. Wszystkich obrazów jest przeszło 300, nie licząc miniatur, szychów i t. d. Rozpatrując się w tych arcydziełach, poznaje się wielkość ofiary Strosmajerowej, która tembardziej staje się doniosłą, że ją poprzedziły takie monumentalne prace jak założenie wszechnicy, akademji i wzniesienie katedry dyakawskiej. W obec tego mógł Raczkci z całą słusznością rozpocząć swą mowę powitalną do Strosmajera, przy obecnem uroczestem otwarciu tej galerji, słynnym zwrotem Peradowicza: «Zdravo nasz slavni, veliki junace! S ponosom gleda na milog si sina zemlja nam radna, s ponosom zove te narod ljubimcem... S tebe ta mala, prezrena Hrvatska, za koju sviet taj ni neznaše skoro, sad je na glasu».

Wielkość Strosmajera ujawnia się nie tylko w tej olbrzymiej całejo życia pracy dla narodu, nie tylko w samych aktach tych pomnikowych darowizn i ofiar, ale i w tem, że ta praca była prowadzona podług jednej idei, a te uskuteczniły się podług jednego planu, każdy z nich był organicznem dopełnieniem poprzedniego. A w jakiej cywilizacyjnej myśli była np. galerya obrazów dopełnieniem myśli przysięgającej założeniu akademji, to wyborne wyudałm w swej mowie Raczkci, wyszedłszy z założenia, że poczucie piękna jest tak samo wrodzone człowiekowi, jak poczucie prawdy; a im bardziej harmonijnie spleatają się w człowieku i w narodzie te poczucia, tem bardziej taki człowiek i taki naród jest doskonałym. Rzadko trafiają się pojedyncze osobistości, u którychby nauka i sztuka piękna doprowadzone były w jednej osobie do jednakiej doskonałości. Niawielu było w świecie takich, jak Leonardo da Vinci, który był znakomitym myślicielem, matematykiem i

poeta, a zarazem wielkim malarzem, rzeźbiarzem i budowniczym. Ale dzieje na każdej stronie pouczają nas, że co się rzadko traña w jednym duchu, to się uzupełnia między pokrewnymi duchami. W ten sposób nauka i sztuki piękne kojarzą się w jedną nierozdzielalną całość, w rodzaj harmonijnego malżeństwa, którego następstwem być musi szczęśliwe potomstwo, majace wszelkie warunki rozwoju i szczęścia. Raczkci daje wymowne przykłady takiego płodnego w następstwa kojarzenia się nauki ze sztukami pięknymi na dziejach Grecy i Włoch — tych dwóch rozsadników literatury i sztuki dla reszty świata. Z Iliady i Odysei czerpali natchnienia swoje pierwsi artyści greccy. Epoka filozofów i historyków, poetów i mówców, epoka Eschylów, Sofokłów, Herodotów, Zenonów, Anaksagorasów, Protagorasów, Kratesów i Kratinosów jest zarazem epoką malarza Polignosa, rzeźbiarza Fidysasa, architektów Iktina i Kalliksata, tudzież ich mnogich uczniów; w tej samej epoce atenski akropolis ozdobił się Portenonem, Odeonem i Propyleami, w których spótniebiali się o chwale artyści wszelkich gałęzi sztuki owego wieku. Tak samo było we Włoszech. Odrodzenie nauk powracało do życia i sztuki pięknej. Jak Dante za przewodnika swego obrał Wergiliusza, tak też on sam wywarł ogromny wywar na społeczną sztukę. Giotto, przyjaciel Dante, Petrarki i Boccaccia, otworzył na «Campo Santo» w Pizie szkołę malarzka, która stanowiła przejście ze średnich wieków do renesansu, a pod pedzłem jego uplastyczniają się wzniosłe myśli «Boskiej komedyi». Giotto był wzorem malarzy XV wieku, jak Rafael XVI, a Caracci XVII. A jak oni zostawali pod wpływem idei swoich wieków, tak też artyści XV wieku urosli pod działaniem nauk humanistycznych; a z drugiej znowu strony moudzy humaniści owego czasu z korzyścią i powodzeniem uprawiali pole sztuk pięknych.

Za przykładem Grecy i Włoch było mniej lub więcej wszędzie tak samo. W owe jednak czasy, zwłaszcza we Włoszech, wiedząc ożywcze promienie nauki i sztuki rozehdzili się po Europie, jak humanizm tak i artyzm, znajdowały dzielnią podporę i opiekę w państwach i miastach, u bogatego mieszczaństwa w dynastyach i u magnatów. Chorywacy jednak zniewolona bronić siebie i innych zbrojną ręką od barbarzyńców, nie mogła dać takiej ochrony sztukom i naukom. Na dworach magnatów chorwackich zgromadzały się drużyny zbrojne nie zaś uczeni i artyści. To też chorewacy Statilicy, Kłoyvi, Lucjani z Vransy, Medulicy, Schiavani, nie znaleźli miejsca na dworach na-

toku, który niepojętem zrządzeniem wspina się sam na wzgórza, a czasem wyglądało jak iskierki ciemnego ognia, gdyby ogień mógł być ciemnym.

Przypadkiem spojrzalem na gościniec, który biegł na prawo do miasta i tam, już nie daleko lasu, zobaczyłem — takiego samego potwora. Tylko ten zdawał się być jeszcze dłuższy, jeszcze grubszy i lśnił się jeszcze posępniejszym blaskiem.

Na podwórzu rozległ się szelest kroków, poznałem niankę.

— Co to jest Łukaszowo, tam na gościńcu?

— Wojsko!... odparła chrzypłym szepem.

— Wojsko?... powtórzyłem. Wojsko! i zeszedłem na dół.

Mama już wróciła do pokoju i zapaliła świecę. Myślałem, że mię wykrzyczy za to, zem wyszedł z łózka i w jednej koszuli włazłem na strych. Ale nie robiła mi żadnych wymówek.

Sam nie wiedząc dlaczego zacząłem się ubierać, a następnie już wciągnawszy but na nogę, położyłem się i zasnąłem. Musiałem przez sen krzyczeć, bo mama zbudziła mnie, oglądając mi usta i dotykała głowy.

Około dziewiątej z rana (właśnie kończyłem jeść kaszę z mlekiem), przybiegł do nas pan kasyer. Był nieuczesany i już w progę zawałił.

— Nie zgadnie pani, co zdarzyło mi się

dziś w nocy!... Maly figiel i nie zobaczyłyście mnie więcej... Ale... Dzień dobry pani!... Jestem tak wzruszony, że nawet zapomniałem przywitać się.

Pocałował mamę w rękę, mnie pogłaskał i usiadł na krześle.

— Cóż się stało? — zapytała mama ze zdziwieniem patrząc na niego.

— Nadzwyczajny wypadek, jaki tylko — mnie — mógł spotkać! odparł kasyer.

I nagle dodał, wysilając się na słodką minę:

— Czy nie dostałbym u pani szklanki wody?...

— Może herbaty?...

— Z największą chęcią...

— A może z arakiem?...

— Pani taka łaskawa... Stokrotne dziękuję!...

Wnet przyniesiono herbatę, cukier i arak. Pan kasyer upił trochę herbaty, dołal araku, znowu upił i znowu dołal, potem — jeszcze raz dołal i zaczął:

— Słyszala pani, że dziś w nocy przechodziło wojsko...

Mama skinęła głową.

— Masa wojska... masa!... Piechota, kawalerya... Armaty!... dodal ciszej. Armaty tak wielkie, że ledwo konie mogły uciągnąć...

W tej chwili przyszło mi na myśl owo ciężkie toczenie się, które słyszałem w nocy.

— Masa wojska i masa armat, mówił kasyer, popijając każde zdanie herbatą.

— Ja — prawil — już spałem. Śniła mi się — wtracił niedbale — bitwa, w której odznaczylem się najwięcej, gdy wtem — budzę się i słyszę, że idzie wojsko!...

Zrywam się, nie tracę przytomności, ale mówię w duchu: już po mnie... Wiadomo pani — dodał ciszej — jaka tu odgrywam rolę, a gdyby mnie schwytało...

Ostatni wyraz wypowiedział bolejącym tonem. Odgadłem, że bardziej się żalował.

— Naturalnie, pierwsza rzecz zniszczyć ślady. Siegam do portmonetki, gdzie schowałem moją nominację, po ciemku wyszukuję ją, i polykam!...

No, teraz, myślę, niczego mi nie dowiodą i spokojnie zasypiam. Uważa pani, zasypiam najspokojniej w świecie... Brm!... Pan kasyer otrząsnął się i znowu dołal araku.

— Tymczasem — tu zniżył głos, — niech sobie pani wyobrazi, wstaje rano, chce stude dać pieniądze na butki, otwieram portmonetkę i — w pierwszej przegródzie, wie pani co znajduje?... Moją nominację!... O tę samą!...

Istotnie trzymał w rękę niebieski papier.

— Struchlałem — prawil — pot mnie oblał. Boże, gdyby tak w nocy zrobił rewidzyl... Ale, czy wie pani, co potknąłem zamiast nieszczęśliwego dokumentu?...

(D. C. N.)

szczyh Zrinski, Frankopanów, Karłowiców szukali spokojnego miejsca u Macieja Korwina, królowej Adryatyki, w Urbinie, w Watykanie. Prawo to jednak zawisłości wzajemnej między nauką a sztuką nie przestało być prawem i dla Chorwacy, prawem wymagającym wykonania. Gdy tedy nastąpiła w tym wieku doba odrodzenia nauk i sztuk dla Chorwacy, gdy wśród niej powstał wielki mecenasz, zastępujący u nas miejsce Juljusów II, Medyceuszów, Gonzagów, Sforzów, gdy staraniem jego stanęła akademia i wspaniała, a w następstwie tego bujny rozrost szkół wyższych i średnich, gdy literatura tak wspaniale się rozwija, gdy pole narodowej oświaty tak się hojnie zazieleniło, potrzeba było, aby i drugie pole nie pozostało odłogiem, pole sztuk pięknych. I oto w tej myśli stanęła galerya obrazów, na szczególne chorwackie i podziw wieków — staraniem tegoż mecenasa — Strosmajera.

Tu Raczkci bliżej określa znaczenie tej nowej instytucji, jaką jest galerya obrazów, która odrazu nie stwórzy wielkich artystów, ale wpływ swój zawsze rozścielać będzie pośrednio i bezpośrednio na cały naród; a wskazawszy jeszcze raz na przewodnią myśl Strosmajera, zwraca się ku niemu i uroczyste dziękuje w imieniu narodu za jego prace i ofiarność dla niego. «Dziś chlubnie, najdosłowniejszy męzo, dokończyłeś budowę tego wspaniałego gmachu oświaty, któryś rozpoznał przed 24 laty. Wierny swojemu hasłu *«sve za očetu i domovinu»* — przez cały ciąg tych burz, wśród których nawa naszej ojczyzny kołataną była wichrami, — nie przestawałeś znosić ofiary na ołtarz narodu. To też dziś wszystko, co się zrosło z tym narodem, czuje zacięcie serca twojego; a wszyscy, co wierzą w jego przyszłość.... przynioszą hołd pierwszemu dobroczyńcy, mecenasowi i ojcu narodu chorwackiego.»

Zen.

Lublana w Słowenji, 17 grudnia.

Walka narodowościowa słowenów z niemiecami w szkole. Zamiar germanizacji Schulvereinu i słowackie towarzystwo opieki szkolnej.

Niemcy przygotowują jeden wielki zamach na słowianizm, począwszy od Drawy do Adryatyki. Zanim jednak poinformujemy was o tym ich nowym projekcie i przygotowaniach do odporu ze strony słowenów, uważam za stosowne parę słów powiedzieć o stanie niemieckim w tych krajach, gdzie centralni niemieccy krzyczą wniebogłosy, że ich narodowość jest pogiętą i w niebezpieczeństwie.

Weźmy najpierw Karyntję i zagłębmy do pierwszej lepszej szkoły. I tak up w Tyniu (Tainach) istnieje szkoła ludowa, uczęszcza ją wyłącznie przez dzieci słowackie, która miała dotychczas dwóch nauczycieli — jednego słowenka, a drugiego Niemca. Ten ostatni tak mało posiada znajomości języka macierzystego dzieci szkolnych, że wykładu jego wcale one nie rozumieją. Gdy jednak nauczyciel słowacki poszedł na pensję, a rada szkolna okręgowa zażądała z Celowca, aby szkole tyńskiej dano nowego nauczyciela, rada szkolna krajowa odpowiedziała: «Ponieważ rada szkolna krajowa nie jest w stanie zdobyć nowej siły naukowej dla Tynia, nie tedy innego nie pozostaje, jak do obsadzenia wakującej posady zaprowadzić naukę półdzienną. Tamtejszemu przeto (niemieckiemu) nauczycielowi Florianowi Moserowi poleca się, aby rozpoczął tego rodzaju naukę, przybrawszy sobie do pomocy jednego z uczniów drugiej klasy, jako tłumacza przy młodszych dzieciach. Wogóle należy w tym razie więcej kłaść wagi na techniczną wprawę w nauczanych przedmiotach, niż na pojęcie.»

Na mocy tego polecenia, nauczyciel Moser, przy pomocy swego improwizowanego adjunkta z drugiej klasy, rozpoczął naukę, a z jakim skutkiem — można sobie łatwo wyobrazić. Nauczyciel i uczniowie wzajemnie siebie nie rozumieją. Adjunkta wprawdzie mogą zrozumieć, ale, przewracając z nim razem do niedawna koziołki, tak mało mają dla tej «nowej siły nauczycielskiej» szacunku, że mu podczas lekcji języki po-

kazują. Gwoli czego więc doprowadza się szkołę do tak poniżającego ją stanu? Oto po prostu dlatego, że niemieckich nauczycieli posyła rada szkolna do szkół słowackich, a słowackich do szkół niemieckich. Względy pedagogiczne idą tu na plan ostatni, na pierwszym zaś stoi cel polityczny — germanizacja, której przedstawiciele, dzierżąc władzę urzędową, nie wstydzą się w akcie urzędowym pisać, że nie o naukę idzie, jeno o «techniczną wprawę». Co gorza, że stan rzeczy w Tyniu nie jest bynajmniej wyjątkowym: też samo dzieje się prawie wszędzie w Karyntyi. Ludność słowacka głośno uskarża się na to, że dzieci, wychodzące ze szkoły, nie prawie nie umieją, oprócz łamanego szwargotu niemieckiego, który sami nie zawsze rozumieją. Tak się dzieje w Karyntyi, w której wszystkie celniejsze posady urzędowe są w ręku Niemców, w której więc oni tylko prowadzą gospodarke szkolną i administracyjną.

Przenieśmy się teraz napowrót do miejsc, z kąd piszę te słowa — do Krainy, która od lat już kilka nieco laskawiej jest rządzona, posiada większość sejmową i w radzie miejskiej słowacką, posiada też pewnego rodzaju samorząd w ręku słowenów. To już wystarcza dla Niemców, aby bez nastanku podnieść jęk boleści na upośledzenie i gnębienie niemieckizny. Wiemy, naturalnie, co to jęk znaczy, a jak dalece są one faktycznie usprawiedliwione. Tak tutaj rada szkolna krajowa jak rady okręgowe, stosując się do faktycznego stanu rzeczy i przytrzymując się stosunku ludności niemieckiej do słowackiej, dają przystęp językowi niemieckiemu do tych ludowych szkół słowackich, w których wyraźnie tego życzą sobie rodzice dzieci do szkół uczęszczających. W ten sposób — jak to widać ze sprawozdań na ostatniej sesji sejmowej przedłożonych — 700 dzieci słowackich pobierało w jednoklasowych szkołach ludowych słowackich naukę w języku niemieckim, mimo, iż taki proceder wcale nie harmonizował ze względami pedagogicznymi. Tak samo też w kilkuklasowych szkołach ludowych język niemiecki starannie jest uwzględniany, a nawet pielegnowany, bo pięć do siedmiu godzin tygodniowo poświęca się w tych szkołach na naukę niemieczyny. W samej Lublanie w tutajszych szkołach ludowych, mimo, że liczba uczęszczających do nich dzieci słowackich wynosi $\frac{2}{10}$, a niemieckich tylko $\frac{2}{10}$, liczne jednak przedmioty w klasach wyższych wykładają się w języku niemieckim. Gdy jednak teraz lublaska rada miejska, (której większość jest słowacka), zażądała pewnej nieznacznej zmiany w planie wykładu nauk w szkołach miejskich, i mianowicie w kierunku, aby zgodnie z wymaganiami pedagogicznymi, więcej poświęcono czasu na naukę języka słowackiego, niemy podnieśli wielki alarm i żądają teraz założenia osobnej szkoły niemieckiej w mieście, a właściwie nawet dwóch: jednej dla chłopców, drugiej dla dziewcząt. Opiera się temu rada miejska, bo nie widzi żadnej ku temu prawie uzasadnionej potrzeby. Dla takiej bowiem szkoły niemieckiej przedewszystkiem brakowałoby dostatecznej liczby uczniów. O tej sprawie rozstrzygnąć wkrótce będzie tutaj rada szkolna krajowa; i zdaje się, na niekorzyść Niemców, jeśli wnioskować wolno, z oczekiwanej nominacji na krajowego inspektora szkół ludowych w Krainie. Inspektorem tym ma zostać profesor gimnazjalny Franciszek Szuklje, znany narodowiec.

W obec tych faktów zrozumiemy będzie ostatni krok wielkiego niemieckiego stowarzyszenia szkolnego, czyli t. z. «*Deutschen Schulvereins*», który działalnością swoją jakby ramiomani polpa oplata Austryę całą i z niemordowaną wytrwałością usiłując wszędzie krzewić niemieckość z tendencyami pruskimi. Owoz w sferach tego schulvereinu od pewnego czasu zajmują się gorliwie kwestyja założenia niemieckiego instytutu nauczycielskiego, któryby dostarczał kandydatów nauczycielskich dla wszystkich ziem słowackich, a więc dla południowej Styryi, Karyntyi, Krainy i Pomorza adryatyckiego, ale takich kandydatów, którzyby władali obu językami krajowymi, t. j. niemieckim i

słowackim. Zdawałoby się, że tak wielki plan jest nad siły prywatnego stowarzyszenia i krzykacze niemiecy puszczają w świat ten projekt tylko dla postrachu. Ale gdzież tam! myśli widocznie propaguje się na seryo bo wydział towarzyszya postanowił wysłać z łona swego ścisłej z 5 członków złożony komitet, któryby wypracował plan naukowy, administracyjny i finansowy do wprowadzenia w życie tej myśli.

Czytelnik zrozumie — co za niebezpieczeństwo w niej się kryje dla słowenów. Na pozór zdawałoby się, zamiar jest prowadzony w celach pojednawczych, bo cóż sprawiedliwszego nad wymagania, aby nauczyciel niemiecki, skoro dostanie posadę w szkole słowackiej, posiadał gruntownie język diałtawy nauczanej przez niego? Gdyby jednak takim był tylko cel tego projektu, to niepotrzeba byłoby na to instytutu. Dość postawić zadanie i popierać to, czego się sami słowenicy domagają; byle tylko nauczyciel niemiecki znalazł język słowacki, a sposobności nauczania się takowego wcale mu nie zabraknie; dość pojechać do Lublany i wstąpić do tamtejszego seminarium nauczycielskiego, dla którego nowy gmach właśnie teraz niedawno otwarto, a gdzie wybornie nauczają obu języków. Jeśli zaś odnośny kandydat nie posiada dostatecznych funduszy, niech mu *Schulverein* udzieli stypendyum, co w każdym razie mniej może kosztować towarzystwo, niż zakładanie własnego instytutu. Tak, w tem jednak sek, że *Schulverein* ma tu ukryte cele germanizacyjne. Pragnie on wychować swych pupilów w duchu prusko-niemieckim, a żąda od nich nauki języka słowackiego raz dla celów promocyjnych, aby takiemu kandydatowi nie zarzucano braku kwalifikacyi potrzebnych dla nauczyciela diałtawy słowackiej, a następnie, by pod osłoną tego patentowego puklerza mógł on szerczyć tem łatwiej germanizacyę wśród szkół słowackich.

Jakoż słowenicy zrozumieli wybornie grożące im niebezpieczeństwo i postanowili tą samą bronią odeprzeć cios przeciwko nim wymierzony, gdyż oto w zaprzeczonym tygodniu, na wiadomość o tym zamachu niemieckiego *Schulvereinu*, zgromadzili się w Hradcu (Gretz) wybitniejsi ich patrioci i postanowili z całą energią propagować myśl założenia własnego *Schulvereinu* t. j. słowackiego towarzystwa opieki szkolnej, aby się bronić przeciw zaborowi germanizmu najpierw w południowej Styryi, a następnie w innych też dzielnicach Słowenji. W tym celu już niebawem w główniejszych miejscowościach mają się odbyć zgromadzenia obywateli dla obmyślenia środków i ułożenia odpowiedniego planu działania.

W niedalekiej więc przyszłości będziemy świadkami uporczywej walki między obu narodowościami na terenie tak na pozór neutralnym jak szkoły.

Podziwiać zaprawdę potrzeba gorliwość i wytrwałość tej garstki pobratymców naszych w obronie praw swojej narodowości. Nie ograniczają się oni na walce odpornej, lecz jednocześnie pracują nad rozbudzeniem ducha narodowego i rozwojem świadomości narodowej, tak potrzebnej do wytrwania w tej nierównej walce narodowościowej niedawno w *«Czitalnicy»* maryborskiej odbyło się walne zgromadzenie obywateli dla założenia słowackiego, stowarzyszenia śpiewackiego dla tych właśnie celów budzenia uczucia narodowego. Działalność stowarzyszenia ma się rozciągać na wszystkie dzielnice słowackie. Główna jego siedziba będzie w Ptuj (Pettau). Stowarzyszenie zaangażuje generalnego nauczyciela chorów, który objeżdżać będzie doliny wendyjskie i słowackie i wszędzie nauczać pieśni słowackich. W każdym powiecie a nawet w znaczniejszych gminach mają się zakładać miejscowe stowarzyszenia śpiewackie i peryodycznie urządzać narodowe koncerty. Do wydziału centralnego towarzystwa wybrano mężów z ufania z Marburga, Ptuj, Lublany i innych miast krańskich.

Hr.

Z Galicyi, 20 grudnia.

Sprawa regulacji rzek galicyjskich. Zwycięstwo ministra Dunajewskiego nad centralistami. Inkamercyja kolei Ferdynanda. Rozwój naszego szkolnictwa i nowy organ pedagogiczny.

Przed miesiącem, gdym do was ostatni list wysyłał, zachodziła uzasadniona obawa, że sprawa regulacji rzek galicyjskich, pójdzie w Wiedniu do biurokratycznego kosza. Przedewszystkiem rząd centralny złąkł się wydatków, na które nie ma pieniędzy. Szukał więc rozmaitych kruczków, aby te sprawy, jeżeli już nie całkiem uśmiercić, to przynajmniej zwleć ad kalendas graecae. Gdy wiadomość o tem doszła do kraju, osobistości wpłynęły, jak marszałek i namiestnik, zaczęły dzwonić na gwałt, i obadwaj cydygnitarze wyjechali nawet do Wiednia, żeby osobście poprzeć tam sprawę tak dla nas ważną. Po długich staraniach stanęło wreszcie na tem, że rząd w tym już roku da na regulację rzek galicyjskich 800,000 guldenów. Będzie to więc ledwie dwunasta część tego, czego sejm słusznie się domagał, ale w każdym razie lepsze to, niż nic. Przynajmniej zacznie się coś robić. Teraz jednak kraj nasz, a właściwie jego reprezentacya, musi mieć na te sprawy ciągle oko otwarte, ponieważ Wiedeń nie będzie z pewnością o nas pamiętał, jeżeli my sami o sobie zapomnimy. W tym roku da kilkakrotnie, lecz w przyszłym nie da nic, jeżeli go znów nie będziemy molestowali. Spodziewamy się jednak, że jak długo pp. Zaleski i Zyblikiewicz stać będą na czele rządów w Galicyi, nie zaśpią gruszek w popiele, gdyż tak jeden, jak drugi składa ciągle dowody, że dobro naszej prowincyi ciąży im na sercu.

Minister Dunajewski odniósł w tym roku nad partya centralistyczną stanowcze zwycięstwo. Kieruje on dopiero od czterech lat finansami w Austrii, a mimo to w budżecie, preliniuowanym na rok 1885, niedobór znikł prawie zupełnie. Takim rezultatem zaden z jego niemieckich poprzedników nie mógł się poszczycić. W ostatnim budżecie z r. 1880 wynosił niedobór 50 milionów. Jeszcze w roku ubiegłym brakowało do równowagi 40 milionów. W tym roku zaś cały niedobór wynosi zaledwie 1.347,033 guld. tj. prawie nie. Kwota stosunkowo nieznaczna wobec dochodów, sięgających poważnie cytry 504 milionów, znikłaby zupełnie, a nawet prawdopodobnie byłaby w tym roku nadwyżka, gdyby nie ciągle podwyższanie wydatków na cele wojskowe. Podczas gdy we wszystkich gałęziach administracyi państwowej poczyniono znaczne oszczędności, jedna armia domaga się coraz więcej, i przewidzieć nie można, na czem to się skończy. Pan minister osiągnął tak pomyślny rezultat najpierw przez rozmaite oszczędności, następnie przez podwyższenie istniejących już podatków. Wprawdzie byłoby nierównie pięknie, a przedewszystkiem pożyteczniej, gdyby zamiast bardziej cisnąć srebro podatkową, rząd centralny wyszukał był inne źródła dochodu, a mianowicie takie, które ludność bogata, nie zaś uboższa, lecz ze tej szluki p. Dunajewski dotąd nie dokazał, za to nikt w Austrii nie może go zrobić odpowiedziałym. Najpróż p. D. zbyt jeszcze krótko jest ministrem, by już dziś mógł zmienić całe gospodarstwo państwowe, które w Austrii od długich lat według jednakowych prowadzi się szablonów; a powtóre, chwila teraźniejsza jest może najniestosowniejszą do stwarzania nowych projektów, ponieważ w skutek konkurencyi amerykańskiej, rolnicza Austrya znajduje się w przesileniu. Choć więc pod podatkami jęczymy, musimy jednak być przynajmniej za to wdzięczni panu ministrowi, że głównie te podatki podniósł, które dotyczą ludzi bogatych. Opłaty od szampana, kart, kawy i t. p. artykułów nikomu nie dokuczają, i gdyby nie wygórowany podatek od nafty (dawniej 100 kilo kosztowało 16 guld., a dziś kosztuje 26 guld.) jęczeszybyśmy jakos pohali naszą biedę. Zechciemy jednak znów zwrócić, iż poprzednicy p. Dunajewskiego, nietylko rokrocznie dawne podatki podwyższali, lecz także nowe zaprowadzali, a mimo to niedobór był ciągle znaczny i z je-

dnej pożyczki wchodziło się w drugą. Teraz operacje te ustają. Ilekroć niemy widzą gdzie nierachunkowość i bezzład, mówią, że tam się prowadzi «polską gospodarkę» (*polnische Wirtschaft*). Jak więc bolesem musi być teraz dla ich dumy, że «polskie gospodarstwo» okazało się bez porównania lepszem od niemieckiego! O p. Dunajewskim można śmiało powiedzieć, że w Austrii cudów dokazał i gdyby o biednej naszej prowincyi tak gorliwie zawsze myślał, jak myśli o całej państwie, to może za lat kilka doprowadzilibyśmy także w Galicyi do równowagi nasz mały, lecz wiecznie zadłużony budżet. Wspomniałem wyżej o podatku od nafty. Na podstawie autentycznych, bo urzędowych relacyi, dodaje, że w Galicyi wyprodukowano w r. 1883 ropy 510,000 centnarów metrycznych, za które rząd wziął tytułem samego podatku 1.200,000 guldenów, tj. po półtrzecia guldena od centnara ropy. Ze ta opłata jest kolosalna, to każdy musi przyznać.

Sprawa kolei Ferdynanda, o której tyle mówiono na początku bieżącego roku, przydzie na stół dopiero w roku przyszłym, w nowej izbie, gdyż teraźniejsza rada państwa kończy właśnie swój okres sześcioletni, poczem nastąpią nowe wybory. Koło polskie w Wiedniu ma być zdecydowane domagać się od rządu upaństwowienia kolei Ferdynanda, ponieważ kilka Rotschildowska zanadto Galicyę swemi taryfami wyszukuje. Część jednak delegatów utrzymuje, że właściciew nie powinniśmy bawić się w zadne mrzonki teoretyczne, gdyż obowiązek nakazuje nam pilnować tylko własnego interesu. Ci panowie są więc zdania, że reprezentacyi galicyjskiej mogą nawet głosić za przedłużeniem przywileju, jeżeli tylko przekonają się, iż przywilej będzie dla Galicyi korzystniejszy od inkamercyji. Ponieważ każdy człowiek roztropny musi te zasady holdować, więc bardzo być może, że nowe koło, które się w nowej izbie utworzy, nie będzie już przeciwnie układow z Rotschildami. O ile mnie się zdaje, do tego zwrotu przyczyni się także w wysokim stopniu niezadowolenie, jakie w Galicyi panuje, po ogłoszeniu statutu organizacyjnego dla kolei państwowych, których zarząd został we Wiedniu scentralizowany. To też nie jeden z tych, którzy jeszcze przed rokiem gorąco przemawiali za inkamercyją, będzie teraz głosował przeciw niej, gdyż w ciągu tego roku zawiódł się w swoich nadziejach...

Z cyfr, które dziś przytoczę, łatwo się przekonacie, w jakim stadium znajduje się obecnie elementarna oświata w Galicyi. W roku szkolnym 1882-3 było w Galicyi szkół początkowych, czyli tak zwanych «ludowych» 2,939. Prócz tego prywatnych, utrzymywanych przez gminy żydowskie i ewangelickie 93, klasztornych 94, ogródków Froeblovskich 9, ochronek 35, zakładów sierot i dzieci opuszczonych 14, zakładów głuchoniemych 2, zakład ciemnych 1, razem szkół 3,187. W ciągu lat 10, od r. 1872 do 1882 przybyło szkół razem tylko 290. Teraz rokrocznie, wskutek nacisku sejmu, przybywa ich po 150. Pod względem języka wykładowego dzieliły się te szkoły: Z wykładowym językiem polskim było ich 1,238, z wykładowym ruskim 1,537, z niemieckim 34, z polskim i ruskim 122, z polskim i niemieckim 6, z ruskim i niemieckim 2. Z 86 prywatnych szkół żydowskich i ewangelickich, było tylko 6 polskich, 80 zaś niemieckich. Wedle spisu ludności znajduje się w całym kraju przeszło 850,000 dzieci w wieku, obowiązującym do uczęszczania na naukę co dzienna. Z tych chodziło jednak do szkoły ledwie 322,515, a więc tylko 40 procent. Obok towarzystwa pedagogicznego, które jest najżywniejszem między naszymi towarzystwami, zawiązało się tow. nauczyli szkół wyższych, które aby tem łatwiej urzeczywistnić cel, jaki sobie wytknęło, postanowilo wydawać pismo, pod nazwą «Museum», poświęcone sprawom szkół wyższych. Wychodzi ono będzie w zeszytach miesięcznych, pod redakcyą Romana Palmsteina i osobnego komitetu. Tak więc obok «Szkoły», istniejącej już od lat kilku-

nastu, będziemy mieli w «Museum» drugi organ pedagogiczny. Gdy mowa o szkolnictwie, trudno nie zapisać wiadomości, która nas dochodzi z Wiednia, że ministerstwo oświaty zamierza podnieść prawie w dwójnasób, opłaty szkolne w gimnazjach. Dotąd studenci płacili rocznie 12 guldenów; odtąd w klasach niższych mają płacić 20 guld. w wyższych zaś 24 guld. Co minister chce właściwie przez to osiągnąć, czy równowagę w budżecie, czy też pragnie zapobiedz hyperprodukcji inteligencji, która według wielu, ma być główną przyczyną dzisiejszych chorób społecznych, to jest dla nas zagadką...

Mimo podróży pp. Nannowicza i Płoszczanńskiego do Petersburga, gdzie obadwaj ci panowie stanowczo oświadczyli, że dążności narodu ruskiego są mrzonkami, rusini galicyjscy na chwilę nie ustają w pracy około podniesienia swojej narodowości, i teraz zaczynają zawiązywać stowarzyszenie kobiet ruskich. Pierwsze takie stowarzyszenie przyszło do skutku w Stanisławowie, d. 8 b. m., a na jego czele stanęła pani Natalia Kobryńska, córka pośta do rady państwa, ks. Ozarkiewicza. W przemowie wstępnej oświadczyła, że celem stowarzyszenia będzie literackie wykształcenie kobiet ruskich, tudzież dążność do uszlachetnienia pozycyi towarzyskiego w rodzinach ruskich, nareszcie wzmożenie w nich czci dla ideałów narodowych. W pierwszym zaraz dniu zapisało się do towarzystwa 54 uczestniczek.

Rogosz.

Moskwa, 10 grudnia.

Ostatni akt skopińskiego krahu. *Tiers état* ciemnego carstwa. Ryk w roli dobroczyńcy społecznego. Zdrzucone dekoracye. Kwiaty elokwencyi. Apoteoza.

Ołbrzymi, plutokratyczno-finansowy dramat kilkunasto-miljonowej spoliacyi skopińskiego banku, przez kilka tygodni przykuwający do krtek sądowych całą uwagę i zajęcie moskiewskiego społeczeństwa i przedstawiony z całą dekoracyjną pompą jurydycznej *mise en scène*, zakończył się onegdaj ze zwykłym rezultatem ukaranej zbrodni. Wbiew jednak szablonowym teatralnym prawidłom, cała wcale nagrodzoną nie została, łatwowierność publiczna, wierząca w powagę publicznej instytucyi, zapłaciła kosztą procesu, bo miłojny przepady, i jeszcze raz paradnie zostało powtórzonym narodoze przysłowie «nie ziewaj!» Będzie to może ostatnia epopeja, (skutkiem zapóźno może obstrzonej kontroli publicznych interesów) która może być nazwana *comedia diabolica*, wejścia nowo powstałego trzeciego stanu na arenę publiczną, który w przeszłości nie znalazł przygotowania do wejścia na drogi publiczne — i wystąpił tam z całą brutalną czelnością «ciemnego Carstwa». Gleb Uspienski, któremu nie można odmówić głębokiej znajomości tych sfer swojego społeczeństwa, w jednym z ostatnich swoich opowiadań, taką spowiedź wkłada w usta jednego z zubożonych ludzką krzywdą kulaków: «Z pod przemocy i kija, nie umyć, udujemy w cwoi li-formy, uniesliśmy tam błota, nadaptali, nabrudzili — a teraz prostą drogą idziemy do turmy!» Proces Rykova, potwierdził orzeczenie utalentowanego pisarza. W tem tylko różnica, a może jeżeli chcecie postęp zachodzi, że bohater obecnego procesu, zamiast szerokości swojego prototypu — w ostatnim akcie dramatu, zechciał pozować w roli dobroczyńcy społecznego, starannie chciał okryć brudne łachmany, chłamydą publiczną okryć dobrą, i usiłując wystąpić w roli nieopatrznej ofiary — ośmielił się nawet rezerwować sobie miejsce w historii. Jest to połączenie zwyczajnego opryszka z Tartuffem.

Proces ten, dla lakomego na widowską społeczeństwa, był prawdziwą *cause celebre*. Bilety wcześniej były rozchwyte i podczas ważniejszych scen, sala była przepelniona po brzegi. Nie mogąc dla szczupłości miejsca, wchodzić w pospolite i nudne szczegóły procesu, który się wyraża jednym słowem: «K r a d l i», zwrócimy uwagę na

obrazowa i moralna stronę pompatycznego dramatu. Akcja odbywała się w paradnej sali izby sądowej — zwanej salą ces. Katarzyny. Jest to obszerna, dwupiętrowa rotunda, oświetlona z jednej strony dwoma szeregiem okien, zakończona kulistym stropem. Okala ją szereg greckich kolumn, przestrzeń między którymi ozdabiają plastyczne płaskorzeźby. Dwie boczne nisze, zajmujące portret ces. Katarzyny i posąg naturalnej wielkości ces. Aleksandra II, jako twórcy nowych sądów, postawiony tam na pamiątkę 20-lecia, przez moskiewskie instytucje sądowe. Pod portretem cesarza, w wysokim podniesieniu stół sądowy, a za nim miejsca, które zajmują *honorarioses*. Dalej trybuna prokuratora i stała przysięgłych — naprzeciw ławie oskarżonych, na dół stół obrońców, a dalej amfiteatr miejsc dla publiczności. Na lawie pod strażą siedzi «s a m» Rykow i pięciu jego głównych adherentów, po większej części szereg «głównych» miasta Skopina, reszta oskarżonych siedzi obok bez strazy. Wszystkich oki zwracają się na lawę głównych przestępców, za którymi błyszczą palasze żandarmów. Pierwsze miejsce zajmuje bohater procesu. Jeżeli nie w wieku, to z urzędu zaszczyt ten mu się należy. Gruba i opasła średniego wieku figura, duża łysa głowa, okolona frendzlą włosów ostrzyżonych po kupieku, tłusta twarz, pospolitych, kartoflanych, jak to mówią, rysów, otoczona szeroką brodą, wszystko to ubrane w jakiś nowy budy resztanekii zakiet, —oto jest obraz bohatera chwili. Pięciu jego akolitów, są to starcy już siwi z wyczerpanego mieszczańsko-kupieckiego typu, reszta obwinionych przedstawia różnorodną grupę, tego typu, który tu się nazywa «raznoczinnice». Rykow, z głową opartą na ręce, która mu twarz zakrywała, odrazu przyjął pozę uciążonej niewinności. Po przeczytaniu olbrzymiego aktu oskarżenia, wymownej kroniki bezcelnej spójniacy, zaczęło się sądowe śledztwo, w którym obwiniony odrazu odkrył karty, i wykazał nie bez sprytu obmyślany plan działania. Urodzony jako niejaki Owadow, w mieszczańskiej rodzinie Skopina, przyjęty za syna przez kupca Rykova, który mu dał imię i 200 tysięcy kapitału, Rykow, zabrawszy kompanię, zaczyna kolo Skopina kopać węgiel — ale, znalazłszy tam więcej błota, rezygnuje się i z resztkami funduszu zamysła założenie banku. Celem tego była pomysłowość ubożego rodzinnego miasta. Mały bank, skutkiem sprytnego i dobrze płatnej reklamy, zaczyna się rozrastać. Wysokie procenta, hojnie ogłaszane, i gęste posyłki ofiar do bogatych monasterów i parafii, pod tytułem na lampy i oliwe, na co była urządzona cała ekspedycja — robi bankowi męt wśród bogatych duchowieństwa. Do kufrow banku zaczynają się spływać kapitały, od chłódnych fińskich skal, do płomiennych Koldchij, przechodząc wszelkie oczekiwania; nie wiadząco co robić z masą pieniędzy — i zaczęła się finansowa bachanalja rozrywkowego kredytu, w której łakomie, czerpiąc skopyjści handlarze, wielkorządcy i ich substytucji, otrzymują swiote honoraria wszystkie, choćby najmniejsza cząstka władzy dzierżacy, a nawet ich czeladź i słudzy, słowem zaczyna się szalone okradanie głupców, za pomocą przekupstw i deprawacy lotrów i opryszków. Aby oczy światu zamylać, w Skopinie fundują się szkoły biblioteki i instytucje dobroczynne, wszystko to *ad majorem gloriam Ricci* i jego protektorów i akolitów.

Dochożenie sądowe było najspanialszą areną krasomówstwa Rykova. Wszystkie i wszystko było przez niego rzeźlowato oskarżone. Winni byli i ustawodawcy, dający szerokie pole samorządni instytucy, winna była i wyższa władza, która tylko raz dala, a nie rzadziła i rozkazywała, winna była i administracyja prowincy, która, jak powiada Rykow, najbardziej była zajęta dykontowaniem własnych weksli — niewinni byli tylko Rykow i jego adherenci, którym jako niemowlętom pozwolono było igrać z ogniem, którym się nareszcie poparzyli. Nie winna ta zabawka tych niemowląt, która kosztuje krajowi 12 milionów rubli, miała

wszelako najpiękniejsze cele, i tylko obawa zniszczenia dobrobytu swojego miasta, nie pozwalała im zatrzymać się na pochyłości, po której toczyli się w przepaść. Tyrady te powtarzane były bez końca i miary. Rykow heroicnie przyjmował całą winę na siebie — swoich pomocników nazywając niemowlętami, malował ich albo jako pjaków, którzy się nigdy nie wytrzeźwiali, albo głupców, którzy pisać i czytać nie umieli, a nakoniec jako narzędzia, których jęgo władza mogła wsadzić do kozy lub wyswieceć do miasta. Niemowlęta, płacząc wszystko, to potwierdzali i nawet na lawie oskarżonych widać było na nich ten strach, jaki w nich budził ów przemożny chan skopiński, który z całego kraju zbierał dla siebie daminy.

Uniewinniając siebie i swoje dziatki, ów Tamerlan bankowy mówił, że z 7 milionów, złapanych przez niego w banku, zaledwie milion sam stracił, zamilczając zaś o reszcie, powiadał, że nie te niemowlęta, ale kto inny powinien siedzieć na lawie oskarżonych. W tym monologu tak się zapędził, że kiedy kazano go wyprowadzić z sali, chciał zabronić swemu adwokatowi dalszej obrony. Potrafił go nakoniec uspokoić, i rzecz prowadzila się dalej spokojnie.

Kulminacyjnym punktem całego procesu była mowa prokuratora izby sądowej p. Murawjowa. Mowa tu ogólnie przyznana była jako świetny okaz sądowej elokwencyi. Rozwijając historyczną stronę procesu, nie trudno było p. M. zdruzgotać owe grubym pedzlem malowane, chociaż nie bez pewnego chłopskiego sprytu postawione dekoracye, któremi Rykow starał się zamylać oki «swoim sędziom». Potem, wystawwszy cały poruszający obraz tysięcy oszukanych rodzin, p. M. zwrócił się do przysięgłych nie tylko w imieniu sądu, ale i całego społeczeństwa w następujący sposób: «Kończąc, ja nie chcę zostawić was pod wpływem gnijących wrażeń. W oczekiwaniu was spełnieniu obywatelskiego obowiązku znajduję się pocieszenie obrażonego uczucia, poczciwości i enoty. Jeżeli przed sądem społecznego sumienia odkrywa się kolosalne zło, występują ciemne obrazy i widma zbrodni — uciążone sumienie, domaga się zjawiska, które często daje przyroda. Atmosfera ciężka, oddychać trudno, nasuwają się czarne chmury, wszystko wokół martwe i ponure, wszystko ciśnie i dławi, doprowadzając do rozpaczy, budząc chęć ucieczki i zapomnienia. Nie. Toż samo się dzieje, kiedy społeczna atmosfera nasycona jest obrazającami zbrodniami, i z otchłani brudnej rzeczywistości, podnoszą się duszące wiewy zła i zepsucia? Ale tak samo jak błyskawica, przecina ciemności i oświeca przestrzenie, jak grzmoty i ulewa orzeźwiająco oczyszczają powietrze, dając możność oddychać — tak «w imieniu» sędziów przysięgłych, rozprasa wszelkie zwątpienie, budzi przestach występkę w chwiejnych charakterach, uspokaja oburzonych entliwych ludzi. Zaczynają oni spodziewać się lepszej przyszłości, wierzyć w społeczną samoobronę. W tej chwili uroczystej, stoją oni za mną wszystkie, ja przemawiam w ich imieniu, w imieniu społeczeństwa, które nie chce, aby jego imię było zagrabione; — nakoniec w imieniu państwa i sprawiedliwie karzącej władzy, która nie może ścierpieć zuchwale spójniacy. Tak, ja tu nie jestem jeden. Wszystkie, komu drogiemi są prawda i porządek, polegają na waszej sprawiedliwości. My żądamy przyszłości i surowej zbaciennej sprawiedliwości, i my z pewnością wierzymy i czekamy — że wy ją nam dadcie!

Mowa obrońcy cywilnie poszkodowanych p. Plewako, mniej dała, niż się po tak wstawionym rzeczniku spodziewano. Czy to nieufność w skutku swoich starań, bo pieniądze przeciw niema, czy to znnowu niechęć powtarzania wyczerpujących dowodów prokuratora, zrobiło jego mowę mniej barwną — były jednakże tam i kwiaty elokwencyi. Zbijając głowy motywy obrony Rykova, obwiniającego władzę, że w porę nie położyła tany rabunkowi — p. Plewako powiada: «Nieszczęsnymi zaprawde jest ten

kraj, dąży do rozkładu ten naród, w którym uczciwi ludzie nie mogą pracować uczciwie, gdzie oni nie mogą nie kraść, jeżeli do każdego mienia nie jest przykrytym pies na łańcuchu. Prawdziwie rozwinięte społeczeństwo nie może żyć tylko za pomocą rozkazów... Nie na murach tylko powinny być tablice praw — one powinny być wyrzyte w sercach obywateli!...

Mowy obrońców towarzyszyw Rykova, były to mniej więcej placziwie jeremjady, mające na celu obudzenie litości sędziów, dla owych placzacych i wystraszonych niemowląt Rykova. Sami oni w ostatnim słowie lkając, prosili o miłosierdzie. Ostatnie przemówienie Rykova mniej już miało aragancyi. Choczą powtórzył jeszcze, że są winniemu od niego, jednakże, wystawiając swoje obecne ubóstwo i czekającą go niedzę, prosił o miłosierdzie, i by mu pozwolono skończyć życie w monasterze, gdzie schronić się pragnie. Zapomniał widać, że i za Uralem, jest nie mało monasterów, które tam chętnie zakładają. Jednakowoż to nie nie pomogło i przysięgli wynieśli wyrok potępiający dla wszystkich, z wyjątkiem kilku bardzo już drobnych, lub zdzienciałych niemowląt. Tak się skończyła sławna rykowska epopeja — finał której, w postaci ostatniego wyroku, brzmi: Rykova, po pozabawieniu praw stanu i orderów zesłać do niezbyt odległych miejsc Syberyi z zastosowaniem następstw w § 26 ustawy karnej wskazanych; Rudniewów i Jewichiewa, pozbawwszy szczególnych praw, zesłać do guberni Irkuckiej i zabronić im wyjazdu do innych miejscowości Syberyi na lat 12, Ikonnikowa zesłać na m. do g. tomskiej z pozabawieniem praw szczególnych i zabronić wyjazdu na lat 6; W. Owczinnikowa i W. Ikonnikowa pozbawić praw szczególnych i zesłać do g. tomskiej z zabronieniem wyjazdu na lat 4. Innych oskarżonych, po pozabawieniu praw szczególnych, zesłać na mieszkanie do g. tomskiej. Wszystkie, po upływie lat 15 mogą dowolnie wybrać sobie miejsce zamieszkania. Pretensyę o nyilván w ilości 9,592,816 r. 74 k. uznano za słuszną, a wszystkich oskarżonych za solidarnie wzajem odpowiedzialnych.

A. K.

Z SĄDÓW.

Sprawa o opór włościan szpikłuskich przeciw władzy.

W tych dniach, jak donosi «Kur. Codzien.», izba sądowa warszawska osadziła siedemnastu włościan pow. hrubieszowskiego, gub. lubelskiej, oskarżonych o opór władzy. Wedle aktu oskarżenia, w dniu 19 czerwca 1883 roku, na gromadzkim zebrańiu we wsi Szpikłusku, nałożona została składka na miejscowe potrzeby. Uchwała ta zapada większością 66 głosów, z liczbą 94 właścicieli nieruchomości, mających prawo głosowania. Większość zapłaciła dobrowolnie składkę, niektórzy jednak, pomimo niejednokrotnych wezwań, składki opłacić nie chcieli. Skutkiem tego w drugiej połowie listopada r. z. naczelnik powiatu hrubieszowskiego polecił wykonanie powyższej uchwały wójtemi gminy Hrubieszów. Jakób wójt, Piotr Leszczak, na trzeci dzień po otrzymaniu rozkazu przybył do Szpikłuska. Wezwawszy pomocy miejscowych sołtysów, udał się on do tych domów, z których należało opłacić uwa pobrac i bezwzględnie rozpoczął egzekucyę. Przedewszystkiem tedy w domu Eudoksyi Lysakiewicz, pod jej nieobecność, zabrał poduszki, pragnąc w ten sposób zniewolić gospodynię do przelamania uporu; ale zaledwie wyszedł ztąd, gdy Lysakiewicz, która nadeszła właśnie podówczas, widząc co się dzieje, narobiła na całą wieszkryku. Na krzyk ten przybiegli Jan Dabrowski i żona jego Maryanna; Paweł, Katarzyna i Agata Mynarscy, Jacenty, Praskowa i Teodor Lysakiewicz, Piotr Stasiuk i inni. Jacenty Lysakiewicz krzyknął: «Nie «dawać grabić poduszki!» Na ten okrzyk wszyscy rzucili się na wójta i jego otoczenie i odebrali poduszki od trzymającego je Suwały pogryzłszy mu ręce. Następnie Teodor Lysuk, Piotr Stasiuk i Agata Mynarska posiegli do chałup innych włościan na drugą stronę wsi, aby ich wezwać na pomoc. Wkrótce zebrała się masa ludzi, którzy zagrodzili drogę wójtom. Ten przybrał do pomocy jeszcze kilkunastu ludzi i, ruszywszy z nimi na drugi koniec wsi, prowadził w tam dalszym ciągu egzekucyę przez zabranie pluga z podwórza Józefa Przy-

stupy, którego podówczas na miejscu nie było. Idąc dalej wójciwi zastąpił drogę Jan Kidaj. Idąc go i towarzyszy jego, zwołał rabuśiami. Wreszcie chwycił wójta za ramiona. Wtedy ktoś z tłumu krzyknął: «Zerwad z niego łanec!» W obronie własnej wójt uderzył Kidaję kilka razy kijem i kazał go aresztować, ale włościanie, a w liczbie ich byli i ci, co się zbierali około domu I.ysakiewiczowej, Kidaję odbili. Wówczas syn tego ostatniego uderzył drewnem jednego z sołtysów, a młody Eljasz Krawczuk uderzył żwół wójta. Razy były tak silne, że obaj uderzeni padli na ziemię bez przytomności.

Sędziwo pierwiastkowo wykazało, że winnymi oporu okazały się wyżej wymienione osoby, oraz: Jan Kidaj, żona jego Ewa, Marya Rudziak i Katarzyna Lizet, Julja Nikitnik, Mikolaj i Maryanna Dąbrowacy. Stefan Kidaj i Eljasz Krawczuk zbiegli i dotychczas wyleszeni nie zostali. Reszta zaś oskarżonych, za przewidziane w artykule 271 k. k., sadził sąd okręgowy lubelski, na kadencji w Hrubieszowie. Po rozstrząśnieniu okoliczności całego procesu, sąd, dopatrzyszy się co do Jana Kidaję, tylko obelgi, wyrządzonej władzy gminnej przy wykonywaniu przez nią obowiązków służby (art. 288 k. k.), ukarał go trzytygodniowym aresztem. Resztę zaś posadnych uniewinnił, dla braku istoty czynu, jakiej wymaga osoba art. 271 k. k., nakazawszy uwolnienie wszystkich włościan z wzięcia, w którym siedzieli aż do wydania wyroku. Od wyroku tego prokurator miejscowy złożył protest, dowodząc motywami prowadzaczem, że w danym wypadku jest zupełna zasada do skazania. W tem położeniu akty przeszły do izby sądowej, która zaslada do rozpoznania sprawy w komplecie, mając prezesa departamentu p. L. opuchina, jako przewodniczącego, oraz członków izby pp. Potulowa i Fiodorowa. Ze strony urzędu publicznego popierał protest towarzyszy prokuratora pan Turan. Obronę za wszystkimi posadnymi wnosil pom. adw. przysp. p. Nowodworski.

Izba sądowa po wysłuchaniu rozpraw, uznając opór władzy, skazała a wszystkich posadnych, z wyjątkiem dwóch uniewinnionych: Piotra Stasiuka i Michała Krawczuka. Jana Kidaję ukarano najciężej, bo pozbawieniem wszelkich szczególnych praw i przywilejów z osadzeniem przez rok jeden w oddziałach poprawczych aresztanckich. Jan Dąbrowski na zamknięcie przez miesiąc osm w domu poprawy, z pozbawieniem niektórych szczególnych praw i przywilejów. Michał Dąbrowski, skazany został na areszt tygodniowy. Dwunastu pozostałych ukarano osadzeniem w więzy, każdego przez dwa miesiące. Izba sądowa, ze względu na wyrok skazujący, zarządziła bezwzględne zaareztowanie Kidaję; nad resztą zaś skazanych, z wyjątkiem Mikolaja Dąbrowskiego, poleciła rozciągnąć dozór policyjny.

Sprawa w Poznaniu o wyroczenie przeciw prawom majowym.

W Lesznie, w Poznaniu, izba karna sądu ziemskiego rozpatrywała sprawę przeciw księdzu u Nowakowi, wikarysowi z Czempina i tamtejszemu aptekarzowi i Lepelowi, oskarżonym o wyroczenie przeciw prawom majowym, przez dopomaganie arcybiskupowi poznańskiemu, kardynałowi Ledóchowskiemu do nieprawego pełnienia funkcji biskupich. Rzecz się tak miała: W Czempinie, gdzie oddawna nie ma katolickiego proboszcza, postanowił dozor kościelny, za zezwoleniem niemca Perkuha, zarządcy arcybiskupiego majątku użyć, z uzbieranych dochodów parafjalnych 10,000 marek na reparację budynków. Dozor kościelny jednakże oprócz zezwolenia Perkuha, postanowił na jednem z posiedzeń użyć także zezwolenie arcybiskupa. Podług twierdzeń aptekarza Lepella, ksiądz Nowak miał sam dać bruljon podania do arcybiskupa, który on przepisał na czyssto i dał członkom dozoru kościelnego do podpisania. Kto jednak zajął się odesłaniem podania do Rzymu nie wiadomo: że ze po niej kim czasie nadeszło warunkowe zezwolenie od arcybiskupa Ledóchowskiego na użycie żądanej sumy. Oprócz powyższego zeznania prokurator wnoszący oskarżenie powołuje się na znaleziony list w aktach kościelnego dozoru ks. Nowaka, w którym pomiędzy innymi pisze: «ostrzegam, że bez zezwolenia biskupa, resp. ojca św., nie wolno wam dowolnie rozporządzać kasą kościelną i dochodami proboszcza, a to pod grzechem i cenzurami kościoła». Na mocy takich dowodów oskarża prokurator obu wymienionych, iż arcybiskupowi poznańskiemu kardynałowi Ledóchowskiemu, sądownie z urzędu usuniętemu, dopomagali do sprawowania funkcji biskupich i wnosil o wymierzenie kary przeciw ks. Nowakowi i rok i 9 miesięcy więzienia z natychmiastowym przaresztowaniem; Lepelowi zaś sześć miesięcy więzienia. Oskarżonych bronią z całą godnością, udawającą zupełny brak zarzucającej winy, ks. Nowaka adwokat poznański p. Wollński, Lepella zaś dr. Płucinski z Leszna. Kładąc nacisk,

iz wobec danego zezwolenia ze strony administratora majątków arcybiskupa, żądanie zezwolenia również od kardynała Ledóchowskiego nie wykroczyło w niczem przeciw zaprowadzonemu przez władze stanowi rzeczy obroncy żądają zupełnego uwolnienia obwinionych. Sąd jednakże po naradzie ogłosił wyrok, skazujący obydwoh obwinionych za dopomaganie arcybiskupowi w pełnieniu czynności urzędowych: ks. Nowaka na 90 marek lub sześć dni więzienia, zaś aptekarza Lepella na 5 marek kary, lub i dzień więzienia. Wyrokiem tym sąd uznał winę, ale znakomicie złagodził wymiar kary, jaką waoisil prokurator.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Spór parlamentu niemieckiego z ks. Bismarkiem o język polski w sądach poznańskich i o 20,000 marek dla pomocnika kanclerskiego. Rozruchy macedońskie. Zagadki galeryjskie.

Wspomnieliśmy w przedostatnim już numerze naszego pisma o ponownym wniosku koła polskiego w Berlinie, co do równouprawnienia języka polskiego w sądownictwie Poznańskiem. Ponieważ izba uchwaliła wniosek ten odesłać do komisji, złożonej z 14 członków, i z uwagi, że dyskusja parlamentarna otarła się w obecnym razie nieco bliżej o punkt, od lat tylu sporne, wypadła nam przedstawić w szczegółowszym nieco zarysie, przebieg rozprawy. Wniosek składa się z dwóch artykułów; pierwszy dotyczy właściwego Poznańskiego, w którym polacy dopominają się o zupełne równouprawnienie; drugi zastrzega, że gdziekolwiek, w obrębie całego państwa, przyjdzie do sprawy między stronami, z których którakolwiek nie rozumie języka polskiego, nalezy tam zaważać tłumacza. W toku rozprawy, pierwszy zabrał głos wnioskodawca ks. dr. Jazdzewski, dla poparcia wniosku. «Jeżeli ponawiamy wniosek—powiada—którem się już parlament zajmował w ostatniej sesji, to zmusza nas do tego przyrzeczenie, które musieliśmy dać naszym wyborcom. Dziś zaprowadzono w Prusiech jeden język urzędowy, tłumacząc to tem, że naród niemiecki, pragnąc zachować swą narodowość, powinien opierać się rozszerzaniu innych języków. Dlaczegoż jednak, mimo tej zasady, nie wahano się przyjmować obce narodowości w skład państwa? Rząd pruski nie powinien zapominać, że taka dwuznaczna polityka, musi wydawać smutne następstwa, zwłaszcza, że uroczyście przyrzeczenia zapewniają nam swobodne użycie ojczystej mowy. Dziś zapomniano o tem, bo chodzi o zmniejszenie polskich prowincyj, jak to widzicie możemy z zachowania się w sprawach szkolnych. Spolem z tem idzie utrudnianie polakom awansu w sądownictwie. Niema dziś ani jednego polaka na wyższej posadzie, chociaż nikt nie odmówi polskiem sędziom sumiennosci i bezstronności. Naród niemiecki, powinien uwzględnić zyczenia ludu, który własną krwią, przyczynił się do wzrostu niemieckiej potęgi. Następnie zabrał głos przeciw wnioskowi komisarz rządowy dr. Schelling, po nim posłowie Staudy i Uruh. Bomst. Poseł Uruh, powoływał się na dokładną znajomość stosunków w księstwie. Rząd pragnie — zdaniem mówcy — tylko dobra polaków, zmuszając ich do obznajamiania się z językiem niemieckim. O ile jednak mówca jest przeciwnym pierwszemu artykułowi ustawy, o tyle uznaje, iż spisanie drugiego protokołu, może być w niektórych wypadkach potrzebne, i z tego powodu, będzie głosował za odesłaniem wniosku do komisji. Socjalista Liebknecht, przemawiał w imieniu strony stronnictwa, za wnioskiem dr. Jazdzewskiego: «Az do roku 1848, współzycie dla polaków, należało do głównych punktów demokratycznego programu. Polacy sami się pozabawili sympatyj stronnictwa demokratycznego. Przy głosowaniu nad ustawą przemysłową, posłowie polscy, nie uwzględniłi interesów pracującej ludności. Wszakże, dopóki naród polski będzie w niedoli, dopóty może liczyć na zycielność u ludu niemieckiego. Te pobudki skłaniają mówcę do oświadczenia się za wnioskiem. Z innego stanowiska bronił wniosku polskiego deput. Wind-

horst. Mówca nie pojmuje, jakie niebezpieczeństwo mogłoby wyniknąć dla narodu niemieckiego, z powodu równoprawnienia obu języków, które istniało przeciez przed laty. Jeżeli nam się udaje rozszerzać granice naszej narodowości ku granicom państwa, to polacy mają także same prawo, rozwijać swą cywilizację, jak my. Dziś, napotkali byśmy może trudności w wykonaniu wniosku, ale skoro tylko rząd będzie miał chęć i odwagę zadowolnić zyczenia polaków, przekona się wkrótce, jak łatwo znaleźć w Poznaniu sędziów władających obu językami. Znana jest powszechnie zdolność polaków, do wycuczenia się obcej mowy. Rządowi atoli niestety, zależy właśnie na tem, ażeby sędziami w księstwie nie byli polacy. Od jakiegoś czasu, widzimy to samo i w innych prowincjach. Rząd lubi krajowców zastępować obcymi i nazywa to równoprawnieniem w sądownictwie. Zarzucają polakom, iż niechętnie oddają się zawodowi prawniczemu. Co do mnie, nie mogę się temu dziwić, bo wiem dobrze, iż w służbie rządowej droga przed nimi zamknięta. Wszak w Prusiech, dosyć był katolikiem, by się raz na zawsze wyrzec awansu. W Austrii istnieją dziś w zupełności przywileje, zapewnione niegdyś polakom w Prusiech, i widzimy z przyjemnością, że polacy galicyjscy są najsilniejszą i najwierniejszą podstawą monarchji. Z innego miejsca w tej izbie powiedziano przed kilku dniami, *noblesse oblige*. Dziś powtarzam to samo, gdyż takie hasło nie powinno się ograniczać do pojedynczego wypadku. W końcu wyrazić muszę ubolewanie, iż pełnomocnicy rządów związkowych, nie biorą udziału w rozprawach. Ks. Radziwiłł: «Słowa p. Uruha z Babimostu, przypomniały mi mimowolnie zarzuty, które ks. kanclerz czynił naszym narodowości. Nie przypuszczam, żeby ów obraz naszych przekonań politycznych, skroszonych przez kanclerza, odpowiadał wrażeniom z ostatniej wyieczki do Królestwa polskiego. Jeżeli kanclerz odmawiał nam w tak żywych barwach grozę rewolucyj, jakbyśmy się znajdowali w przednim wybuchu, to mogę powiedzieć, że właśnie ten nie miał prawa tak mówić, kto przed niedawnym czasem mógł się ośobiście przekonać o przyjaznych stosunkach między rodziną panującą, a ludnością polską w Królestwie. Czyżby więc u nas tu miał grozić wybuch powstania? Pragniemy z naszej strony, jako ludzie poważni, przystąpić wraz z wami do załatwienia waszych spraw. Wymaga tego wspólne nasze dobro. Nie osiągniemy tego celu, gdy przemawiać będziecie w taki sposób, jak dotychczas. Zakonczył słowami: «Chcemy dowiedzieć, że nie zyczymy źle monarchji. Mamy prawo składać dowody, dajcież nam do tego sposobność».

Rozumie się samo przez się, że powyższe głosy zapisane zostaną, jak tyle innych, w aktach jedynie parlamentarnych, nie nadwyrężywszy w niczem olimpijskiego spokoju rządu pruskiego. Reprezentacji narodu niemieckiego tyle innych, głębszych i bolesniejszych ciosów zadał w ostatnich czasach «zelazniem» kanclerzowi państwa, a przeciw ks. Bismark nie tylko na to nie zważy, lecz nawet z tego korzysta. Swieżo, izba odmówiła bezlitośnie i z uporem zyczenie zadiwajającym 20,000 marek rocznego utrzymania dla syna kanclerskiego starającego się o posadę pomocnika przy ojcu, o ile ze ojciec wcześniej czy później uledeł mu si — jeśli nie przed opinią kraju, to przed sędziwością wieku. I cóż ztąd? Oto w latach Niemceży, a nawet za granicami ich, gdziekolwiek tylko teja sympatyje dla wielkiego zjednoczyciela ojczyzny germańskiej urządzają się dziś manifestacje germankowe na rzecz «pokrzywdzonego» jakoby kanclerza, a kanclerz, nawzajem, rozpisując rekskrypty dziekinyne, przedrukowywane przez organa urzędowe i półurzędowe cesarstwa. Jest to jakby swego rodzaju odwolanie się od wyroku przedstawicieliwstwa naroiowego do bezpośrednioj manifestacji tegoż ogółu narodowego — gatunek czegoś podobnego do sławnych w swoim czasie plebiscytów napoleońskich, któremi drugie cesar-

stwo tak długo się opierało legalnym żądaniom kraju. Obył skutki kampanji takiej i tym razem nie zawiodły jej autorów!

Dziennikarstwo węgierskie i wiedeńskie nie przestało dotąd zajmować się zagadkami ruchami macedońskimi. Pisma macedońskie starają się sprawie tej nadać jak najmniej doniosłe znaczenie, lub też zważają na odpowiedzialność samychże słowian, samych bułgarów. Oto np., co w tej mierze pisał przed kilku dniami poważny „P. Lloyd.“: „Rabunki, mordy są w tamtych stronach stanem zwykłym, a lubo pewni agitatorzy nadają im znów wielki rozgłos w dziennikach angielskich, sądzą wszelako tutaj, że Anglia jest zupełnie obca tym krzykom boleści, że ona właśnie spokojni najbardziej potrzebuje. Rozruchy dzieją się przeważnie od strony bułgarskiej, co by mogło naprowadzić na pewien ich związek z agitacją wielko-bułgarską, zwłaszcza, że od strony greckiej panuje względny spokój i porządek. Mocarstwa nie przypuszczają wcale jakiejś kwestji macedońskiej, rozruchy nie zwracają się wyłącznie przeciw chrześcijanom — ludność turecka niemniej na gwałty i mordy jest narażoną. Jednakże ta optymistyczność dyplomacji nieraz doznawała zawodu. Któż to wie, czy w bójnym kwiecie pokoju powszechnego już się tu i ówdzie jaki robak nie legnie? Ze swojej strony, wiedeńska półrocznica „Polit. Corr.“, w otrzymanej z Konstantynopola korespondencji tak charakteryzuje położenie: „Dziś mówią o kwestji macedońskiej ci najgłośniejsi, którym zależy na jej podniesieniu. Nie da się jednak zaprzeczyć, że politycy, chociaż milczą, zwracając baczną uwagę na kraj, w którym stosunki zaczynają przybierać poważny zakrój. Ze coś być musi, to rzecz pewna, bo ambasada angielska w Konstantynopolu wysłała potajemnie swego attaché, majora Trottera, aby na miejscu zasięgnąć wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy. Dotychczas jednak nie wiadomo, kto bardziej się łudzi: pesymiści czy optymiści. Zdanie pośrednie, jest prawdopodobnie, jak zwykle najbliżej rzeczywistości. W pobliżu granicy greckiej przychyla już bryganterja, nie znalazłszy dla siebie w tamecznej ludności stosownego materiału. Ale całkiem inaczej ma się rzecz w okolicach granicznych z Albanją, Bułgarią i wschodnią Rumelią; tam opryskliwość nie tylko że nie zostało przytłumione, ale wzmagą się coraz bardziej i grozi lada chwila gwałtownym przewrotem istniejących stosunków. Nie ulega już dzisiaj najmniejszej wątpliwości, iż w Salonice istnieje komitet, który dokłada wszelkich usiłowań, aby utrzymać Macedonję w stanie ciągłego niepokoju. Wszystkie stowiańskie żywioły na Wschodzie przyklaskują zamiarom tego komitetu i starają się skrycie lub jawnie o ich urzeczywistnienie. Ale Anglia, na którą wicherzyciele liczą jak na cztery tuzny, wcale nie myśli protegować owych dążności.“

Między Macedonją a Galicyą porównania żadnego być nie może — chyba się cofnąć należało aż do r. 1846. Wszakże i tu, jedyną góretską kwestją: kwestją przepustki dziennikarskich za pośrednictwem Laenderbanku przybiera również odcień jakiejś tajemniczości nadzwyczajnej, i niemal groźnej dla tych, którzyby pragnęli dowiedzieć się o niej cokolwiek więcej niż z pisemek p. Gniewosza. Oto jaką dyplomatyczną notę wyosłował niedawno „Czas“ krakowski pod adresem demagogów lwowskich. „W Wiedniu zwrócono uwagę na niektóre ze wszelkich prób zwołania godnie objawy, które się ukazały u nas w ostatnich czasach. Sprawy one tam jak najgorsze wrażenie i obudziły podejrzenia, że nie wszystko jest w porządku. Zwłaszcza w sferach rządowych objawio się z tego powodu dość cierpliwie niezadowolone, które korzystnym chyba z tego względu być może, że rząd przekona się, iż wszystko, co zle i nieporządane w naszym kraju, ma swój początek w lwowskiej tromtadracyi i pokrewnych jej duchiach i że władza tego ona ignorować, ani zapoznawać nie powinna, a kraju dotąd odpowiedzialnym za to czynić nie należy.“

Nie arcy zrozumiałą administrację te lwowskie dzienniki komentują w ten sposób, że

pewne sfery niezadowolone są z ogłoszenia aktów sądowych w sprawie kolei transwersalnej, niemłych wlecie dla działaczy Laenderbanku...

Z. A.

Ostatnie wiadomości.

Londyn, 22 grudnia. W kwestji dopuszczenia reprezentantów Rosji i Niemiec do udziału w zarządzie kasą dług państwowego, rząd egipski oświadczył, że wobec zgłoszenia się na to Austrii, Francji i Włoch, nie pozostaje nic, jak umówić się o mianowanie komisarzy.

Berlin, 22 grudnia. Opublikowany został list ks. Bismarka, wyrażający podziękowanie za liczne manifestacje narodu przeciwko postanowieniu parlamentu, odmawiającemu swojej sankcji wnioskowi, w którym kanclerz żąda małegożnacznego powiększenia etatu ministerjum spraw zagranicznych. Książę Bismark w liście swoim powiada, że „manifestacje pochodzące z lona narodu, świadczą o istnieniu w nim uczuć patriotycznych, co mi dodaje sił do prowadzenia dalszej walki z partjami nieprzyjacielnymi działalnością rządowej i rozwojem państwa, oraz zagrażającą jednoci narodowej, pozyskanej kosztem tak ciężkich ofiar.“

Wiedeń, 22 grudnia. W banku zaliczkowym dolno-austriackim, wykryto nadużycie w wysokości dwóch milionów franków. Dyrektor banku, Jauner, który jednocześnie zniknął był z Wiednia, odebrał sobie życie około Clostenburga. Pochodził on z dobrej i znanej rodziny wiedeńskiej, a obowiązki w banku, na różnych stopniach, zajmował od lat blisko 20. Zostały po nim dzieci małoletnie; znanym, był od lat dziejeście za słynną pięknością wiedeńską Zofją Baer. Wypadek ten zroził niezmiernie wrażenie w wyższych sferach stolicy; mówią o zachwianiu się interesów wielu przedsiębiorstw, bezpośrednio związanych z operacjami wiedeńskich banków, ciesząc się aż do ostatnich czasów niezachwianem zaufaniem wiedeńskich sfer finansowych. Zastrzeżił się w tymże również czasie niejaki Johann Luca, dyrektor walorów w jednym z większych banków stolicy.

Paryz, 23 grudnia. Admiral Courbet donosi, że dnia 12 b. m. oddział francuski wykonał zajęcie rekonesansu ku nowym obwarowaniom chińczyków na drodze do Kelungu. Nieprzyjaciel został z wielkimi stratami wyparty z tychże. Zdaje się, że admiral Courbet rozpoczął szereg manewrów, mających na celu uzupełnienie zajęcia Formozy. Przed nadejściem posiłków akcja jego będzie nader ograniczoną, ponieważ rozporządza małemi siłami. Trudności zaprowiantowania są ogromne. Wysłane do Tonkinu posiłki utworzą dwie kolumny, które w działaniu rozpoczną wyprawy obie armje chińskie aż ku granicy. Pora roku jest obecnie korzystną do prowadzenia wojny. Czynią się też przygotowania do bardzo energicznej akcji przeciw Chinom na lądzie i morzu.

Londyn, 23 grudnia. Z Korei donoszą, że powstańca tamtejsi zamierzają oddać się pod protektorat Chin, król zaś wzywa na pomoc japończyków. Załogi chińska i japońska, stojące w Seulu, stołecznym mieście Korei, starły się. Przewidują rozwiniecie się poważniejszych zwłok.

Lipsk, 23 grudnia. W procesie o zdradę stanu ogłoszony został wyrok trybunału państwowego. Reinsdorf, Rupsch i Kichler skazani zostali na śmierć, Bachman i Holzhauer na dziesięcioletnie więzienie w domu poprawy, wszyscy z utratą praw stanu; Rheinbach, Seehauger i Toellner zostali uniewinnieni. Skazani odbyli niezwłocznie krótkie konferencje z obrońcami. Uwolnieni żegnali się z Reinsdorfem, Rupschem i Kichlerem z widocznym wzruszeniem. Skazani anarchiści zostali odprowadzeni do więzienia w Halli. Uwolnieni odjechali do Barmen.

Berno, 23 grudnia. Przy wyborach do tutejszej izby handlowej cześć otrzymali większość. Niemcy złożyli mandaty.

Londyn, 24 grudnia. „Times“ otrzymał następujący telegram z Calcutty pod datą 9 (21) grudnia: „Rosyjscy członkowie komisji uregulowania granic afganistańskich ociągają się z przyłączeniem się do brytańskich członków tejże komisji. Fakt ten jest teraz przedmiotem gwałtu i wywołuje niezadowolone ogólne. Wszyscy są przekonani, że opóźnienie to nie wynika z jakichkolwiek okoliczności nieprzewidzianych, lecz z zamiaru wygrania na czasie, w przewidywaniu zdarzeń, mogących posłużyć na korzyść Rosji. Obiegają nadto pogłoski, że podpułkownik Alichanow i inni oficerowie rosyjscy przyjęli oficerów angielskich z widoczną niechęcią.“

Paryz, 25 grudnia. Według telegraficznych wiadomości z Pekinu do dziennika „Le Temps“,

rada cenzorów zaproponowała sakażać na karę śmierci niejakiego Mag-Yen-Tzanga, sekretarza przy Li-Chung-Tzangu, jako osobę, na którą spadać ma odpowiedzialność za traktat (tien-tziński z Francją. Sądzą jednak, że Li-Chung-Tzang zdola ocalić Mag-Yen-Tzanga.

Sofja, 13 grudnia. Ciężkie wrażenie sprawiła tu depesza, donosząca, że usiłowania ugody pomiędzy Serbią i Bułgarią nie udały się dlatego, że rząd bułgarski, nie uczyniwszy żadnej koncesji, zaproponował, że swej stronie, żądał kategorycznie, ażeby rokowania pomiędzy księciem i królem rządy ich prowadził dalej. Opinie o różnicy poglądów w tej sprawie istniejące jakoby między ks. Aleksandrem i jego rządem, uznano tu za bezpodstawowe. Co zaś się tyczy kontrapropozycji, to takowa była obojętnie przez księcia Aleksandra doręczona w Sofji. Zachowanie się rosyjskiego agenta w Sofji niezem się nie wyróżnia w tej sprawie od działających przedstawicieli Austrii i Niemiec. Wynika ztąd to tylko, że zgoda nie nastąpiła, a każda ze stron stara się zważyć na drugą odpowiedzialność za nieudanie się rokowań.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. „Gaz. Krak.“ ogłasza, że od 16 b. m. przestala wychodzić jako pismo codzienne, a będzie wychodził odtąd tylko raz na tydzień. Prenumeratorów swoich zdała na „Przeгляд“, założony we Lwowie.

Lwów. Toczy się w tej chwili w dziennikarstwie ruskim, a mianowicie między „Dilem“ a „Promolem“ gorąca walka o to, które mianowicie ze stowarzyszeń austriackich rozciągnie opiekę asekuracyjną nad „Narodnym Domem“, nad funduszem dla wdów i sierot po księżach unickich i nad zbankrutowanym bankiem kryłozzańskim. Ten ostatni bardzo snadź dużo potrzebuje pieniędzy, skoro się stara obecnie o 400,000 guldenu od kogoś i wiek dla siebie oburając wzamian za to interes ubezpieczenia wdów i sierot. Do licytacji stanęły dwa towarzystwa: franko-austriackie „Azienda“ i czesko-niemieckie „Slavia“, popierane przez p. Bohdana Dziedzkiego ze stronnictwa p. Płoszczańskie. Zdżwino to bardzo, skoro w Galicyi istnieją własne stowarzyszenia asekuracyjne, z których krakowskie posiada wszelkie możliwe gwarancje ekonomiczne; niestety, powodzenie jego w obec takich konkurentów jak „Azienda“ i „Slavia“, paralizowane jest okrzykiem „Promolu“ i „Słowa“ — że Kraków zamierza Ruś spolonizować. Największe obietnice robiła dotąd „Azienda“, lecz się okazało, że to były tylko obietnice, a chodziło jedynie i naprawdę o wzięcie w opiekę funduszu wdów i sierot, co zaś do 400,000 zł. na bank kryłozkański, to delegat „Aziendy“ powiedział tylko: „Die Azienda ist es nicht...“ W tej chwili odbywają się w całej Galicyi kongregacje dekanalne, naradzające się nad temi drażliwymi kwestjami ubezpieczeń, pomocy i reparacyi bankowych.

Hr. Wojciech Dzieduszycki, konserwator krajowy, zaprosił w tych dniach do komisji archeologicznej, jak donosi „Dilo“, prócz czynnego członka tejże, dr. Ogónowskiego, także jeszcze następujących historyków ruskich, jako to: ks. W. Unickiego i profesora gimn. ruskiego: pp. Wachnianina, d-ra Celewicza, d-ra Kalitowskiego i p. Skobelskiego. Uchwalono zwołać zjazd archeologów ruskich i polskich do Lwowa w pierwszych dniach wielkiej feryj, na którym to zjeździe będą się odbywać przez 3 dni naukowe odczyty tak w języku ruskim, jakoteż polskim. Z historyków ruskich objeli referaty: dr. S. Szaraniewicz, dr. Ogónowski, dr. Celewicz i dr. Kalitowski, a jest nadzieja, że zgłoszą się z referatami także historycy ruscy z koordonu. Równocześnie odbędzie się wystawa archeologiczna i historyczna. Po trzech dniach poświęconych naukom, odczytom i referatom, odbędzie się wycieczka w celach naukowych do wykopisk w okolicach Halleza, do Rozchórcza i do Bohorodczan, gdzie w ruskiej cerkwi miejskiej znajdują się sławny ikonostas „Podzw. św. Krzyża“.

Dla p. Iwana Namnowicza, bawięcego ciągle jeszcze w Hirubieszowicami, nadeszła z Rzymu cytacja, aby się stawił przed gremium pro-paganda fide, celem popierania swej apeliacyi przeciwko ekakommunie. Pismo to znajduje się od maja b. r. w gr. kat. ordynaryacie we Lwowie.

Poznań. Przyszła redakcyja „Wielkopolanina“, na której czele stoi p. dr. Tadeusz Jackowski, wydała w temże piśmie odczew, w której zapowiada, że stojąc na gruncie polskim i katolickim, opierając się na traktatach i przyrzeczeniach królewskich, będzie trwale broniła podwalin istnienia narodowego. Nowe pismo zostaje pod kierunkiem grona obywateli

wiejskich i miejskich, nie będzie organem żadnego jakiegobądź stronnictwa, lecz jedynie dobro ogółu będzie miało na względzie, przestrzegając jedności i zgody, a wystrzegając się wszystkiego, co by solidarności, ten jedyny puklerz narodowego bezpieczeństwa, na swanek narazić mogło.

Praga. Hr. Aleksander Apraxin został 13 b. m. w sądzie karnym po świetnej obronie dr. Bendinera uwolniony od oszustwa, które mu prokuratorzy zarzucali z powodu, że od swego kolegi, również rosyjanina Karzina, znanego w Pradze zwolennika państwa i synowca zmarłego Bajewskiego, podstępny sposobem wyłudził znaczną kwotę około kilku tysięcy w jednym z domów uciechy w Pradze. Sensacyjny ten proces zajmował umysły prażan, gdyż hrabia Apraxin, młodzieńiec pięknej urody, znany był szeroko w Pradze, osobliwie u plet słabej.

Lublina. Podług gazety «Pozor», zaczęto w Lublinie zbierać fundusz na wybudowanie narodowego domu, w którym ma być pomieszczone słoweńskie muzeum narodowe i który będzie własnością pierwszego towarzystwa literackiego Matley słoweńskiej. Na wzniesienie budynku tego biskup Stromayer przysłał trzysta guldenów.

PRZEGLĄD PRASY.

IDEALY POLSKIE. Między «Dniem. Warsz.» a «Kur. Codzien.» zawiązała się dość oryginalna polemika. Organ p. Szezbalskiego zmontował «Kuryera» za jego przywiązanie do rewolucyjnych ideałów polskich, wyrażające się w niedostępnym dobie traktowaniu trzeźwego, antyrewolucyjnego organu stańczyków, krakowskiego «Zdania». Pod adresem «Kuryera» dostało się całej prasie warszawskiej:

«Zadnaczymy, powiada «Warsz. Dniem.», iż dotąd ani jedna z warszawskich gazet, ani jedna z polskich warszawskich dzienników, nie odezwał się z kategorięznym potępieniem przeszłych spisków i powstań, nie wypowiedział słowa uznania dla odwagi «Zdania» i stańczyków. Z czego wynika, iż dla polskiego warszawskiego dziennikarstwa burzliwa przeszłość pozostała zawsze ideałem, przyciekającym polskiemu społeczeństwu?... Oczekujemy odpowiedzi, lecz takiej pewno nie będzie. Ideały przysięgające polskiemu społeczeństwu, a które ścigamy nań tylko represje, pozostają ideałami. Jeśli się mylimy, powinniśmy polskiemu dziennikarstwu zwrotu w kierunku politycznego rozsądku; narodowi polskiemu brakuje go jeszcze od czasów elekcyj, konfederacji, ujarzemia wiasian i «liberum veto», owego słynnego widma swobody, (czytaj samą wolę!). Wszystko to również były ideały (!) przysięgające polskiemu społeczeństwu... po drodze ku przepaści!... Należałoby mu więc oczywiście strzedz się przedwzrostkiem... swych ideałów».

«Kur. Codz.» w odpowiedzi na ów impetyczny napad zaznacza przedwzrostkiem:

«Co do politycznych ideałów narodowociowych, społeczeństwo polskie, całe, bez różnicy, przyjęło jeden program: spokojnej, rozumnej pracy dla zdobycia możliwie najlepszego bytu w istniejących warunkach; w szczególności zaś, szczęśliwie rozwinięta w Warszawie t. zw. młoda prasa — narażając się na szkany i insynuacje tych samych Stańczyków — zainaugurowała kierunek utylitarny, zasadzając się na trzeźwej ocenie położenia, na odrzuceniu złudzeń, i na pozytywnej pracy, spokojnej a wytrwałej, zmierzającej do osiągnięcia względnie najlepszych rezultatów, w danych warunkach bytu możliwych».

NOWA INTRYGA. Jak wyborne informacje o kresach słowiańszczyzny zachodniej posiadają «St. Pietierb. Wiadomości», dowodem ustęp poniższy:

«Rok temu, pisze organ p. Awasienki, w Poznaniu utworzono jakiś związek tajemny (!) z potomkiem królów polskich? na ziele; potem wysadzono komitet dla obchodu trydentynskiej rocznicy św. Metodęgo w Wlebradzie, teraz znowa organizują jakaś ligę... Dobrze, niech sprawa ta cieszy nancyści politycznych, swojami ciągnięci metamorfozami, dla których poszukują nowego Owidynasza. Przeciwno komu jednak tworzy się liga? Gdzie jej nieprzyjaciele i gdzie sprzymierzeńcy? Według słów «Reformy», powinna ona bronić przeladawanych, względem których «prawa boskie i ludzkie codziennie są gwałco-

ne». Przetłumaczywszy te patetyczne słowa na zwyczajny zrozumiały język, przychodzimy do wniosku, iż Niemcy, a szczególnie Rosya będzie zmuszona wkrótce (jeśli tylko liga nie zostanie projektem dziennikarskim) odparć nowe zakazy, odkrywając nowe intrygi, uprzędzając nowe zamachy».

LIGA POLSKA. Cytując znany już cytelnikom «Kraju» (N 49) ustęp z «Reformy», w którym gazeta ta utyskuje na brak patriotyzmu jednego z niedawno zmarłych w Paryżu magnatów polskich, który zapisał Paryżowi 9 milionów fr., i przy tej okazji wskazuje na konieczność uorganizowania na wzór «Alliance Israélite» instytucji obrony prawnej interesów polskich — «Warsz. Dziennik» dodaje od siebie następującą zmianę:

«Takim sposobem projektuje się tu ten sam rząd, chociaż nie tajemny, a otwarty, nawet urzędowy. Bo i dla tegożby nie miał istnieć, skoro istnieje międzynarodowe stowarzyszenie robotników, walące publicznie przeciwko całemu istniejącemu porządkowi rzeczy. Polska rewolucja byłaby jeno zabawką, w porównaniu z rewolucją socyjalną! Znowu rząd, tylko pod skromniejszą nazwą sojuszu, następnie organizacji i t. d. Czyż «Gazeta Narodowa» (?) mniema: że polską mieszkają wśród ludzi, którzy o wszystkim zapomnieli i niczego się nie nauczyli?».

WSZYSTKO W PORZĄDKU. Pesymizm «Pet. Wied.», który się objawił w tych dniach, dotyczy tylko oderwanych zagadnień, bo co się tyczy realnych niedostatków, pismo to jest najzupełniej z siebie i z tego co jest zadowolone. Oto przykład. Berlińska «National Zeitung» poświęca artykuł sądownictwu rosyjskiemu, z powodu dwudziestoletniej rocznicy reform w tej dziedzinie. Według gazety, uroczystość tej rocznicy nie przyszła do skutku, z powodu rzekomej opozycji pewnej części prasy rosyjskiej, walczącej zapamiętałe z nowymi instytucjami sądownymi, chociaż one dopiero postawiły Rosję na równej stopie z państwami europejskimi, gdyż przed ustawą 20 listopada, Rosya «stała na równi z Turcją i jej kadyami...» «Pietierb. Wied.», które przypisują autorstwo tego artykułu jednemu z rosyjskich petersburskich korespondentów, tak z tego powodu przemawiają:

«Ma się rozumieć, taka troskliwość prasy berlińskiej o nasze sprawy wewnętrzne, moeno nas rozczula; żalujemy tylko, że szanowna gazeta, nie należycie poinformowana o naszych sprawach, zapewnia, jakoby wadliwość naszych instytucji sądowniczych wypływa z braku teoretycznej wykształconych prawników, i że szkodliwego oddziaływania «uchwał wyjątkowych, mających siłę prawa w znacznej części Rosyi». Korespondent petersburski powinien oświecić gazetę berlińską, że nie brakuje nam prawników teoretycznych wykształconych, jeżeli zaś niekiedy u nas lekarze albo matematycy, ba, nawet junkrowie kawalerijski, podejmuja się roli prezesów i członków sądu, to jednocześnie masa «prawników teoretycznych wykształconych» pelza w roli bezterminowych kandydatów do posad sądownych, wyzuczeka, zanim się woda poruszy, albo pedza nudny żywot w togach adwokatów bez klienteli. Co się zaś tyczy «przepisów wyjątkowych», gazeta berlińska powinna wiedzieć, że skargi na ich niestosowność z dawien już dawna mają prawowitego rzecznika, w osobie «Zdania» polskiego i jego jedynomyślnych stronników».

DEPRESYA. Smutny to widok człowieka, który po gwałtownych ekscjach i nadmiernem wyładowaniu energii bez żadnego określonego celu, albo na dopięcie celów chybionych, ulegnie wreszcie stanowi «depresji ogólnej», jak się wyrażają nerwopacy i, założywszy ręce, z wyrazem melncholicznym, jak p. Homo w «Piet. Wiedom.», postawi sobie pytanie: Ku czemuż mam teraz zmierzać? O starych ideałach zwątpilem, co gorzej — zobjętniałem dla nich lub je bez względu odrzucam; nowych ideałów nie mam!

«Niewątpliwie, żał się p. Homo, przechodzimy nader trudny moment. Pozostaje bez wszelkich porządów, bez wszelkich życia słodów — to niepodobna. Wszelkie prądy i obłądy czyniły dotychczas zadocę tej potrzebie

porywów. Tryumfujemy, że czas obłądów przemijał; nie dopuszczamy jednak, aby po ustąpieniu obłądów, została próżnia. Jeżeli na to pozwolimy, natenczas siła wypadków popchnie znów będą, aby zajęły te próżnię. Potrzebujemy ideałów, potrzebujemy «bóstwa!» Któż je nam objawi!»

W ustach «Pet. Wied.» taki pesymizm jest charakterystyczną niespodzianką.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 8—14 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. wojny. Mianowany telzewski powiat, nacelnik wojskowy, podpułkownik Podolsko aleksandryjskim pow. naczelnikiem wojskowym z posunięciem na pułkownika.

W min. dóbr państwa. Mianowany: wice dyrektorem depart. rolnictwa i przemysłu rolnego, członek nieznanego komitetu min. dóbr państwa, z pozostańciami, przy pełn. obowiązkach; dyrektorem depart. rolnictwa i przemysłu rolnego, gen.-major Rajewski, członkiem rady ministra dóbr państwa z uwolnieniem od obowiązków dyrektora.

W kontroli państwa. Mianowany: młodszy rewizor depart. rachunkowości cyw. Zarządowski starszym rewizorem tegoż departamentu.

W min. sprawiedliwości. Mianowany: kandydat na pos. sąd. przy prokuratorze sądu okr. kowieńskiego Kozłowski sędzia śled. (p. o.) 2 uca. pow. troickiego okr. sądu okr. wileńskiego.

W sądach gminnych. Zatwierdzony nowy buror: Reklewski sędzia gm. 5 okr. pow. Dzieckiego gub. radomskiej.

W sprawie szkoły górniczej otrzymujemy od naczelnika zakładów górniczych w Królestwie polskiem inż. Choroszewskiego z Suchedniowa, następujące wyjaśnienie: «Wypada mi sprostać ponownie mylne wieści o przyszłej szkole górniczej w Królestwie polskiem, tym razem powtórzone przez «Kraj» (N 49) i gazety warszawskie z «War. Dniem.» i tak: 1) Kapitał, o którym w liście moim w N 48 «Kraju» była mowa, i który na rzecz przyszłej szkoły górniczej ma być użyty, powstał wcale nie ze składek przemysłowców górniczych, lecz jest darem jednej osoby, p. Konstantego Walickiego. P. Walicki ofiarował na cel powyższy, jeszcze przed rokiem 1890, nieruchomości «Nowa Wieś» (pod Warszawą), która została sprzedana za 15.000 rubli, i z tej to sumy urosł z czasem kapitał, wynoszący z końcem r. b. 40.387 r. 82 k. 2) Utworzenie przyszłej szkoły wcale nie jest zależnem od wzrostu do pewnej normy powyższego kapitału, za długo by czekać na to; donosiłem już w zeszłym liście moim, że na utrzymanie szkoły mają po części wpływać pewne obowiązkowe składki, podatek od przemysłowców górniczych, i takowe stanowią będą główny kapitał bieżących fundusów przyszłego zakładu. 3) Projektowana szkoła górnicza nie będzie «wyższym» zakładem naukowym, lecz zakładem «średnim»; zalaniem bowiem zakładu będzie wykształcać nie inżynierów górniczych, lecz sztygarów i dozorców hutniczych. Nareszcie 4) Szkoła, o której mowa, nigdy w Warszawie być nie miała, lecz projektowała się i projektuje się stanowczo w Dąbrowie, jako w mieście, pod każdym względem dla istnienia szkoły górniczej właściwem. Proszę przyjąć etc. Wice Choroszewski».

Minister oświaty, jak donoszą dzienniki, zezwolił na zwiększenie w przyszłym roku szkolnym ilości lekcji języka rosyjskiego w V i VI klasie gimnazjum realnego warszawskiego, wrocławskiego i łowickiego, z dwóch na trzy godziny tygodniowo. Wydatki na ten cel niezbędne, zaciąga na specjalnych funduszach wymienionych zakładów, pod warunkiem jednak, by to nie podjęto za sobą żadnej zmiany w zasadniczym stosunku między przedmiotami, ustanowionymi w tygodniowym wykazie lekcji, dołączonym do obowiązującej ustawy szkół realnych.

Rada państwa, na ogólnem posiedzeniu, wysłuchawszy przedstawienie p. ministra oświaty o przywilejach wychowawców w gimnazyjach i szkół realnych prywatnych w odbywaniu służby wojskowej, postanowi-

wiła: Dopelniając uwagę do § 4, artykułu 53 ustawy o odbywaniu służby wojskowej, uważać wszystkich wychowawców gimnazjów i szkół realnych prywatnych, istniejących z zezwolenia ministerstwa oświaty, którzy ukończyli VI klasę za posiadających prawa drugiej kategorii, III klasę — trzeciej kategorii, tych zaś, którzy nie ukończyli III klasy, za posiadających prawa — czwartej kategorii w odbywaniu służby wojskowej.

× «Moskowsk. Wied.» doniosły w ostatnich dniach, że jednocześnie z kwestyą piastowania kilku naraz urzędów w przez osoby na służbie rządowej pozostające, rozpatrywana ma być kwestya podobna, w stosunku do osób będących w służbie miejskiej z wyborów. Tak, byłoby na przyszłość wzbronione: a) połączenie w jednej osobie prezydenta miasta (głowy) obowiązków przewodniczącego w radzie miejskiej czyli w dumie, w zarządzie miejskim i na zebraniach wyborczych, ponieważ stoi to na przeszkodzie wolności i niezależności obrad tak w radzie miejskiej, przy roztrząsaniu działalności zarządów, jak na zebraniach wyborczych; b) połączenie w jednej osobie urzędu sekretarza miejskiego w mieście gubernialnym z urzędem naczelnika kancelarii i referenta w zarządzie gubernialnym do spraw miejskich, i c) wzbronienie będzie, aby członkowie rady miejskiej i magistratu podejmowali się jakichkolwiek dostaw w gospodarstwie miejskiem. Prawo zaś wzbierające piastowania naraz kilku urzędów, obejmuje wszystkich urzędników państwowych etatowych i pełniących obowiązki określone. Zakaz ten dotyczyłby także osób, nawet nie mających obowiązków określonych, zaliczonych jednak do ministerstw i zarządów głównych; wyjątek stanowiliby tylko osoby, używające wprawdzie praw i przywilejów służbowych, nie pobierające jednak pensji np. tacy, którzy zajmują urzędy honorowe: kuratorów pojedynczych zakładów naukowych, dyrektorów w komitetach opiekuńczych nad więziami i t. p. «Swiet.» ze swojej strony dodaje się, że, na ostatnim posiedzeniu komitetu ministrów, dwaj ministrowie, m. r. y. n. r. ki i w o j n y, wystąpili z osobnymi swymi referatami w sprawie łączenia zajęć prywatnych z urzędowymi. Admirał Szestakov proponuje, ażeby oficerom niższych stopni marynarskich dozwolone były obowiązki prywatne nie inaczej, jak na mocy szczególnego każdego raz upoważnienia ministra; zaś generał Wannowski zażądał stanowczego i bezwarunkowego usunięcia oficerów armii czynnej od wszelkich służb postronnych. Nareszcie «Nowoje Wr.» przystępuje do siebie za «Mosk. Wied.» wiadomości, jakoby już zapadło postanowienie, zabraniające osobom pierwszych czterech rang zajęć prywatnych. W skutek rozmaitych nieporozumień dotyczących zresztą prostej formalistyki urzędniczej, uchwalono pierwemu nim zapadnie decyzja ostateczna, zażądać od wszystkich dykasteryj służbowych list i objaśnień co do ilości urzędów, mających tę samą hierarchiczną wysokość co i pierwsze cztery stopnie rang nominalnych czyli honorarycznych.

× Jak wiadomo, b. gubernator podolski, Batuszkow, przetranslokowany został na takiz sam urząd do guberni jekaterynosławskiej. W gazecie «Dniepr», znajdujemy bardzo interesującą mowę p. Batuszkowa, która on wygłosił, przy otwarciu ziemstwa gubernialnego. «Panowie! — rzekł gubernator — po raz pierwszy zdarza mi się otworzyć zebranie ziemskie, gdyż tam, gdzie poprzednio byłem, instytucyj ziemskich niema. Podczas służby mej w gub. podolskiej, przekonałem się, jak trudno prowadzić gospodarstwo w całej guberni. Administratorowi trudno jest widzieć, co trzeba, jak i co się robi tu i tam i t. d. Ziemstwo pod tym względem znajduje się w lepszych warunkach; sami panowie znacie potrzeby guberni i zgodnie z tem wydajcie swe rozporządzenia. Tak wzmiankowane świadectwo o potrzebie instytucyj ziemskich

dla kraju zachodniego, nie powinniśmy pozostać bez echa.

× Wprowadzony przed paru laty projekt dat ek od sukcesji, już się okazał, jak donosi «Now. Wr.», bardzo niepraktycznym. Jeden z najważniejszych błędów ustawy polega na zobowiązaniu sukcesora do uiszczenia podatku w gotówce przed otrzymaniem sukcesji. Dla uniknięcia licznych niedogodności wynikających z tego zastrzeżenia, ma być wprowadzona zmiana następująca: w braku gotówki, sąd ubezpiecza należność skarbową przez zatrzymanie stosownej ilości walorów sukcesyjnych.

× Komitet do spraw oświaty ludowej powziął projekt, aby dla powiększenia niedostatecznej ilości szkół elementarnych użyć na nauczylieli szkół takich, żołnierzy urlopowanych i zaliczonych do zapasu armji. Komitet przesłał powyższy projekt radzie cesarskiego wolnego towarzystwa ekonomicznego z prośbą o wyjednanie u ministra wojny wprowadzenia w swiadectwach, uwalniających takich żołnierzy, specjalnej rubryki, w którejby zaznaczono, czy urlopowany żołnierz posiada umiejętność czytania i pisania i czy był używany do zaznajamiania z nią rekrutów.

× Jenerał-major A. P. Ignatjew ma być podobno mianowany do Syberyi. Wschodniej, jako p. o. jenerał gubernatora na miejsce jenerał-lejtenanta Anuczyna.

× Na ostatnim posiedzeniu komisji Kachanowskiej większość zgodziła się, podług «Now. Wr.», z mniejszością w kwestyi zachowania sądów gminnych w gromadach wiejskich. Mniejszość projektuje przyznanie sądom sędziów pokoju za instancyje apelacyjną względem sądów gminnych, gdy tymczasem większość uznaje za konieczne przyznanie sądom naczelnikom oddziałowych (uczastkowych naczelników), jako instancyje apelacyjnej.

× Marki pocztowe, koperty i blankiety dawniejszych wydań, zostaną wycofane z obrotu od 1 stycznia 1885 r. Wobec zbliżania się tego terminu, główny zarząd poczt i telegrafów poczyta sobie za obowiązek podać do wiadomości powszechnej: 1) że od 1 stycznia 1885 r. korespondencyja podana na pocztę z naklejanymi markami wczesniejszych wydań, albo w kopertach stemplowych wczesniejszego wzoru, oraz listy otwarte na takich samych blankietach — będą się uważały za nieopłacone i przeto ulegające dalszej ekspedycji; 2) że publiczności nie należy prawo wymagać wymiany marek pocztowych, kopert stemplowych i listów otwartych dawniejszego wzoru na nowe.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Na zebraniu swoim w dniu 9 (21) b. m. Towarzystwo księgarzy i wydawców rosyjskich uprosiło obecnego p. W. Spasowicza, aby się podjął opracowania, przy udziale innych prawników według własnego wyboru, zasad nowej ustawy o własności literackiej, gdyż przepisy obecnie obowiązujące uważać można za przestarzałe. Na tem również posiedzeniu wybrano komisję, mającą wprowadzeniem sprawy na drogę starań prawnych. Komisja rozpocznie od wymotywywania prośby, aby rząd zarządził się nadal konwencyi o własności literackiej zawartej z Francją w 1861 i z Belgją w 1862.

— W dniu 9 (21) b. m. petersburskie towarzystwo dobroczynności słowiańskie, odbyło posiedzenie, na którym, między innymi podniesioną została i kwestya obchodu welehradkiego. Według porównań i skonfrontowanych z rzeczywistością sprawozdań dzienników, treść jego obrad i uchwał tak się przedstawia: Posiedzenie odbyło się w sali tow. geograficznego, pod przewodnictwem generała Durnowa. Obrady rozpoczęły się od sprawozdania budżetowego na rok przyszły, odczytane przez przewodniczącego. Dochody oczekiwane wynoszą 15,500, wydatki 14,000 r., w liście wydatków figuruje pożyczka bezprocentowa serbo-łuzycyckiej — marciarzy w ilości 3,000 r. i kosztta obchodu trzydziestoletniej rocznicy apostołów w ilości 6 tys. r. Obchód sam, według zarysu wypracowanego przez rzeczniczkę wybranej ad hoc komisji p. Sablera, odznacza się charakte-

rem wybitnie religijnym. Oprócz uroczystego nabożeństwa, modlitw itp. postanowiono wydać opis życia i działalności św. apostołów wraz z ich wizerunkami dla bezpłatnego rozdawnictwa w ilości 100 tys. egzemplarzy (Synod Najświętszy podobno ma wydać 200 tys. egz.), przyczem urządzić specjalne obrady i koncerty duchowne. W toku obrad p. Dworjanszyn zaproponował wysłanie delegacyi do Welehradu i zorganizowanie pielgrzymki. Proponowała ta nie zupełnie na wstępie sympatycznie przyjęta została przez większość członków. Pr. Lamaniski ował się z tem, iż nikt rosyjan do Welehradu nie prosił, to i jakże tam jechać; zauważono prztem, iż podobna organizacyja pielgrzymki ułatwiała by tylko podróz z kolei atoli, kiedy młody hr. Tolstoj postawił wniosek zorganizowania wycieczki do Krymu i do gub. Astrachańskiej, gdzie, według podania, najpierw opowiadali słowo Boże apostołowie słowiańscy (w państwie dawnych Chozarów), i kiedy, w dalszym toku obrad, zaznaczono potrzebę zaproszenia do udziału w obchodzie nie tylko słowian południowych, ale też i inne ludy wyznania prawosławnego, greków np., — owe dwie ostatnie propozycje połączono uważając i rozpatrzeniu komitetu. Okrom tego żywa dyskusya wywołała podniesiona przez prof. Lamaniskiego kwestya naznaczenia konkursu imienia św. Cyryla i Metodego na napisanie rozprawy na temat: jak język rosyjski może się stać wspólnym językiem literackim dla wszystkich słowian? Jednocześnie prof. Lamaniski wytknął granice, w jakich rozprawa ma się obracać; a mianowicie należy: 1) Przedstawić zarys rozwoju języków litrackich w Niemczech, Francji i Włoszech z uwzględnieniem losów narzeczy miejscowych. 2) Wykazać postęp języków literackich u słowian, z uwzględnieniem wpływu języka polskiego w prowincjach zachodnich, czeskiego u słowaków i rosyjskiego w Bułgarii. 3) Dać rozstrzygnięcie kwestyi. Nadto prof. Lamaniski dodał, 1) że rozprawa może być pisaną w każdym z języków słowiańskich, tudzież w niemieckim; 2) nagroda pierwsza wynosi rubli 1000, dwie drugie po 500, termin trzyletni; 3) nagroda przysądzoną zostanie nie za przychylnie dla języka rosyjskiego rozstrzygnięcie kwestyi, lecz za rzetelną wartość historyczną i literacką pracy, niezależnie od wniosków autora. Owóż, ostatni ten punkt, spotkał się z żywą protestacyją, i większość członków wraz z przewodniczącym znajdowała go przeciwnym celem i zadaniem towarzystwa. Pomimo usiłowań profesorów Lamaniskiego i Oresta Millera, punkt ten został usunięty z ostatniego projektu rozprawy konkursowej.

— Towarzystwo dobr. przykościelne św. Katarzyny, uprasza na zasadzie 19 § ustawy Towarzystwa swych członków o przybycie na ogólne zebranie, mające się odbyć w d. 28 grudnia o godzinie 8 wieczorem w lokalu zarządu kościoła (Newski pr. dom № 32—34). Program zajęć: 1) wybór opiekunów i opiekunek, 2) obiór jednego członka komisji rewizyjnej na miejsce zmarłego senatora A. M. Pawłowskiego, 3) obiór niektórych osób na członków honorowych i 4) przedstawienie zarządu co do zmiany § 19 ustawy Towarzystwa.

— «Prawit. Wiest.» ogłosił rozporządzenie głównego zarządu poczt i telegrafów o dozwoleniu mieszkańcom Petersburga podawać i otrzymać depesze z telegraficznymi przez telefon. Komunikacya tego rodzaju będzie się odbywać od godz. 9 rano do 9 wieczór za opłatą 10 kop. od każdej depeszy, bez ograniczenia wyrazów, przyjętej lub postawianej na telegraf. Ułatwienie to, podnosząc niewątpliwie użyteczność telefonu, powinno być zaprowadzone i w innych miastach, posiadających «dalekosłuch».

— W sprawie zajęcia w kościele św. Katarzyny w d. 23 września b. r., otrzymanym następującym sprostowaniem, które drukujemy na zasadzie praw prasowych:

«Nauczylieli, Antoni Meller, który obradził (d. 23 września b. r.) w kościele św. Katarzyny katedry Wollingera, pełnił swoje obowiązki w istniejącej przy tymże kościele szkole od lat 7. Trzy lata temu chciał z własnej woli opuścić szkołę, prefekt jednakże tego zakładu uprosił go, aby nie rzucił szkoły, w której od lat 5 pracu-

je. Wskazując wiać na braki szkoły, Meller seignął na siebie niezadowolone oj. Wollingera, który, prawdopodobnie nie chcąc wzbudzać niechęć przeciwko sobie w inspektorze szkoły i w całym nauczycielskim składzie, wydził nie-szczęsnego pedagoga i pozwał go nietyko środków utrzymania, ale i kawałka chleba, bo szkoła dla Meller'a była jedynym celem życia, po za nią dnia jego nie istniało. Pogłoska, jakoby on, Meller, żył ochrzczony; fałszem jest: urodził się z rodziców chrześcijańskich i zawsze był katolikiem. Obrazdyski ks. Wollingera, bynajmniej nie uciekali; wyszli pewną damy ku przyrzy-maniu Meller'a były zbytecznymi, zarówno jak i udział innych osób w tej sprawie. Meller wia-sne dla tego obrazł ks. Wollingera, aby być aresztowanym i nie tulać się na ulicy bez dachu i kawałka chleba, i czynnie jego jednak spelnio-nie nie zostało. Na drugi dzień dowiedziała się o jego nieszczęściu rodzina i bliższe sercu osoby i wyciągnęły do niego rękę pomocy. Dotychczas nie starał się o sprowadzenie krzącących o nim fałszywych pogłosek, wierząc, iż sprawa na są-dzie wyjaśniona zostanie; tymczasem minęło już 2 miesiące i nie było jeszcze dochodzenia sądo-wego. Antoni Meller.

== Dzienniki petersburskie przepełnione są dotąd rozmaitemi szczegółami o sprawie Mi-ronowicza, przenoszonej drogą kasacyj przez obronkę Karabaczewskiego do senatu. «Now. Wr.», komunikuje kilka sprawozdań, co do pogłosek o przynajmniej nie bezaku, już po wyroku, do zabój-stwa Sary Becker. Bezak w tych dniach chciał się widzieć z towarzyszem prokuratora Dynow-skim dla zasięgnięcia rady, co do wniesienia skargi kasacyjnej. Bezaka odwiedził w wzięciu sam prokurator sądu okręgowego Bom i wyja-snił mu prawa podanego, co do wniesienia takiej skargi. Żadnych innych objaśnień oskar-żony nie składał. 12 grudnia druga bohaterka głosnego procesu Siemionowa, została przyjęta do szpitala św. Mikołaja dla obłąkanych i zapi-saną do listy etatowych chorych, bezpłatnie utrzymywanych, za zezwoleniem kuratora szpitalu K. Schuppe. Siemionowa przyjęta została do szpitalu na usilne prośby ojca swego, którego obla na trzeci, czy na czwarty dzień po skoń-czeniu procesu.

== «Lakme», a raczej panna Van Zandt, w ro-li bohaterki tej-o pery zwróciła na siebie całą uwagę krytyki i publiczności, i stanowi w danej chwili główny magnes teatru Maryjskiego. Uta-łentowana artystka ma śpiewać jeszcze w «Mignon» i w «Dinorah», operach najbardziej opowiadających rodzajowej głoś. Do bardzo szczegółowych zaliczeń należy wznowienie w tym sezonie «Nerona» Ru-binsteina, gdzie pani Durand, pp. Sylwia i Co-toni mieli duże i zasłużone powodzenie. Oży-wienie opery włoskiej nie udzieliło się sasiada-jącej z nią rosyjskiej operze, w której nie nowo-go do zanotowania w m. Francuzka trupa dra ma a tycza a grała w ubiegłym tygodniu znakomita, a tak niegdyś głośna, sztukę Augie-ra «Les affrontés» z powodzeniem wielkim. Sztuka nie zestarzała się, zachowała wszystkie zalety energicznej satyry; w której prawie za-płyną brak uczucia i wzruszeń okupuje się zna-kowym stylem i słynnym rysunkiem charakterów. Premiera w teatrze Aleksandryjskim nie powiodła się: «Elizaveta Nikołowna» Czajkowskiego, pó-mimo udziału w głównej roli pani Strepetowej, wrażenia nie zrobila. W repertuarze teatru nie-mieckiego nie ukazała się w tym tygodniu no-wość żadna.

== Wliście składek Tow. dobr., zamieszczanej w N 48 «Kraju», w dziale oiań «na pomoc dla uczącej się młodzieży» pod lite-ran N. N. figuruje 101 rs. Pieniądze te zebrane były w kole znajomych przez dr. Sokolowskiego z Bużanki.

Z WARSZAWY.

Osobiste. W dniu 23 b. m. pociągiem nad-zwyczajnym kolei terespolskiej powrócił z Peter-sburga do Warszawy główny nacelnik kraju jenerał-adjutant Hurko.

Ze świata dziennikarskiego. «Czas» notuje dwie następujące wiadomości: «P. Władysław Sabowski z dniam 13 b. m. objął po p. Czapel-skim obowiązki sekretarza w «Kuryerze War-szawskim», którego skład nie zostanie zmienio-nym, tak że pozostają w nim i nadal pp. Wa-lawca, Szymanowski, Prus (Głowacki), Bronisław Zawadzki, Czesław Janowski i krytyk Bogusław-ski. «Chwila», nowy dziennik polityczny p. Wa-lerego Przyborowskiego, rozpocznie swoje istnie-nie dopiero z dniam 1 kwietnia 1885 r. Jednym z głównych współpracowników ma być p. Teodor Jeske-Choiński, jeden z członków redakcyj «NI-wy», znany ze swoich prac polemicznych antise-

mickich. Mylnie są także wiadomości o ponownem powstaniu «Nowin» i powierzeniu redakcyj p. Dy-gańskiemu».

Wzrost Warszawy. «Now. Wr.» zapożycza z «Warsz. Dniem.» następujące dane o wzroście Warszawy i jej przemysłu: «W 1872 r. podym-ny z domów Warszawy wynosiło 209,655 rs., zaś w 1883 r. wyniosło około 531,802 rs. Podatek z oceny nieruchomości (dochody miejskie) wy-nośli w 1872 roku 290,077 rs., zaś w 1883 roku 715,040 rs., czyli prawie o dwa i pół razy wię-ciej. Warszawa jednak wzbogacała się nietyko w kierunku rozwoju handlu i pomnożenia swego kapitału nieruchomości; stworzyła ona dla siebie nowe, obfite źródła dochodów i bogactwa, roz-wijając w szybkim i wielostronnie swęj przemysł fa-bryczny i rzemieślniczy. W rzeczy samej, w 1872 r. w Warszawie było 263 fabryki z 7,243 ro-botnikami i wytwarzające różnych wyrobów na 14,335,488 rs., gdy tymczasem w 1883 r. było już w niej 317 fabryk czynnych z 16,348 ro-botnikami, przy czem wartość wyrobów fabrycznych wynosiła 31,633,646 rs., czyli więcej ostatnich lat 11 fabryczna wytwórczość Warszawy pod-niosła się więcej niż o 120 proc. Zakładów rzemieślniczych i pracowni w Warszawie w 1872 r. było 2,926 i dawały one zajęcie 11,191 robotnikom, przy czem wartość wyrobów wynosiła 18,440,057 rs., w 1883 r. posiada już ona 4,984 zakłady z 35,800 robotników, przy czem wartość wyrobów wynosi 30,997,900 rs., czyli rzemieślnicza wy-twórczość Warszawy w tym samym 11-letnim okresie podniosła się prawie o 70 proc., liczbą zaś rzemieślników więcej niż w trójnasób urosła.

Życie rosyjskie tak charakteryzuje korespondent «Now. Wrem.» (N 3158). «Arcybiskupa naszego Leoneusza znowu niema; po wy-jeździe na jubileusz metropolity Izydora, został w Petersburgu na czas dłuższy, biorąc udział w naradach synodu zamiast biskupa jarosławskiego Jonataaa, kiedy zaś powrócił do Warszawy, nie-wiadomo. Wostatnich czasach arcybiskup Leon-cysz bawił przez trzy prawie lata po za granicami swojej diecezyi, a nieobecność ta musiała wpłynąć niekorzystnie na sprawę prawosławia na Rusi chełmskiej. Często za-dawaliśmy sobie pytanie, czy niema ważnej jakiej przyczyny tak długiej nieobecności? Zada-wałoby się, że diecezya nasza nie jest zbyt obzer-na (liczy zaledwie 350 t. dusz wschod. obrządku wraz z powróconymi na łono Kościoła prawosław-nego uniatami), parafj w niej niewiele i zarząd nie zbyt byłby utrudniony przy zabopniej ilości między pasterzem i parafjanami. Nie bez powodu snad mówil o tej miłości ojciec N a n m o w i e z na publicznym obiedzie w War-szawie. Pobyt tego zacnego i bezinteresownego człowieka, chociaż zbyt krótki, pewne ślady po-zostawił. O arcybiskupa Leoncynsa, można teraz spotkać osoby, dawniej nie zbyt czyste na poka-jach arcybiskupich się ukazujące, mianowicie ka-płanów miejskowych z Galicji; arcybiskup laska-wy słuchał opowiadania o ich wianych i para-fjalnych potrzebach, co zauważano i na Rusi chełmskiej. Szczególnie dodatnie wrażenie wy-warło laskawe obfęcie się arcybiskupa względem ojca Naumowicza w czasie obiadu wydanego na cześć tego ostatniego przez kuratora P a p u c h -t i n a. Widać, że w Chełmie i innych miejsko-wościach nie spodziewano się tego wyróżnienia. Wogóle nie podobna zanilczyć, iż oddalenie war-szawskiego centrum diecezyalnego od Chełmu wy-dało już owoce. Był czas, iż sam arcybiskup Le-oncysz, zeznając ten brak związku, chciał przenieść do Warszawy chełmskie semi-narium prawosławne, na co jednak nie zgodził się, na szczęście, p. ober-prokurator synodu. Wskutek tego, parafje prawosławne daj; daleko mniej ożnak życia niż parafje katolickie lub in-nych wyznań, można to zauważyć nie tylko w Warszawie, ale nawet na prowincyi. Wiele dobroczynność, szkoły — wszystko to na swoich gorliwych przedstawicieli i parafjalnych innych wyznań, parafje zaś prawosławne nawet żadnych instytucyj podobnych nie posia-dają, na Rusi chełmskiej wprawdzie; są szkoły, ale sprawa oświaty uczyniła tam jak szczerpe postępy, że wydanem zostało wskutek tego roz-porządzenie Najwyższe o nauczaniu obowiązk-owem». Co się tyczy życia społecznego tutejszej inteligencji, płynie ono zupełnie odrębnie lo-zyskiem, np. polemika gazet petersburskich o gminie w a z e c h a s t a n o w e j («sesiołow-nej sciołosti») bynajmniej nie znalazła odgłosu w tutejszej prasie, chociaż w królestwie takich gmin wszechstanowych istnieje 1300». Za to w Galicji sejm myśli o gminnej organizacyi; biuro statystyczne pod przewodnictwem profesora Pilata wydało kilka monografi i o swojej gminie. Osob-om, któreby interesowały się losami gminy tu-tejszej polecamy pracę p. Woronowa w «Wiest. Jewropy» za rok 1877 i sprawozdanie urzędowe o administracyi gminnej za rok 1873 w «Praw. Wiest.» za rok 1875». Wogóle prasa polska

bardzo mało zajmuje się sprawą gminną, pom-imo jej pierwszorzędного znaczenia dla ekono-micznego i cywilizacyjnego rozwoju kraju. A u-żenie rosyjskie w Warszawie zapyta czytelnik? Zapewna są w Warszawie uczeni rosyjscy d o k t o r o w i e i m a g i s t r o w i e roz-maitych nauk, jednak tak gorliwie są zajęci swoją działalnością profesorską, iż nie mają czasu na zbawianie objawów tutejszego życia, chociażby objadnie to stanowiły przedmiot ich wykładu. Oni swoją drogą, a nasza sprawa rosyjska, potrze-bująca opracowania naukowego rozmaitych kwes-ty na czasie — swoją drogą».

Wystawa przemysłowo-rolnicza. «Słowo» do-wiaduje się z pewnego źródła, iż Najjaśniejszy Pan na skutek przychylnego przedstawienia zro-bionego przez głównego nacelnika kraju do mi-nistra dóbr państwa, zezwolił raczył na urzą-dzenie w Warszawie przez towarzyszy wyśre-dzonych konnych wystawy przemysłowej i rolniczej w czerwcu 1885 roku. Szczegółowy program tej wystawy, jak również skład komitetu wysta-wowego po zatwierdzeniu przez jenerał-guberna-tora, podane zostaną wkrótce do wiadomości publicznej.

Konkurs. Redakcja «Gazety Rolniczej» prze-znaczyła nagrodę rubli 300 za rozprawę «w jaki sposób prowadzić nadal gospodarstwa, aby wy-równać w nich niedobory, powstałe w skutek obniżenia cen ziarna, a głównie pszenicy?» Nag-rodzona będzie tylko taka praca, która, uwzglę-dniając miejscowe stosunki, poda wskazówki i ra-dy praktyczne, łatwo bez wielkich nakładów i przewrotów wykonalne i która uznana zostanie przez biegłych za istotnie dla krajowego rolni-cтва pożyteczna. Imiona sędziów, będą podane. Nagrodzona rozprawa drukowaną będzie w «Ga-zecie Rolniczej» za oddzielnym wynagrodzeniem autora podług stale przyjętej normy. Na tych samych warunkach gazeta pomieści i inne, nie-nagrodzone prace, o ile zostaną przez sędziów polecone do druku. Rozmiary pracy niepisywani przechoǳić 2—3 arkuszy druku. Rękopisy, zaznaczone cyfrą lub pseudonimem (podpis w od-dzielnym, opieczętowanym kopercie) nadsyłać na-leży najpóźniej do 1 czerwca 1885 roku pod ad-resem redakcyj «Gazety Rolniczej»: Warszawa, S to K r z y z k a 1 6.

Z PROWINCYI.

o Siedleckie. Rok temu, opowiadają «St. Piet. Wied.», zagraniczne pisma polskie szeroko się rozpięły z powodu oporu włościan (b y l y c h u i t ó w) pewnej wsi w gub. lubelskiej, okazanego rozporządzeniom władz. Oto jest w kilku słowach zarys sprawy, według spra-wozdań «Warsz. Dniem.». Włościanie w pewnej wsi, gdzie większość szczerze nawróciła się na prawosławie, pozostało jednak jeszcze sześć dwudzie-siąt operujących się, nawróconu; i nawróceni postanowili zebrać pewną sumę na zakupienie cerkiewnych naczyń. Sumę tę rozłożono na wszyst-kich mieszkańców; część więc pewna przypadła i na uitoń, ci jednak płacić nie chcieli, stawiając nawet opór miejscowemu wójtowi. Winił oddani zostali pod sąd, są jednak okręgowy w Lublinie uniewinnił ich, powołując się podobnie zrozumi-eleni dla gazet polskich, ale bynajmniej nie dla sąd rosyjskiego. Iba sądowa w Warsza-wie, znajdując, iż opór wladom w żadnym r a z i e u n i e w i n i o n y m b y ć n i e m o z e, podległa oskarżonych do surowej odpowiedzialności.

o Grojecki pow. Donoszą o «Kuryera Warsz.» (jak się o tem dowiadujemy z «Piet. Wied.»), o z b r o d n i e w e w s i W o l a G a z k a, g-miny lubowskiej. Trzej włościanie: Jan Władzicki, Stanisław Kowalski i Wojciech Pastuszka przy-szli do Maryanów Dembowskiej, żony znanego złodzieja, domagając się od niej wskazówek, gdzie się maż jej ukrywa. Dembowska zaklęła się, iż nie wie o niczem, włościanie jednak za karę postanowili ją zabić bez zwłoki. Postanowienie to zostało wykonanem utychniaś z przerażają-cem okrucieństwem. Aresztowani nie okazali najmniejszego żalu, jeden z nich zaważył. Prze-cież to była żona złodzieja.

o Miawa. (Koresp. «Kraju»). Okolica na-sza w promieniu sześciu do osmiu mil w okolo Miawy w znacznej części pokryta lasami i o-ichowami i sosnowymi, przedstawia dla przemy-słowca leśnego szerokie pole obrotów handlowych, zwłaszcza gdy zwazyemy łatwość komunikacyi wiodnej po Działdowie, Wkrze i Miawce do Ws-ły i koleją do Warszawy, oraz bliższe sąsiedztwo Prus. Cieszą zysków zgarnęli przedsiębiorcy po-choǳenia izraelskiego, ale pozostali jeszcze wielkie przestrzenie niekiercie siekierą, które można by zyskiwać na innych niż dotąd wa-runek. Otóż agenty się teraz kwasywa nie-ziemiennie wszystkich zajmująca, podniesiona przez

Jednego z ziemian tutejszych, mianowicie, chodził tu wnioskodawcy o założenie wielkiej spółki obywatelskiej, któraaby nabywała bory pojedynczych właścicieli, chcących takowe sprzedawać i eksploatować je na rzecz towarzystwa. A w sobie zebrani, odbytem w dniu 20 listopada r. b. w Mławie, przedstawił wnioskodawca zebrany szczegółowo wypracowany projekt całej ustawy. Miedzy innymi, popierał on swoje wywody przykladem, opartym na własnym doświadczeniu. Miał 30 włók pięknego bora zdanego do wszelkiego użytku. Kąpcy mławscy dawali mu tylko za włókę po 4,500 rs. nie mogąc przystać na to, zakupił tartak parowy, rozpoczął sprzedaż częściową na swoją rękę, w przeciągu sześciu lat operację całkowicie ukończył, a po najścisłejzym obrachunku okazało się, że włoka dała mu po 11,600 rs. Jasny to przykład, jak korzystnym jest jeszcze u nas przemysł leśny i jak dalece wszelkimi siłami starać się trzeba o pochwylenie go w nasze ręce, jeżeli bowiem ciężkie położenie zmusza do pozycia się jednego z najmniejszych bogactw krajowych, to przynajmniej niechże owa smutna operacja odbywa się prawidłowo. Zrozumiał to dobrze ogół i projekt prawdopodobnie niezadługo wejdzie w życie. Wreszcie nie u nas nie słychać nowego, przez obrzyżanych śniegów, spadłych przed kilka dniami. Ożywienie w handlu małe, ceny zboża niskie. Notujemy przy tej sposobności podcażający fakt, a mianowicie: do bora Poniatowo, dwa lata temu kupione przez Niemca, nabyte zostały w tym roku przez polaka i w ten sposób 400 włók dniach przeszły znow w ręce polskie. W tych dniach odbył się w Mławie teatr amatorski na rzecz osad rolnych. F. M.

o Łomża. Czytamy w «Rus. Jewrejs» co następuje: «W gub. łomżyńskiej, w której liczą 86 tys. żydów, istnieje 11 skarbowych szkół żydowskich, na każdą więc szkołę wypada prawie 8 tys. żydów. W tych szkołach skarbowych w 1883 r. uczyło się 456 dzieci, 161 chłopców i reszta dziewcząt. W łomżyńskim gimnazjum męzkim w tym samym czasie było 27, uczniów żydów, 17 w Łomży, reszta zaś z guberni kraju północno-zachodniego. Licząc, że na 100 osób ludności wypada 12 dzieci w wieku szkolnym, i że niemniej jak 7/8 tej liczby stanowią dziewczęta, otrzymujemy, że licząca dzieci polki męzkiej w wieku szkolnym w obecnej chwili w gub. łomżyńskiej nie przenosi 371/2 tysiąca, zatem w kraju naszym uczy się języka ojczystego o zaledwie 5/6 ogółu ludności żydowskiej. Zważywszy to, naczelnik dyrekcji szkolnej zwrócił się niedawno do gubernatora łomżyńskiego z prośbą o wprowadzenie do chederów nauki języka rosyjskiego, oraz o uzależnienie ich tak pod względem pedagogicznym, jak też pod innemi względami bezpośrednio od dyrekcji szkolnej. Z powodu tego wstawienia, p. generał-gubernator warszawski wydał okólnik, w myśl którego wszystkie melamedy obowiązani są ewentualnie dla swoich chederów lokale zupełnie zadawalniające pod względem higienicznym, tudzież posyłać po lekcyach uczące się w nich dzieci do szkół skarbowych dla uczenia się języka rosyjskiego. Okólnik wymaga, by dzieci tygodniowo co najmniej 6 godzin spędzały w szkołach skarbowych dla nauki języka rosyjskiego: 15 paźdź. zgodnie z rozporządzeniem p. naczelnika dyrekcji, miała się rozpocząć nauka języka rosyjskiego dla dzieci żydowskich. Ze wstydem musimy, że nie wszyscy nasi zrozumieeli to rozumnie i w zupełności celom odpowiednio rozporządzenia generał-gubernatora. Nie ulega wszelako wątpliwości, że z czasem łomżyńscy obywatele żydzi zrozumieją, jakich korzyści od tego rozporządzenia mają oczekiwać ich dzieci».

o Wilno. (Koresp. «Kraju»). Charakterystyka chwili obecnej jest obieganie u nas różnych, najmniej uzasadnionych poglądów, z których wymienimy wiecej o rzekomego przeniesienia banku ziemskiego z Moskwy do Petersburga. Zrodziła się ta nowina z komentarzy nad listą urzędników, która bank posłał w skutek zapotrzebowania władz miejscowych. W samym zarządzie przytem tej instytucji nastąpiły pewne zmiany. Na miejsce zmarłego dyrektora, p. Łubiańskiego, z kolei wstąpił starszy kandydat, mający wiekszą ilość głosów, p. Jozef Montwili, a podobno rychło ma zawiązać posada zarządzającego biurem banku, kandydata p. Ostromeckiego, który otrzymał bardzo korzystne stanowisko zarządzającego dobrami hr. Branickich w Białej Cerkwi. Między innymi także przez jakiś czas wystawało znanego obrazu Żmurski «Salambo», który niefortunnie pomieszczono w jednym z cisznych pokoiów hotelu europejskiego. Publiczność nasza niezbyt się kwapiła oglądać ten utwór. Prawdopodobnie właściciel nie zrobił w Wilnie na tem dobrego interesu. Istotnie, tyle mamy u siebie nagiej, twardej prozy w życiu, że podobne estetyczne nabytki chyba nas zadowolnić już dziś nie mogą.

Nawet «Wil. Wiest.» co nas tak gromi za puentyzizm i za nieuczęszczenie do teatru miękajkiego, produkującego zawsze z niemalem powodzeniem podkaszana operetkę i ten się zaledwie zdobył na pobieżną, lekceważącą wzmiankę o piótnie p. Żmurki. Wracając do teatru, zanotujmy, że dawny weteran sceny wileńskiej, znany niegdyś wybory komic p. Dąbrowski został niedawno wydany z trupy tutejszej. Przetwał był on wszelkie od lat 20 tu burze i zrosł się literalnie ze sceną wileńską, ponieważ wspanyera po kolei poprzednicy dzisiejszego-entrepenera, p. Woronkowa, oceniając jego zasługi i talent, angażowali do siebie. Dziś dawny, nieszcześliwy kolega Deryngów, Chelmikowskich i innych zasłużonych artystów b. sceny wileńskiej, obarczony liczną rodziną, został na starość bez środków do życia. «Na złość mieszka sława, a szczęście jeszcze wyjdzie»—śpiewał on niegdyś w roli biednego studjosa z «Krawców i Górali»—nie przewidując jaki go własny los spotka. Na zakończenie wiadomości o samobójstwie w czynie o 4 klasy szkoły realnej, rosyjanina Garryna, którego pogrzeb się odbył przed paru dniami. Przyczyn samobójstwa nie są nam znane w tej chwili dokładnie. Ruc.

o Wilkomierz gub. kowieńsk. «Niedzielną Chroniką Wosch.» zamieszcza następująca korespondencja: «Dzisiaj w mieście naszym rozpoczął się w erbunek nowozaczących. Rokokowie, podczas werbunku, włóścianie rekruci uważają za rzecz konieczną nieco swawollić. Ta ich swawola wyraża się w zaczepkach, skierowanych ku miejscowemu mieszkancom żydom. Żydzi oswoili się już z tym w wycażajem; rokrocznie, po skończeniu werbunku, dziękują oni Bogu, że nie było przynajmniej wypadków śmiertelnych; w bieżącym jednak roku «swawolli» rekrutów objawiła się w nader oplakanych skutkach. Dziś—pierwszy dopiero dzień werbunku i jednego żyda już zabito. Gdy niektórzy mieszkańcy, podczas napadu rekrutów na owego żyda, zwrócili się do stojącego tuż urjadnika, komenderowanego wraz z innymi policyantami dla ochrony porządku, z prośbą o pozwolenie jakichkolwiek środków zaradczych, urjadnik tylko się uśmiechnął na to. Komisarz włóścianki, obecny nateraz w izbie werbunkowej, dowiedziałwszy się o czynach «bohaterskich» rekrutów, rozporządził się, aby wysłano 40 żołnierzy, dla ochrony porządku w mieście podczas werbunku. Już się ludność żydowska uspokoiła, gdy oto żołnierze spotkali jednego z młodszych oficerów, który publicznie, wobec żołnierzy, żydów i rekrutów zalecał żołnierzom głównie baczyc się na żydów: było cośkolwiek, natychmiast wiązać im ręce i marsz do kozy...»

o Mińsk lit. (Koresp. «Kraju»). W listopadzie zaszły nas literalnie śniegi, nie było sposobu wyjechać za bramę, tak, że się wykonywano z zaspów; teraz znowu co innego: przysła dwutygodniowa odwilż z deszczem z i cała masa śniegu znikła, pola są оголеные z pokrycia, wyglądają niby na wiosnę, a ozimina wystawiona na działanie wiatry, marnieć musi; woda sparta w nizinach zapowiada wiele szkód na zasiewach, drogi są niemożliwe do przebycia i komunikacja wsi z miastem prawie przerwana. W handlu zbożowym zastój taki, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Formalnie niema gdzie spieniężyć garski nawet zbiorów tegorocznych; było i konie stanęły niezmiernie, ogólnie atyskiwanie na brak pieniędzy głośno się rozlega wśród ludu wiejskiego, bo rzeczywiście wiadomościom co począć: zkad wziąć grosza na pierwsze potrzeby własne i rządowe. Tak krytyczny stan rzeczy oddziaływała bardzo na moralność klas niższych; jakoż w ostatnich czasach rozmnożyły się napady po drogach, na dwory, podpalania i nawet grabież grobów. Niedawno włóścianie wsi Dubowlan, w pow. mińskim, napadli na ekonomia i ludzi dworskich obywatela Łętowskiego, powracających z targu i sromotnie poturbowano podróznymi. Zabrano będące przy nich pieniądze; spalono gumna z całą krestencją obywateli: Ratyńskiego, Lapickiego i innych. W powiecie łuniniekim włóścianie wsi Użlan zrabowali metalowe części z grobowca obywatela Dyjakiewicza i znanego autora s. p. Michała Bohusza Szyski. Smutno, iż pomiędzy złoczyńcami, stawianymi ciągle przed kratki sądowe, wiecej części jest recydywistów. Sławny koniokrad za wsi Zazierza, w powiecie łuniniekim, niejaki włóścianin Głozka, który był postrachem całej okolicy i kilku nawrotami odsiadywał więzie, teraz znowu schwytyany na gorącym uczynku, na się sądzić przed areopagiem przysięgłych, więc zapewne odtąd już zuchwały gwałtownik na zawsze opuści naszą miejscowość. W dniu 26 listopada zeszła z tego świata w swej uroczej młodości Wroniczczach, w pow. mińskim czegidna matrona Felicya z Wójdziewiczów, prezydentowa Hruszwicka. Pomimo lat prawie 90, zachowała była nieboszczka do osta-

tniej chwili fenomenalną czteratność umysłu i gorące serce dla wszystkich co zane i swojakie. Była duszą całej okolicy; dostępna i ludzka dla uboższych, lubiła szczególnie młodzież i z nią przebiegała, tłómaczyła jej dawne lepsze czasy; zdrowie służyło staruszkę tak znakomicie, że jeszcze przed kilku laty na obchodzie swego złotego wesela stawała do walca z dojrzałym już swoim wnukiem. Rzadko się już dziś spotykają takie typowe postaci, pełne cnot patryarchalnych, szczerosci charakteru i miłości dla tradycji i obyczajów ojczystego. Wzór ten obywatelki nasz dingo tkwił w pamięci tych, którzy znali nieboszczkę! Aleks. Jelski.

o Mińsk. (Koresp. «Kraju»). Charakterystycznym objawem naszej apaty, jest położenie tutejszego Towarzystwa opiekinad z wierzycielami. Istnieje ono od roku i liczy 56 członków, coż kiedy od chwili swego powstania jest pograżone w letargu: pomimo całorocznego istnienia, zarząd towarzystwa nie mógł się uformować, gdyż p. członkowie nie raczą nigdy przybyć na ogólne zebranie. W ten sposób dotąd fundusze towarzystwa, powstałe z opłat rocznych członków, obracane są na utrzymanie kancelarii (!!) na tem się kończy cała opieka nad zwierztami... «Kraj» w swoim czasie podał wiadomość o uzyskaniu nareszcie pozwolenia na otwarcie, z funduszy prywatnych, czterech niższych klas w szkole realnej, dotąd bowiem szkoła ta posiadała tylko trzy wyższe klasy. Otóż w r. b. ujrzała światło dzienne trzecia klasa. Kandydatów do niej, pomimo braku dwóch pierwszych klas, nie tylko że nie zabrakło, lecz owsem musiano kilku przyjąć nawet na komplet: obecnie nowo otworzona klasa liczy 43 uczniów. Dowodzi to, jak wielkim jest u nas brak zakładów nankowych. Wydany w roku zeszłym, nakładem firmy tutejszej Ż. Sawickiej, z biblioteki powieści dziecinnych, autorów których są mieszkankami grodu naszego, ma wyjść w powtórnym wydaniu we Lwowie. Mówiąc o księgarni Sawickiej, trzeba zaznaczyć, że w tych dniach uległa ona rabunkowi. Rozbito kasę i zabrano sto kilkadziesiąt rubli, oraz przedmiotów galanteryjnych na rubli kilkadziesiąt. Od przestępstwa do spraw sądowych krok jeden. Otóż stan adwokatury przy tutejszym sądzie okręgowym, przedstawia się obecnie jak następuje: adwokatów przysięgłych jest 11, z których 4 polaków, tylny rosyjan i 3 żydów; pomienionych adwokatów przysięgłych również 11 (10 polaków i 1 żyd); oprócz tego posiada prawo stawania w sądzie 4 obrońców prywatnych. Miasto gotuje się do zabaw, pomimo zawodu z koncertem Mierzwiańskiego. Zapowiedziane są koncerty na cele dobroczynne, po świątecznych dasz studenckich, który w roku ubiegłym miał niepraktykowane powodzenie. Wz.

o Mińsk gub. Przez dwie soboty w dniach 3 i 10 listopada, główna synagoga mińska była widownią bójek, które «Ruski Jewrejs» (№ 41—42) kwalifikuje do rzędu bitw «krwawych», a w każdym razie takich, którym policyja kres położyła. Chodziło o bogim nowoobrącom do wojska, wyznania mojżeszowego o to, aby bogatsi urządziłi na rzecz opuszczających strony ojczyzny pomoc materialną. Ze jednak na żądania, oznajmienie w świątyni, nie było zgody; przy wyjściu tedy—jak się wyraża korespondent—«opuszczone pieczę w obieg». Czy byli jakie ofiary w ludzkiej, niewiadomo.

o Płoskierowski powiat gub. polodiska. (Koresp. «Kraju»). Zastój ogólny w naszym życiu publicznem przetrwany został na chwilę przez ostatnią kadencję sądowną, na którą zjechał do naszego powiatu oddział sądu okręgowego od 8 do 17 listopada r. b. Lista przysięgłych złożona według nowych wskazówek, że znaczna przewaga wykształconych. Z liczy 33 wezwanych, pomiędzy którymi było tylko 6 niepieniężnych, 11 z t. z. inteligencji nie stawilo się, powołując się na różne watpliwie wartości przesydku; sąd jednak dwa tylko wypadki uwzględnił, skazując resztę na karę po 100 rs. Niepotrzebujemy tu dowodzić, jak dalece jest naganna obcośćność względem jednej z pierwszych i, jak dla nas, jedynej czynności publiczności, w której władza okazuje nam zaufanie, my zaś w sumiennem pełnieniu obowiązku możemy złożyć dowody, że nie tylko pragnemy praw, lecz umiemy chętnie i uczciwie odpowiedzieć obowiązkom, jakie na nas te prawa wkładają. Spraw do rozstrzygnięcia było 40. Przeważna ilość spraw dotyczyła nadużyć przeciw prawu własności, głównie włóściankiej; resztę stanowiły wykroczenia przeciw osobom i władzy. Co się tyczy tych ostatnich, najniebezpieczniejsze umiarszowanie i opór, okazywane niższym agentom przy pełnieniu ich obowiązków, jakkolwiek ich swem postępowaniem nie zawsze wzbucają szacunek, karane było z przykłądną surowością kilkomiłośnym arestem. W kwestyi

zas tak zwanych «*smosudów*», czyli doraźnych egzekucji całej gminy nad wykraczającą jednostką, co polozone było z biciem, znęcaniem się, wybijaniem zębów, ocz i czestokroć przyprawia o śmierć, przysięgli przysłać do przekonania, że tam, gdzie gmina może otoczyć jednostkę szkodzić, a scyślim dozorem, i oddać ją w ręce władzy lub nareszcie mocą swego postanowienia wysiedlić do Syberyi, nie należy dozwalać rozciągać się zwierzchnim Instytnomom zemsty i gwałtu, i przez uniewinnianie wpadając niejaką przekonaną w nieoswieconym ogóle, iż gromada może bezkarnie uciekać się do egzekucji doraźnych. Zkądinąd jednak sędziowie mieli na względzie, iż to postępowanie gmin wywoływane bywa tak przez nieodpowiednią łagodność prawa, jakoteż często przez zbyteczną względność osób piastujących władzę. Dla tego też w stosunku do zbrodni, orzeczenia raczej akcentowały, iż bezkarnie samowoli i gwałtu dopuszczają się nie wolno, karząc winnych kilkomiśnianym arestem, a nawet jednego, który sam jeden prawie wobec całej gminy, zabił człowieka szkodziłego ze zwierzchni zapamiętałością, skazano na 16 miesięcy więzienia. Sędziowie koronni i p. prokurator kilkakrotnie przysięgali przysięgli, iż tyle dobrej woli i prawdy w stanowiących werdyktach rzadko im się zdarzało spotykać. Jeden tylko werdykt sprawił wrażenie dysonansu w ogół opinii konsekwencyj i harmonij orzeczeń, i zapewne stało się to nie bez wpływu zabiegów zakulisowych, a rezuacyjnych cieni pa wogawie instytcyj. X.

z **Human**, gubernij kijowskiej. «*Sudieb. Gaz.*» podaje ciekawy wyrok uchwalony przez humanijski sąd okręgowy, w sprawie jakiegoś pomocnika przysięgłego adwokata Szałity, oskarżonego o obrazę prokuratora słowem podczas debat sądowych. Obraża polegała na tem, że p. Szałita, odpięrając prokuratora, jedną z uwag tego ostatniego, nzwiał «*nieaktowna, nieprzeżyta i niegodna prokuratora*». Zauważając tych słów, p. Szałita tegoż samego dnia napisał list do prokuratora, w którym przeproszał go «*za słowa nierozumnie wypowiedziane*», jednak prokurator wytoczył sprawę o obrazę i zażyczył list Szałity, jako dowód pisemnego przyznania się jego do winy. Sąd skazał p. Szałitę na dwa miesiące więzienia.

z **Kijów**. (Koresp. «*Kraju*»). Na komisię uniwersyteckiej zgłoszono dwanaście wniosków. Komisja ta codziennie odbywa kilkogodzinne posiedzenia, rezultaty jednak takowych w głębiokich dotąd pozostają tajemniczy, nityki wobec wielce zaniekopojonych o swą przyszłość studentów, ale i ogólnych nawet biur uniwersyteckiej kancelaryi. Do tych ostatnich postępują oddawane przez komisję stosy prośb, o pomowę przyjęcie do uniwersytetu, wraz z dotychczasowymi dokumentami legitymacyjnymi, i z lakoniczną adnotacją przewodniczącego w komisji wyobrażona jedna, jedyna tylko litera «*R*», co ma oznaczać — rozpatrzone. 20 grudnia dopiero zainteresowani dowiedzą się koma owo tajemnicze «*R*» przyniosło przyjęcie napowrót do wszechniej a komu nie. Podając uprzednio skład komisji, opuścili nazwisko prof. Subotina, jak również nie zamieszcili nazwisk innych jeszcze też członków, jak np. Bee, Hornicz-Hornickij, Romer i Peremeżko. Profesorowie Mering i Szylber w zajęciach komisji udziału nie przyjmują. Z sum asynowanych na potrzeby uniwersytetu z powodu jubileuszu znaczna część użyta będzie już wkrótce na wzniesienie rozmaitych pomocniczych zakładów przy uniwersytecie, na budowę koniecznych budynków ogłoszona już licytacja. Zamierzono urządzić oddzielne pomieszczenie dla klinik: okulistycznej, akuszerskiej, terapeutycznej i chirurgicznej — wprowadzić światło gazowe we wszystkich budynkach uniwersytetu, a także urządzić ogólną kamerę dezynfekcyjną, z usług której mogłyby korzystać i miasto. Po zawzięciu, jaki nam sprawił niegrzeszny pan Mierziński, nie przejechałszy na tak długie zapowiadane swoje dwa koncerty, rozprzedał bilety na które, w przeciągu sześciu tygodni prawie, cieszyli posiadacze miłą nadzieją, — kijowianie i kijowianki pocieszają się gościnienami występami pani Almy Fostrem, sympatycznej blondynki o rozkosznym soprano. Dawno na kijowskiej scenie nie widziano takiej «*Margaryty*», «*Violetty*», «*Lucyi*». Wraz z czarującym głosem, pan Fostrem łączy jednocześnie i wszystkie zalety prawdziwej artystki dramatycznej do też mimo podniesionych cen przez dyrekcję teatralną, publiczność garnie się tłumnie do teatru, już na dni kilka przed każdym przedstawieniem rozbiegają wszystkie miejsca. Tegocześnie zimą ukraińska, postrożywszy się w przeciągu listopada, niedoczekala się nawet oficjalnego swego rozpoczęcia podług kalendarza; obecnie gdzieś niedziedzie tylko widac jeszcze duże plachty ginające zupełnie śniegu. Drogi gruntowe i ulice miasta powróciły już do swego zwykłego stanu nieprzejezdalnych; biada

temu, kto zmuszony koniecznością, odważa się gwałcić ich nitykalność. *Mikołaj Trzaska*.

z **Tykicza**. (Koresp. «*Kraju*»). Przesyłam wam kilka szczegółów o kopalni węgla brunatnego (*lignitu*) owym surogacie drzewa opalowego, gałęzi przemysłowej, mającej przyszłość w coraz bardziej bezludnym kraju. Jest to jedyna nasza kopalnia, jaką posiadamy nie tylko w gubernij kijowskiej, ale na cały kraj zachodni. Kopalnie to leżą o wiorst 10 od powiatowego miasta Zwinnoródki, a w 5 od miasteczka Kalniblot (Ekaterinopol) niegdyś powiatowego, w lasku mającym przestrzeni do 300 dziesięcin, stanowiącym niegdyś dziedzictwo starostwa zwinnoródzkiego, obecnie rządu, o 3 wiorsty od Tykicza, wśród piasków, obok wsi Jerek. Miejsce, gdzie są kopalnie zwie się kandybą. Miała to być osada jednego z hajdamackich przywódców nazwiskiem Kandyby, który obwarował dla siebie jedną z gór tu się znajdujących, zład robić miał wywodzić do wsi okolicznych, pastusząc je i naprowadzając postrach na całą ludność pobliską; dziś jeszcze wskazują na lochy, jako ślady tego, gdzie miały się przechowywać nagrobione przezem przety. Dokoła góry leżą 3 szyby, gdzie w podziemiach spokojnie i ciężko pracują dziś robotnicy, a pomiędzy nimi może nie jeden z potomków tradycyjnego Kandyby... Kopalnie odkryte zostały w r. 1860, na ziemi wziętej u rządu na lat 25 w dzierżawę, z prawem poszukiwania i placenia podatku od ilości wydobytego węgla przez dwóch właścicieli ziemskich: hr. Szawalowa z Talskiego i p. Benardaki z Kaligórki, celem zastąpienia opalu drzewnego lignitem w ich fabrykach. Roboty prowadziły się w 3 szybach, w pierwszych latach łącznie dobowanego węgla dochodziła za ledwie cyfrę 300 tysięcy, w ostatnich parn przyczęszala miljonów pudów, lecz żadna z fabryk początkowych założycieli kopalni nie opala się lignitem. Pp. Szawalow i Benardaki dla urządzenia kopalni ponieśli ogromne ofiary bezprowitnie zatracane w maszynach i robotach, które pochłoniły do 400,000 rs.; skutkiem wysokości tych zakładów, przedziwicznie nie mogąc należeć procentować, chydilo się ku upadkowi. Od lat czterech egzystencyja kopalni zdaje się wchodzić na lepszą drogę; w miejsce p. Benardaki przystąpił do wspólni z hr. Szawalowem hr. Potocki z Bużanki. Lignit tutejszy jest opalem w użyciu nieprzyjemnym, mającym pewny zapach, potrzebującym do rozpalenia drzew, bo zawierającym nie mniej 12%, a często wyżej piasku, jednakże jest on jedynym opalem, jaki posiadamy w okolicy przy coraz bardziej wyniszczającym się lesie. Oprócz wszystkiego jest jeszcze zbyt drogi, bo kosztuje fabryce przeszło 5 kop. od puda, lecz jeżeli tylko wyrobi sobie większe zastosowanie, może kosztować mniej niż 3 kop. od puda. Do ostatnich czasów ułomnością największą całego kopalnianego przedsięwzięcia, były coraz bardziej wzmagające się koszty eksploatacy węgla; przynajmniej w części usunięto tę niedogodność od czasu przyjęcia dyrekcji przez inżyniera p. Bzanskiego, który porobił wiele zmian na lepsze, tak w samej kopalni, jako też i w rachunkowości. Ze sprawozdania za rok ostatnich widzimy, że wydobyt w tym roku nie wiele co więcej nad pół miliona pudów węgla, bo zastosowano się w tym względzie do zapotrzebowania, jakie na niego było. Kiedy utrzymanie administracyi w przeszłych latach kosztowało kopalnię do 12,000 rs. rocznie, obecny dyrektor zredukował wydatek ten do 5,000 rs. Amortyzacja, jaka corocznie przypada kopalni na rzecz częściowego tylko zatracanego na nią kapitału, wielce utrudnia rachunki i podnosi cenę węgla niepomiernie. Czy usuniętnm zostanie drugi szkopuł, utrudniający rozwój przedsięwzięcia kopalnianego, t. j. brak popytu na węgiel? Jest to pytanie przyszłości — gdzie trudność przewozu i zlichepcąją jakoś opalu nie pozwalają materialny temu zdobyć dla siebie owiatelstwo w przyległym mieście Zwinnoródki i wycisnąć ztamtąd opal drzewny, którego cena przecięga już dzień 30 rs. za sażeń. Kopalnie zatrudniają dziennie od 60 do 100 ludzi, dając przecięciowo zarobku miejscowym-robotnikom do 15,000 rs. rocznie. *Igonoski*.

z **Dorpat**. Kurator dorpackiego okręgu naukowego, podał niedawno do wiadomości powszechnej, jak donosi «*Neue Dorpatsche Zeitung*», że studenci czasowo wydaleni z uniwersytetu, za wzięcie udziału w pojedynkach na pistolety, bądź wprost i bezpośrednio, bądź w roli sekundantów, nie będą już nadal przyjmowani do počtu uczni.

z **Mitawa**. «*Baltyski Wiestnik*» donosi, że w tych dniach w Mitawie odbył się pojedynek między dwoma uczniami z klasy 3 tamecznego gimnazjum J. i G. Sekundowali im także dwaj gimnazjaliści. Powodem pojedynku była dziewczynka, nieczęszczająca do gimnazjum żeńskiego w Mitawie. Strzelali się dwaj rywale na pistolety. Uczeń J. został śmiertelnie raniony, G. zbiegli.

z **Moskwa**. «*Graźdanin*» donosi, iż d. 1 grudnia w Moskwie, w domu publicznym w zakuku Sobolewa student 5-go kursu medycyny Kocharowski, odebrał o sobie życie i wystrzelał z rewolweru. Śmierć nastąpiła w mgiełnie oka, ponieważ kula trafiła w serce. W znalezionej przy trupie kartce samobójca pisze, iż odebrał sobie życie wskutek niezadowolenia z ustroju społecznego. Zmarły, syn rodziców za możnych, przejechał do zakładu w towarzystwie koleżków, był w dobrym humorze, dowcipował i nikomu nie mogło przyjść do głowy, aby się tak zakończyć miała «*wesoła wycieczka*».

z **Chełków** (koresp. «*Kraju*»). Miasto nasze będzie miało nielada kłopot z powodu wyboru burmistrza na miejsce niedawno zmarłego Kowalewa. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby wraz z nowym prezydentem, chociaż zewnętrzna strona miasta przybrała lepszą postać, bo obecny porządek i czystość jego bardzo wiele pozostawiają do życzenia i nawet groźne widmo cholery nie w tym względzie nie mogło działać, widocznie bowiem obecny zarząd miasta trzyma się starego, lecz zarazem wygodnego przysyłwa: «*naj bude jak buszalo*». W tych dniach w przeciągu dwóch dni rozpatrywana była w tutejszym sądzie okręgowym przy udziale przysięgłych dość ciekawa sprawa: Na ławie oskarżonych zasiadali: p. Czerniawskaja, jej matka i jeszcze dwie osoby; pierwsza została oskarżona o sfalszowanie wekalów sumę na sumę 56 tysięcy rs. na swoje imię, w celu otrzymania po nim całego spadku, inni zaś wspólnie. Dochodzenie sądowne dostarczyło wiele charakterystycznych rysów życia rodzinnego, typów, zwanych bardzo przeistawie samodurami, których tak świetnie przedstawił w swych komedjach Ostrowski. Sąd wydał wyrok uniewinniający. W sobotę odbył się na rzecz studentów koncert i wieczór tańcujący, dochód może wyniesie jakie parę tysięcy rubli; jest to fakt bardzo pocieszający wobec wielkiej biedy, jaka tu panuje pomiędzy uczącą się młodzieżą. Opera już zjechała do nas. W trupie p. Miedwiediewa znajduje się też nasza rodzaczka p. Machwiciowa, która w zeszłym roku była bardzo sympatycznie przyjmowana przez tutejszą publiczność. *G. Z.*

z **Finlandya**. W tych dniach, jak donoszą miejscowe gazety, generał-gubernator Finlandyi, otrzymał rozkaz od N. Pana otworzyć zwoływania na 2 (14) stycznia r. p. sejm finlandzki. Marszałkiem izby szlacheckiej został marszałek dowor, baron Samuel Werner Trolf, który pełni ten urząd i na poprzednim sejmie.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Dokładne zrozumienie i wyjaśnienie przyczyn kryzysu ekonomicznego jest kwestyą palącą, która zarwano obchodzić rząd, jak i społeczeństwo; w prasie bieżącej widzimy z tego powodu nawał artykułów treści ekonomicznej, nad temże obradują iowarzystwa naukowe lub przemysłowe, a rząd w swoje ręce bierze inicjatywę rozmaitych reform, dobrobyt narodu na cel mających. Wniomkom i projektom dotychczasowym braknie wszakże najważniejszej podstawy realnej: gruntu faktycznego. Weźmy np. referat p. Musnickiego o handlu zbożowym w Rosyi, gdzie, pomimo powodzi cyfr (według zdania samego prelegenta wapiłych), nie wiele się znalazło takich punktów prawnych, na którychby wywody i wnioski praktyczne oprzeć było można. W tym ostatnim względzie bardzo cenna nabytkiem są wydzwielnictwa ministerstwa spraw wewnętrznych o własności ziemskiej w Rosyi; dotychczas wyszło pięć tomów, zawierających dane statystyczne z 26 gubern. (w tej liczbie litewskich i białoruskich); rozległość gruntów uprawnych dochodzi 119 mil. dzies., z czego na własność ludową przypada 48%, większa 38%, skarbową 9% i innych właścicieli (klasatorów, rodziny cesarskiej) 5%. Jak widzimy własność większa, której oddawno przepowiadają bankrutstwo, trzyma się jeszcze jako tako, szczególnie w prowincjach zachodnich, co potwierdza następująca tabelka.

Przedano przez obywateli gruntów.	Odsetek.	Porównanie w porówn. z 1860 r. dawnej własności.
W gubern. centralnych.	15%	42%
Wielkorusyjskich, czarnozemnych.	10%	53%
W gubern. przy ujściu Wołgi.	16%	44%
Litewskich.	3%	63%
Białoruskich.	4%	63%

Całkowite przedstawienie stosunków agrarnych w Rosyi, naturalnie przyczyni się znaako-

miele do wyjaśnienia praw ekonomicznych rozwojem gospodarstwa narodowego rządzących, ale przeszedł tej kwestji teraz (jak to uczynił autor «Losów kapitalizmu») niepodobna. Nie brak wszakże już i dzisiaj poglądów, w których, bez uwzględnienia podstawowych stosunków gospodarstwa narodowego, cały kierunek rozwoju ekonomicznego, a zatem odpowiedzialność za kryzys teraźniejszy zwalają na politykę ministerstwa finansów. Tak właśnie sądzi poważny organ moskiewski i tutejszy «Ekonomista rosyjski» niemo p. Trubnikowa. Uclubonny zarząd nie przeciwko polityce p. ministra finansów jest wskazywano na brak środków wymiennych jakoby przez wycofanie biletów kredytowych spowodowany. «Mosk. Wied.» nawet twierdzi, że wskutek tego w Moskwie ukazały się w obiegu kupony. Ale oto przedstawienie bilansu banku państwowego, według «Ukazatiela po min. fin.» w cyfrach krągłych.

1 stycznia 1884 r. w kasie banku	1 grudnia
w bilansie procentowych.	
W walucie kredyt. = 143 mil. rs.	169 mil. rs.
W walucie metal. = 14 » »	32 » »
ogółem . . .	157 mil. rs. 201 mil. rs.

Widzimy zatem, iż wycofanie 60 mil. bumażek bynajmniej zbytecznie nie było, gdyż i tak w kasie banków gromadzą się bilety kredytowe nie znajdujące miejsca w obiegu; uwzględniający nawet to, że operacje dyskontowe banku zmniejszyły się (przybliżenie do 1 stycznia) o 10 mil., zawsze pozostaje przewyżka 28 mil. (201—157), która do kasy wpłynęła. O braku stanu środków wymiany mowy być nie może. W tymże duchu powiada «Now. Wr.»: gdy 1 stycznia 1881 r. wydanem zostało rozporządzenie Najwyższego o stopniowej amortyzacji 417 mil. czasowo wypuszczonych kredytówek, w kasie banku państwowego znajdowało się 63 mil. rs. kred. Dotychczas skarb państwa wypłacił 167 mil., z których 60 spłcono, a 107 leży jeszcze w kasie bankowej. Jeżeli 107 mil. oddamyśmy od 169, to jeszcze pozostaje 62 mil., t. j. o tyle same prawie, co w r. 1881. Zatem możnaby przeciwnie wnioskować, iż min. finansów zbyt ostrożnie postępuje i operacje wycofania, pieniędzy papierowych zbyt wolno prowadzi. «Mosk. Wied.» radzą zamiast pożyczek zagranicznych dokonać nowej emisji pieniędzy papierowych, ależ jak słusznie dodają «Rusk. Wied.»: «dla czegoż w takim razie nie wypuszczają papierów, zamiast sięgać podatki?» Drugim i zarząd nie często stawianym przez przeciwników polityki finansowej obecnie, jest niechęć p. ministra do dalszego podnoszenia taryfy celnej. Chociaż niewątpliwie system protekcyjny jest w Rosji panującym, znajdują się przecież jeszcze liczni zwolennicy dalszego obniżenia towarów zagranicznych, i w tem widzą jedyną bodźce rozwoju przemysłowego. Tak np. jelecki korespondent «Mosk. Wied.» podaje ciekawą notatkę o skutkach podniesienia cła na worki żrzedne. «Od chwili obniżenia cła dwurublowego żrzedna, przemysł wyrobó worków w krótkim czasie ustąpił się i wzrosł, ceny nie tylko, że nie podniosły się, lecz w stosunku do cen 1881 i 1882 r. spadły o 5 i 10 proc. Przyjeżdżenie teraz do któregokolwiek z naszych czaroziemnych miast handlujących zbożem, a zamiast braku zapowiadano, wszędzie na składach znajdujące setki tysięcy arszynów włociańskiego płótna workowego i setki tys. gotowych już worków z płenki i lnu. Nie mogło też być inaczej, dodaje «Nowoje Wrenia». Ale jakże fakt ten powinien zastawiać naszych free-trade-ów? Wszak to oni wieszczili Bóg wie jakie nieszczęścia w razie obniżenia worków żrzednych, i ileż to leż gorących wyrzonił oni, opłukując nasz handel zbożowy! Jest to jednak fakt pojedynczy jednostronnie oświetlony, a np. «Rusk. Wied.» dowodzą, iż dla wysokie okazały się korzyściami dla Niemców, którzy przekroczyli granicę, założyli w Królestwie fabryki i ruinują przemysł miejscowy i moskiewski. «Protekcjonisci zwyciężeni są we własnym obzole, wola tymczasem organ prof. mosk., i znizenie cel jest właśnie koniecznym dla rozwoju przemysłu narodowego.»

Zkądinał zdania «Rusk. Wied.», nie można uważać za całkiem słuszne; dla protekcyjne oddziaływały korzystnie na przemysł miejscowy, np. chociażby w Warszawie:

Hość fabryk. Robot. Wartość prod.	
w roku 1872	263 7,243 14,335, 188 rs.
» 1883	317 16,348 31,633, 616 »

Zatem, wciągu lat 11 produkcyja fabryczna Warszawy podniosła się o 120%. Wogóle sądzimy, iż każde zdanie, operujące się wyłącznie, czy to na teorii wolnej wymiany, czy protekcjonizmu, ma w sobie tylko cząstkę słuszności; obie te doktryny wprowadzone zostały do nauki ekonomicznej jeszcze wtedy, gdy sama nauka była w niemowlęctwie i stosunki ekonomiczne w po-

równaniu do teraźniejszych mało były skomplikowane. Obecnie tak jedna jak i druga doktryna są zbyt ciasne i polegają na nich w każdym poszczególnym wypadku niepodobna.

Trzecim zarzutem przeciwko ministerstwu finansów, jest jego zbyteczna ostrożność. Zarzut ten jest wygłoszonym już nie przez konserwatystów, ale przez sfery giełdowe i bankierskie, bo w ostatnich czasach ministerstwo odrzuciło projekt konwersyi i nie zgodziło się na wprowadzenie na giełdy rozmaitych papierów kolejowych. Tem dziwniejszym jest w skutek tego fakt ukazania się na giełdzie tutejszej 5 1/2% listów zastawnych banku włociańskiego, notowanych po 101 za 100. «Birr. Wied.» słusznie powiadają stopa 5 1/2% do papierów państwowych, gdy 5% walory dochodzą do al pari, jest bezwarunkowo za wysoka, jest to bledem niedodarowania, iż ministerstwo finansów zdaje się nie zwracać uwagi na wyższe papierów państwowych. Niema także żadnego powodu do zbywania listów zastawnych banku włociańskiego w ręce prywatne wobec zapasów gotówki w banku państwowym. Jedyną przyczyną na racjonalną realizacyję 5% listów zastawnych jest według «Birr. Wied.» zamiar zniesienia stopy procentowej w następných emisyach, w danym razie jednak raczej wypadaloby (nie pozbawiając się tych walorów), uzyskać znizenie stopy procentowej w zwyższej drodze prawodawczej.

Nowy ten papier na rynku wekslowym znalazł popyt dostateczny, w ogólności na fondy panuje usposobienie mocne, na walucie przeciwie kierunek niżkowy, wywołany krachem instytucji kredytowych austriackich przemaga w Berlinie, a za tem i na tutejszej giełdzie. W tem wszystkim kursa porównawcze z miesiacem ubiegłym wogóle trzymają się wyższej normy. Kurs na Londyn dnia 13 grudnia 25—25 1/2, Berlin 213 1/2, Paryż 263 1/2. Polim-perjaly 7,88, kpony celne 7,83, renta złota wa ha się około 165, konsolle około 143. Pożyczki wschodnie i pożyczki premjowe mocno po 96 i po 221 pierwsza emisya. Papiery hypoteczne w słabem zapotrzebowaniu według cen dawniejszych: listy m. Petersburga 83 1/2, listy zastawne banków ziemskich kijowskich 95 1/2, chersońskiego 88 1/2, wileńskiego 94. Akcyje bankowe mocno: międzynarodowe 408, dyskontowe 551, wofsko-kamskie 446, wileńskiego handlowego 250, ziemskiego 438. Akcyje kolejowe słabo: towarzysztwa głównego po 250 1/2, kursko-kijowskie 306, polnowo-zachodnie 95 1/2.

Wogóle notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	9 rs. 60.	= 9 1/2 72.
Marki	— 46, 55	= — 47.
Franka	— 38.	= — 38, 51
Gułdena	— —	= — 79, 51
Rubla kredytowego w walucie metalicznej		= 0,467.

W międzynarodowym handlu z h o z o w y m zmiany są małe, w ostatnich dniach objawilo się większe zantanie. Obecny poziom cen uważany jest za tak niski, że dalsza niżka wydaje się prawie niemożliwa. Zbliżające się święta, oraz i ta okoliczność, że w grudniu każdy zaręcz pragnie uwolnić się od wszelkich zaangażowań, niż zawierają nowe kontrakty, wpływają niekorzystnie na interes. Przewodniczyć zdaje się w zwierzanie Ameryka, chociaż rynek europejski z niedowierzaniem fakt ten przyjmuje, a szczególnie Berlin odznacza się kierunkiem niżkowym. W Londynie uwidatniło się wyraźne zapotrzebowanie, chociaż ceny na towar à vue i na dostawy niepodniosły się. Położenie handlu rosyjskiego zmianom nie uległo jakkolwiek w skutek znizonej waluty popyt zwiększył się, gdyż wywozowcy rosyjscy trzymają się aparacie żądań, które nie przedstawiają korzyści zarobku; a wywóz prawie nie istnieje i wysyłane są tylko partie zakontraktowane poprzednio. Ceny na rynkach ważniejszych do 7 (19) grudnia:

	Pszennica.	Żyto za pud
		w k. m.
New-York	0,64	—
Londyn	0,76	—
Berlin	0,78	0,71
Genewa (wog. Eur. pol.)	0,94	0,71
Gdańsk	0,71	0,55—57 (ros.)
Królewiec	0,71	0,60 (miejs.)
Warszawa	0,70	0,55
Ryga	—	0,58
Libawa	—	0,58
Odesa	0,71	0,50
Petersburg	—	0,50 na maj.

Na rynku cukrowym panuje chwilowo zastój. Można jednak być pewnym wzrostu dalszego cen i ożywienia popytu wskutek niedostatecznych urodzajów buraków i polownej produkcyi fabryk, z których zaledwie 1/4 ukonczyła kampanie. Ceny w Petersburgu na maj po-

5,75, w Kijowie à vue 4,85, w Moskwie na marzec 5,30, w Warszawie à vue 5,00.

W. Ż.

DONIESIENIA.

ECHO

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

tygodnik artystyczno-literacki

wychodzi w każdą sobotę. Daje w przeciągu jednego roku 80 arkuszy tekstu pióra najwybitniejszych sił piarskich polskich i zagranicznych, około stu ilustracyi (przeważnie portretów), oraz przeszło 60 ark. nut muzycznych na fortepian (w fałszywym i trudniejszym układzie), instrumenta smyczkowe i do spiewu, pierwszorzędných-kompozytorów krajowych i zagranicznych.

Prenumerata roczna rs. 8, kwartalna rs. 2, z przysyłką pocztową rocznie rs. 10, kwartalnie rs. 2 k. 50. Abonentowi rozosił otrzymują album, złożone z sześciu wielkich fotodruków portretów Marcelliny Kochańskiej, Pauliny Łuczi, Stanisława Moniuszki, Władysława Miczawskiego, Adama Asnyka i Jana Matejki. (1794-41)

Adres Redakcyi: Senatorska, 18, w Warszawie.

Komitet Towarz. Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem

na posiedzeniu, odbytem w d. 16 grudnia r. b., wybrał do zakupu dla rozlosowania pomiędzy członków Towarzystwa w końcu roku bieżącego, 48 dzieł sztuki, znajdujące się na wystawie Tow., za sumę 6,085 rubli. Tym sposobem, łącznie z poprzednio dotowanym zakupem, będzie do rozlosowania między członków Tow. z końcem grudnia r. b., 71 numerów dzieł sztuki za sumę rs. 10,270.

Niwy zeszyt 240 wyszedł z druku i zawiera: Socyalna polityka ks. Bismarka, p. X. X. — Artye w Rosji, skrośił Ignacy Świętochowski — Nowa książka o Słowackim, p. Kazimiera Bogusławskiego. — Listy do przyjaciela Ludwika Mastowskiego i dziennikarstwo łowickie, p. Zoryana — Sprawy bieżące, XII, napisł Chorazy. — Za pół miesiąca, Przegląd polityczny, III, p. (Ch.).

Echa Muzycznego i Teatralnego № 64 opuścił prasę i zawiera: Kapela dworska od XVI wieku w dawnej Polsce, napisał Ernest Sulimicz-Swieżawski. — Na koncercie (wiersz), p. Czesława. — Szech i smut, komedia w 4 akt., p. Józefa Bliźnińskiego. — Władysław Okonki, p. Józefa Kotchańskiego. — Aleksandra Stromfeld-Klamrzyńska (z portretem) — Orygyma (monolog), p. Maryana Gawałewicza — Wyściska po melodie, p. J. Kiełczyńskiego. — Korespondencya ze Lwowa, p. Aur. Urbanskiego. — Koncert Teresiny Tna, p. J. K. — Kronika. — Feljeton: Opinia publiczna, krotoczwila opowiadania p. J. J. Zacharyasiewicza. — Cena prenumeraty: kwartalnie rs. 2, z przysyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Senatorska, 18.

Gazety Rolniczej № 51 wyszedł z druku i zawiera: Konkurs. — Co nas czeka? I. — Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracą kół związk. majowych, odbytej w Warszawie, w czerwcu 1884 r. — Wpływ światła na rośliny, napisał dr. Franciszek Kamieński. — Starmy wybor nasion do siewu, p. Dra A. Sempolowskiego. — Listy: z Krakowa, p. Dra Antoniego Molickiego i z Paryża, p. Spectatru. — Z obcych nowin. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — O dzieckach: Pogadanki naukowe, II, p. Dra Juliana Ohehorowicza. — Dodatek: «Kuryer Rolniczy»: Główna zasady gospodarstwa wiejskiego, napisał dr. Tadeusz Kowalski. — Zarząd gospodarczy, napisał Karol Filipowicz. — Uprawa Chmielu. — O nawozach zwierzęcych, p. Zygmunta Gawałewicza. — Co słychać? — Do, czytelników. — Sprawozdanie targowe na Pradze.

DZIAŁ LITERACKI.

Z pod pyłu przeszłości.

II.

K. Morawski. O Andrzeju Patrycm Nideckim. Kraków, 1884.

Do szeregu bliższych przyjaciół Górnickiego, z czasów krakowskich, należał Andrzej Nidecki, podówczas (około roku 1851) sekretarz i prawa ręką nowego biskupa krakowskiego Andrzeja Zebrzydowskiego. Osobistość ta u nas mało jest znaną, nawet urzędowym przedstawicielom dzieł litera-

tury. Rzecz to bardzo naturalna i łatwo się objaśnia z jednej strony brakiem bliźszych studiów nad wybitniejszymi postaciami XVI wieku, z drugiej rolą specjalną, jaką Nidecki odegrał w dziejach naszego rozwoju umysłowego. Znakiem swego czasu filolog i surowy apologeta katolicki, może być smiało pominięty w kursach historii literatury, jako zaś humanista, sekretarz Zebrzydowskiego i królewski, musi zająć pewne miejsce w dziejach naszego rozwoju umysłowego. Wyczerpująca praca o Nideckim bardzo byłaby pożądana w chwili, kiedy epoka odrodzenia wzbudza u nas coraz większe zajęcie. Prof. Morawski pierwszy na podstawie źródeł wiarogodnych wyświetlił mało znaną postać Nideckiego, postawiwszy ją w tem otoczeniu, w jakim się za życia znajdowała rzeczywistość.

Na dworze biskupa kujawskiego Zebrzydowskiego, we Włocławku, około r. 1546 znalazł się młodziak dwudziestokilkuletni, jako pisarz, imieniem i nazwiskiem Andrzej Nidecki. Przyszedł on na świat w epoce obfitującej w ludzi wyższego połatu. W roku 1505 urodził się, jak wiadomo, Rej, i w tymże niemal czasie Modrzewski, w 1527 Górnicki, w 1530 Jan Kochanowski, a w roku 1522 Andrzej Nidecki. Pierwotne nauki odebrał przy boku rodziców, uczył się następnie w szkołach św. Janskich w Krakowie, scholarem akademii nie był i po przebyciu niejakiego czasu u franciszkanów krakowskich, dostał się na dwór Zebrzydowskiego. Tu się znalazł Nidecki wśród otoczenia humanistycznego i przepychu włoskiego. Biskup kujawski wszędzie lubił roztańczyć splendor i pompe, a że dochody biskupstwa pozwalały na to, chciał więc wykwiłtyn humanista stworzyć u siebie coś w rodzaju wytwornych dworów zagranicznych. Były tam rozmaite dworskie urzędy, jakby przy osobie królewskiej, a orszak przyboczny biskupa roił się przy nim nawet w czasie dalszych i nieraz weale dalekich wypraw. Naturalnie, stąd wynikały pogłoski najrozmaitsze; w jednej z takich podróży zauważono kobiety wśród biskupiego taboru, co dało pochop do przekąsów szerszych. Zebrzydowski odpiera te podejrzania, twierdząc, że to *gineceum* to... prakcki niewinne, wiekiem i pracą strerane... Wycieczki biskup odbywał często, zaś Nidecki, jako jeden z sekretarzy, musiał mu towarzyszyć, gdyż na nim ciążyła redakcja obszerniej korespondencji biskupiej, która zajmowała pióra kilku pisarzy. Do tego z polecenia biskupa musiał on nieraz być obecnym przy rozmaitych aktach urzędowych, czytał biskupowi nadechodzące listy, redagował inne, wyreczał dyktarza w korespondencji. Sam biskup wraził w jednym z pism swoich: «Pomocy Ańdrzeja, który jest moim sekretarzem, potrzebuję ciągle». To że biskup osypywał go rozmaitemi łaskami, wyrażającymi się najzwyczajnie w formie tustych beneficjów kościelnych, chociaż dotąd Nidecki księdzem jeszcze nie był. Zajęcie i praca Nideckiego musiała się zwiększyć z chwilą nominacji Zebrzydowskiego na biskupstwo krakowskie. Na niego to bowiem, okrom zajęć powszednich, spadł ciężar odbudowywania pałacu, który powinien był odpowiadać majestadowi miasta, jak się wyrażał Zebrzydowski. Wszystko to postawiło Nideckiego w styczność z ludźmi, którzy zajmowali w owym czasie najwybitniejsze stanowisko w politycznym i umysłowym życiu Rzeczypospolitej. Profesor Morawski słusznie zauważał, że Nidecki zainteresować może dzisiejszego czytelnika, tylko na to dziejowego rozwoju. Bez tego tła osobistość Nideckiego niewieleby cyszą zwróciła na siebie uwagę. Ciekawszym on nieco może być jako noszenie dworactwa i służbistości pokornej, wierającej się u klamek pańskich już i podówczas, choć tak mało typy podobne znane nam są bliżej z wieku XVI. W obrazie prof. Morawskiego, Nidecki przedstawia się jako *manus morens* Zebrzydowskiego, który się nim posługuje wszędzie, gdzie po temu zachodzi potrzeba. Szczegół charakterystyczny Nidecki zawiadania Orzechowskiego, w czasie, gdy ten, będąc księdzem, ożenił się i został potępiony przez kościół, że ksiądz biskup krakowski stanow-

czo oświadcza, iż nie może Orzechowskiemu w tej okkurencyi zle zyczyć, gdyż wysoko ceni jego naukę i przywiązanie do kościoła, zwłaszcza, że z panią Orzechowską łączy pasterza stosunki pokrewieństwa. Sam zaś sekretarz występuje jako gorący Orzechowskiego orędownik, cieszy się, że mógł mu się przysłużyć i obiecuje nadal swe poparcie. Obietnica ta została niestety niebawem spełnioną i Zebrzydowski na sejmie r. 1552 gorąco wysąpił przeciwko klawie rużnocej na Orzechowskiego przez biskupa przemyskiego, krusząc w ten sposób kopje za jawnym przestępstwem kościelnego porządku. W owym to czasie (w rubryce na rok 1553), Nidecki nazywa Zebrzydowskiego o mało co nie zbawcą kościoła polskiego, który wrócił kościołom całą zabrawą okrasę i wznowił starą wiarę!... Jakby w odpowiedzi na to, była ułatwiona Nideckiemu przez biskupa podróż do Włoch, gdzie się nasz literat spotkał z wielu swymi ziomkami, a swoją drogą gruntownie nieco zgłębił starożytność klasyczną. Tej pierwszej podróży Nideckiego zagranicą i jego pobytowi na uniwersytecie padewskim poświęcił prof. Morawski piątą rozdział swej pracy. Nidecki nie pierwszy z polaków podążył w kraje południowe, poprzedzić go tam musieli wędry jego współrodacy: Łukasz Podoski i Jan Kochanowski. Rzadko kiedy—wola z tego powodu p. M.—Polska zagranicą na jednym miejscu tak godnych miała przedstawicieli!... Wrócił Nidecki na czas jakiś do ojczyzny, lecz niestety powtórnie udaje się do Padwy, której tym razem nie opuścił aż dopiero po skończeniu studiów z promocyją na doktora prawa. Prof. M. powiada, że w jego tomożku odródnym znajdowały się obfite już notatki, odnoszące się do rozmaitych instytucyj rzymskich, do miejsc brudnych i błędnych w autorach, przytem owoce pracy, którą Nidecki już w Padwie fragmentem cyceeroniskim poświęcił. W powrocie zajął p. doktor prawa do Wenecyi, i odwiedził tam Sygonjusza, który, gdy usłyszał o pracy jego nad fragmentami Cycerona, radził mu stanowczo, aby, jakiegokolwiek byłyby owoce jego pracy w tym zakresie, przelał mu z Polski. Po tem napomnieniu, zdaniem prof. M., dojrzał ostatecznie w głowie Nideckiego plan wydania fragmentów Cycerona. Zdaje się jednak, że nie tak był pełen tomożek owoców pracy, poświęconej w Padwie fragmentom cyceeroniskim, jak przypuszcza prof. M., kiedy w Polsce musiał przetrząsać autorów, wertujących Cycerona. Z Włoch, bałż co bądź, przywiózł Nidecki ściślejszą metodę badania i zachęte do pracy. W Krakowie atoli nie znalazł już dawnych faworów Zebrzydowskiego; nie o świadectwa znać zagranicę chodziło dyktarzowi. Dawny jego sekretarz znalazł się przy boku Myszkowskiego, w ten czas kanonika krakowskiego, i z nim przepędził pewien czas na ustroniu w Rierzanowie, gdzie się zajął Cyceronem. Wydał jednak swą pracę dopiero po śmierci Zebrzydowskiego; po wstąpieniu na katedrę krakowską Filipa Parniewskiego (1560 r.), dedykując wydanie nowemu biskupowi, mówi: «Pokiś ty nie miałś godności, drzemał też i fragmenta cyceeroniekie w zapomnieniu, skoro ty został biskupem, zaraz postanowilem całą te pracę, jakiegokolwiek była, ogłosić. I rzeczywistość praca była zaledwie «jakaszkolwiek», bo gdybyśmy nawet sami jej znać i ocenić nie mogli, już z zestawienia niektórych zdań o niej prof. Morawskiego, moglibyśmy przyjsć do wniosku nieszczęśliwego. Sam zresztą Nidecki, zanim minęło lat kilka, poczuł braki swego wydania i popieszył oddać do druku nowe, znacznie powiększone i poprawione. Tym razem «drugie to wydanie jest już, zdaniem p. M., najznakomitszem dziełem filologicznem, jakie z Polski i z pod pióra polaka wyszło».

Po niedługim tym ustępie o Nideckim, jako filologu, czytamy obszerniejszą nieco analizę stosunków jego, jako sekretarza kancelaryi królewskiej z Hozynsem i Kromerem. Jest to bardzo dokładny wizerunek obyczajów wielkoświeckich z owego czasu w Krakowie, których barwami: protekcyja, szukanie na wszelkich drogach łask u panów,

z celem ostatecznym zbagacenia się. Nidecki sam zaliż się na dwór, że «kaluże dworską», na dojrztowstwo, które jemu przysparza roboty i zachodów. Skargi te wywołanemi podobno były w wielkiej części złą placą i wynagrodzeniem, niezaspokajającym potrzeb czy też wymagań Nideckiego. Korespondencyja z Kromerem jasrwa się przedstawia. Nidecki ciągle się domaga od Kromera ustąpienia na rzecz jego kanonij krakowskiej. Kromer tymczasem poprzestawał na zapewnieniu chrześcijańskim, że tak się stanie, jak Bóg zechce, przytem przypominał chwycowi, że jest niebo, Opatrzność i jej wyroki. Replikował wprawdzie Nidecki, że przyjaciel zbyt przedko chce go zrobić niebianinem, ziemię mu tymczasem z pod nog usuwając. Ale to nie bardzo skutkowało. Z Hozynsem również bliżkie łączyły go stosunki. Ten nowy naczelnik kościoła katolickiego starał się skierować Nideckiego ku studjom i pracy na polu religijnem i w tym duchu pisał do niego w r. 1566. W odpowiedzi Nidecki zgadzał się chętnie pod warunkiem wszakże niedwuznacznym, aby mu ks. Hozysz wyróbił spokojnie beneficjum kościelne, a mianowicie probstwo u św. Stefana w Krakowie, «nie dla zysków i dochodów (chowaj Boże!), lecz tylko dla mieszkania i do domu...» A przecież w roku 1572 jest już nasz mianowany biskup archidjakenem wileńskim, kustuzem klekkiem i sędmirkim, kanonikiem kruszwickim, warszawskim, pultuskim, plebanem szezurowskim i ostrowskim i sekretarzem królewskim. Samej gotowizny w tymże r. 1572 Nidecki naliczył u siebie około 11,000 złotych, co na owe czasy i złotowódz owych czasów było sumą weale okragłą i że rzeczywistość człowiek ten, co z taką lubością rachował późny zebrane fragmenta cyceeroniekie, umiał później raczować swoje pieniądze z prawdziwie bankierskim talentem. mamy na to jeszcze dowód, którego nie zna prof. Morawski. Podskarbi ziemski w. ks. lit. Mikolaj Apokalipte, któremu w r. 1565 Rej dedykuje «Apokalipse», jako swemu przyjacielowi, w dniu 6 lipca r. pańskiego 1571 «ku pilnej potrzebie swojej pożyczyl i wziął gotowych i ręką danych pieniędzy 1,000 złp. u księdza Andrzeja Patrycego Nideckiego, Ardzakona wileńskiego», i takowe zobowiązał się wypłacić na Boże Narodzenie tegoż roku. W wigilie Bożego Narodzenia czytamy jednak w aktach: «*kniaz Andzej Patrycej Nideckij, stawszy oczewisto na hrade u kniż kancelarja W. X. Lit.*», zeznał, że termin tej zapłaty odroczył do gromnie roku przyszłego. Jakoż, na rok przyszły, w dniu 15 marca Nidecki świadczył, że Naruszewicz aktualnie wrócił mu sumę pożyczoną.

Nie wielkiż tedy dziw, że od r. 1572 spotykamy się z Nideckim przedewszystkiem jako z gorącym apologetą katolicyzmu; klasyk uczony dał snadź Cyceeronowi za wygranę, zachęcanemu coraz natęczywiej przez Hozynsa, ćwiczy rozprawy teologiczno-polemiczne, aż dopóki, na czas jakiś przed śmiercią (1586) nie dostaje mu się biskupstwo w Wenden w Inflaczech.

Nie przysłużył się prof. Morawski archeografii, wydając w dodatkach testament Nideckiego, spisany na lat 15 przed śmiercią. Testament ten odnalazł się nie w oryginalu, lecz w kopji w aktach konsystorza warszawskiego. Wydawca jest, jak się okazuje, niezwykłym zwolennikiem przedrukowywania starych pamiłków polskich z bezwzględnym zachowywaniem starej pisowni. Pisownia ta ma przecież urok za wielki — gdyż literalnie, literalnie też wydrukowanym został testament. Nam się zdaje, że próba z tym przedrukem powinaby stanowczo przekonać o błędności metody podobnej. Dając niemal fotografie testamentu, nie zastanowił się p. M. nad tem, że w odpisie nie została zachowana pisownia Nideckiego, lecz którą pisarz użył; pisarz zaś konsystorski pisał... jak umiał. Cóż więc za specjalny urok dla nas może mieć ortografja takiej znakomitości drugorzędnej!

Na zakończenie zwracamy uwagę na szczegółó bardzo nieznaną, a mianowicie na cene niektórych dzieł Nideckiego, pochodzących z r. 1592. Dzieło jego «*De ecclesia*» kosztowało 4 złp., dwa egzemplarze «*Not na*

mowy Cyclerona», ceniły się 12 gr. Jednocześnie były następujące ceny księgarskie: «Dziela Hozysusa» 5 zł., «Postylla Wajka» 2 zł., «Wizerunek Reja» (w dwóch egzempl.) 10 gr., «Fraszki Kochanowskiego» 10 gr., «Listy Possewina» gr. 10, «Listy Muzeta» gr. 8, Cyclerona «De officio» gr. 10 i t. d. S...cki.

Rosya w Turkestanie *)

I.

Nie bez powodu interesuje się opinia publiczna w Anglii tak dalece sprawą turkistańską. Dla niej, jest to tytuł do ciągłego rozdrażnienia i niepokoju, bo to droga, po której Rosya, zwolna ale wytrwale, zbliża się ku Indjom, ku tej najcenniejszej perle w koronie wielkiej Brytanji. W wielkich oczach trwożliwych części synów Albjonu, postępy oręża rosyjskiego w Turkestanie jawią się wprost jako zapowiedź i groźba niedalekiej a strasznej wojny między tyle z charakteru antypodycznymi sobie potęgami, jak kontynentalna Rosya z jednej, a oceaniczna angielska z drugiej strony, a ni mniej ni więcej, jak o hegemonję na lądzie azjatyckim. Godna tedy ze wszechmiar poznać dotychczasowe fazy tyle doniosłej sprawy i uprzytomnić sobie dotychczasowe postępy Rosji w Turkestanie zachodnim, poznac ich przyczyny i cele i zaznaczyć stanowisko Anglii wobec tych zdobywczy.

Turkestanem zachodnim — w odróżnieniu od wschodniego, chińskiego — zwie się obszar, od wschodu zamknięty górami gór Tian-szau i wyżyną panirską, od południa i to od strony Persji łańcuchem Kopetdagu i uchodzącą do morza Kaspijskiego rzeką Atrak, obrzezony zaś od zachodu morzem Kaspijskiem, a stepami kirgizkimi od północy — obszar, wynoszący około 3 milionów kilometrów kw. Pod względem plastycznym jesto kraj, z wyjątkiem gór i podgórz, do których przylega, płaski, pochylający się nieznacznie od swych gór granicznych, t. j. od wschodu i południa ku północy i zachodowi, i w tej też stronie posiada swoje największe obniżenie w morzu Kaspijskiem, zagłębiającem się swoim zwierciadłem o 26 metrów po pod poziom oceanu, podczas gdy jezioro Aralskie, wznoszące się już 48 metrów po nad poziom oceanu (a 74 metry po nad zwierciadłem morza Kaspijskiego), przedstawia drugą, ale już znacznie mniejszą zakłócenie tego niskiego kraju, a jezioro Bałkas, 238 metrów nad poziom oceanu wzniesione, tworzy niejako trzeci, jeszcze wyższy schód niziny i jako takie najwyraźniej zaznacza już przejście do wschodniego górzystego pogranicza Turkestanu. O tych plastycznych stosunkach Turkestanu zachodniego świadczy zresztą najlepiej sam kierunek biegu jego rzek. Wszystkie bowiem, czy to biorąc swój początek w Tian-szanie, jak rzeka Ili, uchodząca do jeziora Bałkas, lub Syrdarya (star. Jaxartes), mająca swe ujście w jeziorze aralskim, czy też wypływające z Pamiru, jak Amudarya (star. Oxus), uchodząca również do jeziora Aral, czy i narzęcznie mające swe źródło w górach Hindukuh, Sedihuk lub Kopetdagu, płyną w jedną niemal stronę, t. j. ku północnemu zachodowi. Kraj odznacza się klimatem nadzwyczajnym ostrym, t. j. bardzo gorącym w lecie, a zimnym w porze zimowej, przyчем różnica w ciepłocie wynosi niekiedy w ciągu roku przeszło 70° C. (+ 44° i — 30° C.), a niezmiernie suchym. Zład pochodzi, ze rzeki, tylko w okolicy swych źródeł zasilane wodą, dostawczy się na nizinę suchą i bezdzista, widzą się tam wskutek silnego parowania narazem na ciągłą utratę wody. Klimatyczne te warunki wycisnęły nietylko na rzekach, lecz i na całej fizjonomji kraju swój potężny, wszechładny stempel. Z wyjątkiem okolic, bezpośrednio do gór przylegających, jest Turkestan, niczem innym, jak pustynią, albo raczej systemem pustyni,

rozgrodzonych między sobą to rzekami, to jeziorami. Rozumie się samo przez się, że i kulturalne stosunki Turkestanu wierny przedstawiają konterfekt tych jego klimatycznych warunków. Wykluczona z obszarów suchych, pustynnych, kultura w Turkestanie musi szukać swego jedynego asyumu i znajduje je rzeczywiście tylko albo w sąsiedztwie samychże gór, lepiej deszczem zroszonych, albo też nad rzekami i to znowu przedewszystkiem tam, gdzie niskie i płaskie położenie brzegów pozwala rozprzestrzeniać z rzek wodę po pobliskich niwach i sztucznie ich nawodnieniem zamieniać je w glebę uprawną. A jednak był czas, kiedy obowiązujące dzisiaj w Turkestanie warunki fizyczne wcale były innymi. W niezbyt stosunkowo odległej przeszłości geologicznej, bo jeszcze w okresie trzeciorzędowym, większa część tych pustynnych dziś obszarów tonęła pod wodami rozległego morza śródziemnego, którego skarlłowacią pozostałością i śladem są jeszcze po dziś dzień morze Kaspijskie, jezioro Aral i te setki mniejszych jezior słonych, rozrzucone po stepach kirgizkich. I potem, choć już gleba Turkestanu wyloniła się z topieli morskiej, długo jeszcze cieszył się ten kraj nieopornym korzystniejszym od dzisiejszego klimatem. Wtedyto, jak o tem wiele różnorodnych a bardzo przekonywujących wskazówek zaświadcza, kraj ten i to głównie w swej części, bezpośrednio do gór Tian-szau i wyżyn panirskiej zbliżonej, miał być właśnie tą okolicą, w której ludy aryjskie wspólnie jeszcze pędziły żywot i razem wypracowywały praelementy swej późniejszej i dzisiejszej światowładnej cywilizacji.

Podobie rosyjskie w Turkestanie zachodnim są stosunkowo nader świeżej daty. Wprawdzie już zaraz po rozgromieniu przez Rosyę pod koniec XVI w. kozaków nad Donem słyszmy, że jedna ich część, przedsiadliwszy się nad rzekę Kral (Jaik), weszła natychmiast w zatargi i wojny z ludami Turkestanu i, zapuszczając się na swych czajkach na morze Kaspijskie, grabieżliwa już wybrzeża turkomańskie i perskie, podczas gdy druga część tego kozactwa, zrazu pod wodzą własnego atamana, Timofiejewa Jermaka, następnie zaś, przesiadłszy w służbę rosyjską, przystąpiła do podboju Syberji i dokonała go niepełna w ciągu lat 60, oparłszy się aż o brzegi Ochockiego morza. Wojny jednak tych kozaków nad Jaikiem z ludnością Turkestanu nie były ani tak szcześliwe, jak kozaków w Syberji, ani też nie były do nich z charakteru swego podobne. Podobnie bezowocnymi i przejściowymi tylko mającymi znaczenie okazały się usiłowania Piotra W., w tę samą stronę. Tem charakterystyczniejszym położeniem one jednak wypadkiem, że już bystry, daleko sięgający umysł tego wielkiego monarchy umiał po raz pierwszy ocenić doniosłość Turkestanu dla Rosji i w ogólnym przynajmniej zarysie nakreślić już plan ku jego zagarnięciu — plan, jakiego i dziś jeszcze Rosya zdaje się wiernie przestrzegać. Jedynym, ale zasadniczym błędem zamiarów Piotra W., była tylko ich przedwczesność. Dojrzałym mógł być plan jego — dopiero i jedynie po zdobyciu przez Rosyę, Kankazu i stepów kirgizkich. Przez zajęcie stepów kirgizkich mogła się bowiem dopiero Rosya dotknąć bezpośrednio północnych granic Turkestanu, a przez ujarznienie ludów kaukaskich zawiązać groźną każdej chwili potęgą nad Turcyą azjatycką, jakoteż nad Persyą, a jednocześnie zyskać w Kaukazie i morzu Kaspijskiem, a więc od zachodu całkiem nowy a niezmiernie ważny klucz do Turkestanu. Do zdobycia tych, jak wiadomo, przyszło w Rosji wcale niedawno. Odkad Rosya ujrzała swe ręce swobodnie do działania, a już przedtem, oskrzydlając kirgizów swemi fortami i stanicami kozackimi, dotarła (r. 1848) do jeziora Aralskiego i nad ujściem Syrdaryi założyła fort Aralsk, nie mogła być długo w kłopotcie, gdzie znaleźć tytuł do dalszego posuwania się Syrdaryą pod górę. Tytuł ten bowiem nastroczył się jej sam przez się, a była nim rzekoma chęć obrony kirgizów przed koczakami, których panowanie roz-

ciągało się już właśnie nad całym średnim i górnym biegiem Syrdaryi. Zaczęło się od zdobycia r. 1853 twierdzy kokańskiej Akmezet, położonej o 500 wiorst na wschód od Aralska i zaraz na cześć generała Pierowskiego, jej zdobywcy, przehrzczono ją «twierdzą Pierowskiego». Potrzeba było jednak, aby móz w dalszym ciągu działał szybko i skutecznie, starać się czemprędzej sprzągnąć łańcuch fortów nad Aralem i dolną Syrdaryą z fortami kraju nad Ili czyli Semirjeczyna (Siedmiorzeczka), głównie ze świezo założoną (1854) twierdzą Wiernoje, i w ten sposób rozzerwana dotychczas akcyę od strony Syberji i Orenburga zjednoczyć. Do tego ważnego a nieodzownego zadania przystąpiono właśnie dopiero około r. 1860 i to zwracając w szczególności całe działanie ku dolinie rzeki Czu, która już z położenia swego nasuwała się ku temu sama, jako naturalna linja łączna między krajem nad Ili a dolną Syrdaryą. Ale i dolina rzeki Czu, odkąd na nią wszystkie pozycje obronne zajęto (od r. 1860—1863), nie na długo wydała się Rosji zadawalniającą granicą. Postępując we wskazanym kierunku, zajęły wojska rosyjskie pod wodzą generała Czerniajewa już r. 1864 miasto Turkestan i twierdzą Cziment, która, jako klucz do górnego biegu Syrdaryi; otwierała w następstwie rosyjanom i dalej drogę. Tem przedzie wkroczyli też na nią, skoro tylko znaleźli ku temu powód. Już zaraz w następnym roku (1865) podstąpił Czerniajew pod mury Taszkentu, leżącego na południe od Czimentu, i zdobył to najwęższe i najludniejsze miasto chanatu kokańskiego.

Gdyby tylko i wyłącznie oręż rozstrzygał o powodzeniach Rosji w Turkestanie, zapewne kronika ich nusiłaby był obciążenie dłuższą lat serję. Tymczasem same nawet polityczne stosunki tego kraju wysięciały armji rosyjskiej możebnie najwygodniejszy gościnniec do dalszego postępu i przyspieszały w niemalym stopniu bieg wypadków. Ostatnie mianowicie zdobycie rosyjskie sprowadziły niepostrzeżenie konflikt między Rosyą a emirem Buchary. Powodem do tego była okoliczność, że emir Buchary już od dłuższego czasu próbował tocząc się w Kokanie wojny domowe o sukcesję tronu wyżyskać dla siebie. Tymczasem wszystkie te plany pokrzyżowała mu nagle i stanowczo swemi zabarami Rosya. Nie dość na tem. Zbliżywszy się o mielcie tylko do jego własnych posiadłości, zawisła temsamem i nad jego państwem groźna potęga. Aż nadto miał więc emir Buchary tytuł, ażeby celem uratowania ułożonej przez siebie kabały, przejść do zaczepnego przeciw Rosji działania. Los chleł jednak, że został pod Irtdzarem w pobliżu Syrdaryi 11 maja 1866 r. na głowę pobity, i że wślad tej klęski wojska rosyjskie czemprędzej zajęły kilka dalszych pomniejszych miast i fortów kokańskich, jakoto przedewszystkiem Chodzent i Dżiak. Powiększyły się przez te i poprzednie zabory posiadłości rosyjskie w Turkestanie już tak dalece, że uznano w Petersburgu za stosowne utworzyć z nich bezwzględnie osobną jenerałą gubernję pod nazwą «turkestańskiej» (r. 1867) i przysłać w roli nowego gubernatora jenerała Kaufmanna. Dalsze działanie zależało w niemalym stopniu od zachowania się emira Buchary. Ale ten, zwiękając ciągle podpisane przysłałym mu warunków pokoju, ubiegał się ciachaczem na wszystkie strony o aljans, przez muzumtańskich (ulemów) jął podburzać całą mahometańską ludność do świętej przeciw Rosji wojny, aż w końcu nanowo przeszedł do kroków zaczepnych. Szczęście i taktyczna przewaga były jednak i tym razem po stronie Rosji. Rozgromiono jego wojska nad Zarafszanem 13 maja 1868 roku tak stanowczo, że sam emir uciekając tylko ratować się musiał, a Samarkanda już zaraz w dniu następnym dobrowolnie otworzyła swe bramy zwyciężkiemu jenerałowi Kaufmannowi. Wraz z Samarkandą dostała się naturalnie Rosji i cała dolina Zarafszan, najpiękniejsza i najurodzajniejsza w całym Turkestanie. Oddat osłabiony i tyłu kłękami ponizony, przestał już właściwie chanat Buchary być w czemkolwiek Rosji niebez-

*) Streszczenie obszerniej pracy, zamieszczonej w «Przegl. polsk.» za październik i listopad b. roku. (Przyp. Red.)

piecznym. To też i dziś jeszcze nie spieszo Rosji zająć Buchare. W r. 1875 wycielita jeszcze tylko najdalej na wschód wysunięte reszki chanatu kokańskiego pod nazwą kraju «Fergana», a natomiast z podwójną energią i pospiechem rzuciła się do szeregów aneksyj w innej okolicy Turkestanu i od daleko ważniejszej dla siebie strony, t. j. od zachodu — od Kaukazu i morza Kaspijskiego. W listopadzie 1869 pułkownik Stojetow założył w pobliżu zatoki Balkan, komunikującej ze starem ujściem Amudaryi, a niejako w obliczu przeciwnego po stronie kaukaskiej miasta Baku — fort Krasnowodzk i nieco dalej na południe od niego, nad zatoką Michajłowską, naprzeciw wyspy Czeleken, drugi mniejszy fort imieniem Michajłow. Postępując jeszcze krok dalej, założono wreszcie w r. 1870 tuż w pobliżu ujścia Atraku, a więc już w sąsiedztwie granicy perskiej fort Czikiżlar. Tak od jednego celu niemal budowano sobie linje podstawową do dalszej akcji na całym zachodnim froncie Turkestanu. Pod koniec r. 1870 pięciotyśięcny oddział turkomanów z plemienia tekińców napadł na fort Michajłow; nietylko napasę tę zalała rosyjska z łatwością odparła, lecz nadto, wyprawiając się przeciw najbliższej ich twierdzy, Kizil-Arwat, i pierwszej z łańcucha 60 utwierdzonych osad, jakimi tekińcy władz północnych poddóży gór Kopet-dagu rozporządzają, znalazła twierdzę tę zupełnie pustą i opuszczoną — najwyraźniej pod wrażeniem strachu przed pochodem wojska rosyjskiego. Chiwa natomiast i jako silnie zorganizowane, a terytorjalnie skupione państwo i jako szalenie zamknięte ze wszechstron to pustyniami Kizilkum i Karakum, to suchym i nawskroś niegościnnym płaskowzgórzem Ust-Urt, to wreszcie jeziorom Aral, przedstawiała się tem samym już ze względu położenia geograficznego daleko niebezpieczniejszem dla Rosji gniazdem. Wprawdzie wskutek dwukrotnego zbrojnego poselstwa rosyjskiego do Chiwy w r. 1853 i 1854, chan chiwański dał się nakłonić do przyjęcia zwierzchnictwa cesarstwa. Ale aż nadto przedko przekonała się Rosya, jak daleko bez jakiegokolwiek znaczenia były gotowości w tej mierze i zobowiązania chana. I uchy w niedostępność swego państwa, chan chiwański zajął ostateczną i z całą czelnością wrogie względem Rosji stanowisko i w krótkim czasie złożył tego aż nadto mnogie i wymowne dowody. Nie brakło więc powodów, które skłaniały Rosję czempredzej i naprzód do skierowania swych kroków wojennych przeciw Chiwie. Jak we wszystkich w ogóle strategicznych operacjach rosyjskich w Turkestanie, tak i teraz, ale w daleko wyższym stopniu, niżli kiedykolwiek dotychczas, leżała jedyna i główna trudność w przewycięzeniu przeszkód fizycznych, t. j. w zwalczeniu pustych przestrzeni, które jednym szerokim rondem otaczały oazę chiwańską. W tem jednak świadectwo największej siły i tryumfu Rosji, że takowa nie dała się ani na chwilę temi trudnościami odstraszyć i umiała jak zawsze, tak i tym razem wrogą sobie naturę Turkestanu zwyciężyć i owdądnać: I w rzeczy samej zbyt przedko poczył rezultat, jak genialnie był cały plan wyprawy obmyślony i z jaką akuratnością wykonany. Trzy oddziały, z których jeden, około 4,000 wojska liczący, wyszedł z Czikiżlar, drugi dwutyśięcny z Orenburga, a trzeci trzytyśięcny z Taszkentu, pod wodzą generała Kaufmanna i zarazem głównodowodzącego całego ekspedycyja, zeszyli się w maju 1873 roku bez mała prawie równocześnie pod murami Chiwy i zająwszy ją bez większego oporu już 10 czerwca, postawiły osadzonego wewnątrz chana w położenie, w którym tenże na wszystkie poddyktowane sobie warunki z całą gotowością musiał się zgodzić. Natychmiast przystąpiono do nalożenia wdziedel naprzód turkomanom, osiedlonym na wybrzeżnym pasie kaspijskim; a gdy z tymi stosunkowo łatwo i szybko się załatwiono tak, że już w r. 1874 zdołano cały tak zw. kraj z-kaspijski ująć w karby administracyi wojskowej, pomyślano z kolei o podjęciu większej wyprawy nieco głębiej w pustynie, a mianowicie przeciw tekińcom akkalskim

(Akkal-Teke), których siedziby skupiały się około głównego ich, utwierdzonego obozowiska, Geok-Tepe, położonego mniej więcej w połowie drogi z Krasnowodzka do Merwu, u północnych podnóży Kopetdagu. Wyprawa ta jednak — przyszło do niej w r. 1879 — tem tylko dobiła się chwilowego rozgłosu, że się zgola nie powiodła, zostawszy ze znacznymi stratami przed tekińców odpartą. Zresztą bowiem pozostała bez jakiegokolwiek wpływu na dalszy tok wypadków. W r. 1880 nie tylko stała już nowa armja rosyjska w pogotowiu do marszu, a na jej czele generał Skobelew, lecz nadto rozpoczęto jednocześnie z pospiechem budowę kolej żelaznej, począwszy od fortu Michajłowskiego w głąb pustyni, celem ułatwienia całej operacyi i transportu dział, amunicyji i żywności. Prócz tego nowa ekspedycyja była już bogatszą w doswiadczenia z roku poprzedniego. Inny też obrót wzięły rzeczy tym razem. Do wrazenia, jakie na tekińcach zbroiła nowa budująca się kolej żelazna, przybył wkrótce strach wobec umiejętnej obłężniczej akcji Skobelewa pod Geok-Tepe, a w końcu rozgłos doniosłego faktu, jakim było zdobycie tej «azyatyckiej Plewny» przez wojska rosyjskie w dniu 24 stycznia 1881 r. Wazniejsza, i że zwyciężył pod Geok-Tepe zamieniło się nagle i niespodziewanie w zwrotny punkt całego dotychczasowego zachowania się turkomanów względem Rosji. Uporni i bitni, gdy czuli się jeszcze niepokonanymi, tekińcy akkalscy po doznanej klęsce przyjęli swój los z fatalistyczną rezygnacyą właściwą wszystkim mahometanom, i ukorzyli się z gotowością, jaka cechuje wszystkich azyatów.

Dr. Fr. Czerny.

(DOK. NAST.)

NIE SPOSOB ŻYC...

(Wiersz hr. Goleńszczywa-Kutuzowa. *)

Nie-juz tak żyć? Wysilać mysl, by lisle brała barwy,
W lach gnsy skre, gdy chiaz jest i spioa,
Hodowad sni na ciemne w duszy larwy,
Z proniactwa praszć nierzadz kraśna nie,
Czuc w żyłach lod, choc krew w oblicze bucha wraza,

I sród pustkowi, sród stęchliny
W milczeniu ssad najgłębsze serca bliżny —
Nie, braćia, nie! niesposób tak już żyć.

Zwapienia noc piecuchy nie przynosi,
Oszezerezych kłanstw zaudziło szczywanie puste:
O świata promyk drzące oko prosil,
O blisk Jehowy tkajęca modła usta.
Lecz z chmurnych mgieł nie wyjrza drogi mleczne,
Nie zstąpi Bóg na ziemie taka nizka
Gdzie ludzki ddech, w obłody skórę ślizka
Padalczo włazi na wieki wieczne.

I jakiz ptak, zanucie pieśń swobody
Lub gniazdko w górze zleci sobie zwic?
Odnowych sil spłynęły żywe wody,
Nie huśta dum wiosenne świeższe tchnienie,
Milosnych ran nie koi nie, ni pieści,
I tylko coś — tu w piersi — szepe i szeleści,
Jak wieszczby glos, czy jak przeszłości przypo-
mnienie,
Ze dalej tak... O nie! niesposób dalej już tak żyć!

T. Hodi ulom.

NOWELE I OBRAZKI

M. Baluckiego.

(Palszy ciąg.)

Gdybyśmy siłom własnym ufali więcej, anizeli ułamy, przewzame nowelami powieści «Po śmierci», «Frosto z pensyi», jakoteż powieści «Heraklesowe drogi» etc., poprzeralibymy na dramaty. Dałoby się to uskutecznić za pomocą proceduri bardzo łatwego, w każdym bowiem Baluckiego otwora powieściowym znajduje się gatunek

*) Wiersz ten zamieszczony był temi dniami w... «Pet. Wied.» (Przyp. Red.).

składowe dramatu części podział. Wedle podziału tego rozwija się akcyja, dyalogowe uzupełnienia której narzucają się same przez się. Część opowieściowa zawiera w sobie material na monologi. Część opisowa jest rozszerzeniem skazówek, umieszczanych przez autorów na czele aktów: «Teatr przedstawia salon, pracownię, warsztat lub coś podobnego, drzwi na prawo, drzwi na lewo, komin, nad kominkiem zwierciadło lub malowidło...» etc. Nowela «Po śmierci», w której intryga około mniemanej samobójstwa zaniedbywanej dla sroki wielkoświatowej przez męża doktorowej, wydaje się być żywcem, że się tak wyrażymy z dramat przerobioną. Wogóle na każdym Baluckiego utworze powieściowym znać próbkę i każdy naprasza się niejako do przeróbki w sensie odwrotnym — z powieści na dramat. Gdyby się autor podjął tego sam, repertuary nasze teatralne odniosłyby ztąd korzyści niemała, w każdym razie większa anizeli literatura powieściowa. Autorowi «Pańskich dziadów» przypisać należy do wysokiego stopnia posmięty dar postrzegawczy; co widzi — widzi dobrze i dokładnie, przedmioty nie lamią się we wzroku jego przez pryzmaty, oczów nie zastania takimi jak innemi okularami; ale — zżdziaz go nie można do powieściopisarzy najchętniejszych. W powieściach jego przeważa pierwiastek dramatyczny. Nie wynika ztąd, ażeby być one miały zaletę pozabowen. Przeciwnie. Dar postrzegawczy, bez którego tak dramato, jak powieściopisarz obejść się nie może, nadaje im wartość wielką. Wartości nie ujmuje im i budowa. Konstrukcyja powieści nie różni się od konstrukcyi dramatu w tym względzie, że jak ten ostatni tak ona składa się z ekspozycy, z zawiakania i rozwikłania intrygi i wreszcie z konkluzji. Powieść każda dałaby się ostatecznie, rozbiegając ją na części składowe i przedstawiając je w postaci szkieletu, na akty i sceny podzielić. Podobienstwo to pochodzi z ogólnego wszelkich czynności ludzkich podobienstwa. Cokolwiek ludzie dokonywają, ma początek, krótszą lub dłuższą ciągłość i koniec. Tak się układa życie, którego powieści i dramaty obraz dają. Nie na tem przeto podobienstwie polega wadliwość utworów powieściowych Baluckiego, lecz na sposobie, w jaki szkielek budowlany w ciało ubiera, barwami obleka i życiem przemka. Sposób ów właśnie stanowi jego, jako powieściopisarza, stronę słabą. Wiazano trzyma się krzepko, słupy i belki stoją jak na dęży; co się tyczy atoli ścian, dach, drzwi, okien, wypraw, gzymsow, futrowań, we względzie tym spozstrzegać się dają braki i niedobory, jakby części te obrabiał nie sam majster. Majster np. t. j. powieściopisarz rzeczywisty w powieści «Po śmierci» inacejby wyszkal pobyt doktorowej na wybrzeżach Adryatyki i jej *maniam suicidi*. Pobyt dałby mu asumpt do kreślenia krajobrazów, manja do wglądania w głebinę duszy kobiecej, a jedno i drugie do wprowadzenia czytelnika w świat urówków i zagadnień pełen, w którymby się lubowała zarówno imaginacyja jak i umysł jego. Zamiast tego, autor dał nam sprawozdanie protokolarne prawie, bardzo podobne do: «Teatr przedstawia wybrzeże morskie; wieczór się chmurzy; na morzu widać łódke, w łódce kobieta w czarnej odzieży; i t. d. Temperament Baluckiego w powieści nawet prowadzi go drogą dramatyczną; dekoracye do niego nie należą; odkrywanie zaś motywów psychicznych — o tyle, o ile takowe przez usta osób działających wypowiedzieć się dadzą. Metody tej nie trzymają się realisci najbardziej zdeklarowani, naturalisci tacy jak Zola nawet, który i naturę obrazuje i dusze analizuje, ile razy okazuje mu się po temu zdaryz.

Wyznac przeto zniewoleni jesteśmy, że powieści Baluckiemu niekoniecznie dopisuje. Na naturę daru jego postrzegawczego przedstawia ona ramy za zbyt obszerne, w których łatwo skoncentrowanemu talentowi jego. Wygodniej mu w ramach szerszych. Nad podziw udają mu się krótkie, około zdarzenia pojedynczego lub faktu pewnego osnutte opowiadania. Jako przykład we

względnie tym posłużyć może «szkie powieściowy, osnuty na prawdziwym zdarzeniu» pod tytułem: «Tragedya grecka w góralskiej chacie». Jest to historia morderstw w rodzinie górali tatrzańskich, przypominająca morderstwa w rodzinie Atrydów. Autor opowiada o rzeczach częścią na miejscu słyszanych, częścią widzianych i tworzy rzeź przesłania, pełną w sobie, a pełną życia i ruchu. Nie brakuje jej i na obrazkach widzących, jak np. opis widoku od kaplicy. «Kaplica stała zdaleka od wioski, w ustroju, trochę ponurem miejscu, z obu bowiem stron drogi był las świerkowy, ciemny i gęsty, trochę z brzegu wycięty, a w tem miejscu sterczały pnie obrane z kory wśród zielonej borowiny. Polubiłem to miejsce tak dla ciszy i samotności, jak i dla tego, że ze wzgórza samotny był widok na okolicę. W ramach świerkowego lasu pokazywały się w dali równoległe podnóża karpacie, coraz wyżej, niby stopnie do nieba, coraz bardziej sine i blade, aż ostatnie ich kończyły zlewiały się z błękitem nieba tak, iż trudno było nieraz rozoznać na krańcach widnokręgu, czy to tatrzańskie ubielone śniegiem grzbiety, czy białe obłoki tak się rumnieją od wschodzącego słońca. Na boku widać było kawałek poważnej Babiej Góry za przezroczytą zasłoną mgły niebieskawej.» Z wyjątkiem lekkiej walliowości stylowej: «był las świerkowy» — «był widok ra okolicę» — nie zresztą niema do dodania ani do ujęcia w tym bez pretensyj skróconym obrazku. Przesłanie jest — pokazuje okolicę jak na dłoni. Do niego dostraja się opowiadanie: o zakopanym przez opryszków skarbie, przy którym brat zanordował brata i żonę, o kłótnie cyganki, o wściekłym psie, o wygaśnięciu rodziny dotkniętej czemś nakształt *fatum*.

Drugie na polecenie czytelników zastępujące opowiadanie zatytułowane jest «Do kraju». Tyczy się podjęciem do Krakowa człowieka, p. Ignacego, co w sposób przymusowy lat dwadzieścia spędził w Szwajcaryi. Czas ten minął mu w tęsknocie i pracy. Nim się zagranicę dostał, pełnił funkcję kancelisty przy podsejdu w Proszowicach, piśmiennym był, ale tylko po polsku, nie posiadał fachu żadnego, w pierwszych przeto momentach pobytu na obczyźnie musiał ciężko, jak wyrobnik, pracować, żeby nie umrzeć z głodu, albo co gorsza, nie wyciągnąć ręki po jalmuznę. Dostał się narazie do fabryki żelaza; na oczy zapadł, do szpitala pójść musiał i w szpitalu znalazł sobie towarzyszy życia w osobie córki dozorcyzny przy chorych. Zbliżenie się pomiędzy nim a nią nastąpiło z tego powodu, że od ojca swojej słyzała wiele o Kościuszcze. Ona była hańbiarką. Za staraniem matki jej dostał pan Ignacy miejsce rachmistrza w sklepie haftów i koronek i nieźle się im działo. «Tylko, że tęsknota za krajem brała», a to tem większa, że z upływem lat kraj w dawał się mu coraz to piękniejszym i ludzie w nim lepsi, jak na świecie całym. Wygnaniec wciąż o nim żonie, a gdy dzieci przybywały i dzieciom, opowiadał i po polsku rodzinie swoją uczył. Rodzina też ta Polskę serdecznie pokochała. Mąż z żoną naradzili «co rok zaszedzać kilka reńskich (?) na podróże», zbrali funduski niewielki i, jak skoro się możność otworzyła, z trojeźmiem dziećmi do Krakowa się udali. W Krakowie spotkali ich żądów i rozczarowanie. Pan Ignacy miał akademia przyjaciela. W Szwajcaryi dostał do hrabiego jakiegos list rekomendacyjny, przyjaciel się od niego odwrócił; hrabia mu pięć reńskich ofiarował. Znalazł wszędzie pracę u adwokata, jako kopista, ale praca ta, z powodów od niego niezależnych urwała się. Tu praca się urwała, a tu żona zachorowała; żona podzdrwiła, zachorowało dziecko najmłodsze i umarło. A żeby żyć, musieli rupiecie swoje sprzedawać. Doszło nakoniec do tego, że środek jedyny do uratowania się od śmierci głodowej pozostał w powrocie do Szwajcaryi. Powracać jednak nie było za co. Autor zarządził temu za pomocą składki, zebrał pieniądze znajomymi. Nakreślenie postaci pana Ignacego udalo się Bałuckiemu zna-

komieci: czytelnik igrze sercem do człowieka tego cichego, skromnego, rozmiłowanego w ideale, za który na wygnaniu głodem przymierał, wierzącego w siebie i przed żoną i dziećmi ukrywającego zawody, jakich doznawał na ziemi rodzinnej ze strony ludzi, których im podawał za najlepszych w świecie. Szczególnie boleśnie dotknęło go spotkanie się z eks-akademikiem. Co go najbardziej dziwiło, że, eks-akademik, co byłtaki zapalony, «że ja — słowa pana Ignacego — wydawałem się błąd i chłodny przy nim, teraz sobie ani da wspomnieć o tamtych czasach. Gdym — prawi dalej — zaczął o tem mówić, przerwał mi prędko i powiedział: daj pokój, daj pokój, nie ma o czem wspominać; pstro było w głowie i robiło się głupstwa, za które się dziś wstydić trzeba. Uważa pan, on to nazywa głupstwem, co dla nas kiedyś było świętością. To mi, przyznam się panu, było bardzo przykro słuchać». Dziwi się, ale się nie gniewa i wciąż wierzy, do ostatka wierzy w swój ukochany ideał, i z wiarą odjeżdża, a żeby ją uchwycić, a kości na ziemi wygnania złożyć. Przed odjazdem rodzina cała «poszła pożegnać się z mogilką małego, a pan Ignacy wyrzebał z niej ukradkiem z pod śniegu garść gliny i zabrał ze sobą, żeby mu, jak mówił, choć garsteczkę rodzinnej ziemi położyć na trumnie...» [Wzruszające to i — prawdziwe. Znamy osobście pr. czołowycy garstek ziemi na wiatyki, takich cichych, skromnych, pracowitych i kochających, jak pan Ignacy. Autor, postać tę kreśliąc, miał widocznie wzór przed oczyma.

T. T. Jeś.

(p. c. s.).

„Wisła”.

Kraków dał się Warszawie wyprzedzić o kilka miesięcy z pomocą dla powodzian, za to wystąpił od niej świetniej, i nie samopas. Jego album «Wisła», obiegający od dni kilkunastu księgarń nasze, mieści okrom całej masy aforyzmów, podpisów, nowelek, wierszy i rycin polskich, spory jeszcze zasilek autografów, notat i orzeczeń najznakomitszych przedstawicieli literatury i sztuki francuskiej. Obok przedlicznej głowy olówka Matejki, listy Gonoda, Renana i Alfonsa Karra; obok dwóch autografów i aforyzmów Kraszewskiego, pisanych w Magdeburgu, w dniu 26 lipca b. r. w 73 rocznicę jego urodzin, listy sławnej Juliette Adam, wydawczyni i redaktorki czasopisma «La Revue nouvelle», Pasteura, Ambrogea Thomas'a, aforyzmy Wiktora Cherbulieza, Arsena Houssaya, Oktawiana Feuillet'a, Andrzeja Theuriet'a. Za autografowaną sentencją Wiktora Hugo «Kochać to działać», podobizna całej kartki z rekwizitem Ernesta Daudeta, wiersz Emilia Zoli, wspaniorny chór Bohdana Zaleskiego, «Dziennicze słówko» najznakomitszego tegoczesnego poety francuskiego Sully-Prudhomme'a; bajka Teoila Lenartowicza pod ręką z wierszykami Pajlleroza, nowelka Henryka Grévill'e'a, list Henryka Siemkiewicza, szkice Henryka Siemradzkiego, powieść Sewera, urzynek Lema, Dumasa ojciec utrzymujący, że «małżeństwo jest to niby forteca, do której ci, co obiegają wejść przegna, a ci co są obiegani wyjść z niej sobie zyczą», Dumas syn zapewniający, że «gdymy połowę kosztów lozonych na szkodę własną, poświęcono dla ulżenia nędzy, nie byłoby nędzy na świecie»; następnie Andrieu (Litwin na czatach), Styki «Chrystus rozdający chleb powszedni», Juliusza Kossaka arcydzieło «Ostatni przyjaciel», koń z pochyloną głową nad świeżym trupem swego pana, Zygmunta Jankiewiczza świetny «Mówca sejmkowy»; i znów z kolei w wspaniałej winietce autografowana cwiartka rekwizitu Mickiewicza, flamandzkie popiersie Papiesskiego, świetny a uroczy wiersz Alfa p. t. «Ostatni gajowy» z przedziwnie dopasowaną do niego winietką Stachiewicza, wstęp do Ballady Słowackiego przez Picard'a ilustrowany, Kotsisa «Typ wiejski» w otoczeniu poetycznych dźwięków Destymy i Hboly, cenny autograf Berlicza Sasa, dowcipny wierszyk Odynea, muzyczne rzeczy Zeleńskiego i Saint-Saensa, poważny autograf władcy chorwackiego Strossnayera, drobna niezapominajka Józefa Szujskiego, zerwana jakby na jego zawieszonym grobie, Wojciecha Gersona «Mazurek», na którego dość się napatrzeć nie mo-

żna, wierszyk Maryi Konopnickiej, szkice Walego Eliasza, cienne dęby Benedyktowicza, śliczny autografowany wierszyk Coppé'go... Bez końca. Bogactwo motywów i tematów ogromne, artysta w wykonaniu przedziwny, rozmaitość niowyczerpana. Jest to jakoby nasiany zbior wszystkich myśli, przetykany listkami wszystkich kwiatów, powodzą uczuć braterskich niesiony. A smutno w to głębi jak groźba żywołów, jak jak stłumiony w piersi i jak te strofy Asnyka:

Tyle nasion spotyka zagłada,
Tyle kielców wschodzących marnie,
Tyle pączków przedwcześnie opada,
Najpiękniejsze budzące nadzieje.

Uychajają młode latoroście,
Zanim stanąć zdążyły w rozkwiecie,
Dumne kształty, co zasły wyniosłe
Upadają wśród walki o życie.

Gina w męce rody i plemiona,
Choć walczyły z męstwem bohaterą,
Mnóstwo pragnień nieziszczonych koną,
Mnóstwo uczuć bezpłodnie umiera.

I odwieczne nie troczą się moce:
Co przez chwilę na fall wypływie?
Co zatonie w zagładę pomocie
I co zjeżdża na świeżej ruinie.

Nie pytają, kto doznał rozbieja?
Kto się w gruzach rozsiada zdobytem?
Byle tylko rwały strumień życia
Płynął dalej wezbranem korytem...

Szybkim rzut oka na wisłały ten skarbiec woluminy jednak zamknąć filozofia mniej smutną i rozdzierającą, niemniej przecieź głębszą. Da ją pod koniec albumu niejaki Bartek — w języku francuzkim:

La nature a diverses fleurs:
L'une éclôt dans les bois, l'autre dans la prairie,
Certains au jardin; chacune à sa patrie —
Et cependant elles sont sœurs.

Car toutes ont pour mere
La planète mobile où nous végétons tous,
Et si nous les aimons, c'est qu'elles, comme nous,
Sont enfans de la terre.

it.

Zjazd archeologów w Lwowie.

Jeszcze w roku 1883 poruszono na zebraniu kilkunastu archeologów lwowskich i krakowskich w Haliczu, myśl zwolania zjazdu archeologów polskich i ruskich w Lwowie. Myśl ta znalazła wymownego tłumacza w sejmie krajowym w osobie posła i konserwatora d-ra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, a przy obradach nad budżetem na rok 1884 gorąco na poparł sprawę zjazdu i uzyskał dla niej powszechną aprobatę. Już ten w budżecie na rok 1884 uchwalili sejm pewną kwotę na urzeczywistnienie wyjawionego projektu. Z różnych względów i powodów nie można było zwołać kongresu w roku bieżącym, myśli atoli raz powzięte nie zaniechano. W jesieni r. b. zgromadzało się kilkakrotnie na wezwanie hr. Dzieduszyckiego grono osób z Towarzystwa archeologicznego, jakoteż z po za obrębę tego Towarzystwa, w celu przygotowania wniosków stanowczych dla dokonania zamierzonego zjazdu. Wnioski te przedłożono licznemu zgromadzeniu uczonych, które się odbyło w dniu 20 listopada 1884 r.: Do uczestnictwa w naradach otrzymani zaproszenie pp. Bolesław Baranowski, dr. E. Burzyński, dr. Julian Cielewicz, dr. Ludwik Cwikliński, dr. Dybowski, prof. Ludwik Dziedziński, dr. Aleksander Hirsberg, ks. dr. Bazyl Ilinczi, dr. Emil Kallowski, dr. Wojciech Kętrzyński, Julian Kolaczowski, dr. Antoni Malecki, ks. dr. Emiljan Ogonowski, dr. Fryderyk Papee, Edward Pawłowicz, ks. Antoni Pietruszewicz, Władysław Przybyłowski, dr. Aleksander Semkowicz, prof. Piotr Skohielski, dr. Izidor Szaraniewicz, prof. Anat. Wachnaniin, Ludwik Wierzbicki, Karol Widmann, dr. Tadeusz Wojciechowski, prof. Julian Zachariewicz.

Skoro większość zaproszonych przybyła, uznano to zgromadzenie za kompletne i przystąpiło do ukonstytuowania się, oraz do wyboru komitetu ścisłego jego wykonawczego. W skład tego kompletu weszli: dr. W. hr. Dzieduszycki jako przewodniczący, dr. Iz. Szaraniewicz jako zastępca prezesa, Karol Widmann jako sekretarz, dr. Ludwik Cwikliński i Ludwik Wierzbicki Zarazem otrzymano tenże komplet uwzględniając do kooptowania członków do swego grona: mianowicie zaś polecono komitetowi zaprosić bez zwłoczności «młaskawego czynnego współudziału» w pracach komitetu: pp. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, hr. Karola Lanckorońskiego i ks. pralata A. Pietruszewicza. Również uchwalono zgromadzenie zaprosić na protektorów zjazdu J. E. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, p. dr. Józefa Majera, prezesa Akademii umiejętności

*) W Szwajcaryi się na reńskie nie liczy

w Krakowie i ks. Jana Stupnickiego, biskupa przemyskiego, obrz. grec. kat., i polecilo komitetowi wysotowac prosby o poparcie sprawy zjazdu archeologicznego we Lwowie do ck. namiestnictwa, do wydziala krajowego i do lwowskiej rady miejskiej. Termin zjazdu, który przez trzy dni ma obradowac, ustanowiony zostal na druga polowa lipca 1885 r., komitowei zas wykonawczemu postawiono dokladniejsze okreslenie czasu. Komitet otrzymal takze upowaznienie do ogłoszenia programu zjazdu wedlug zarzysu przedlozonego przez dr. L. Cwiklinskiego i do ukontestowania wszelkich prac przedwstepnych. Z kongresem polozona zostanie wystawa przedmiotow sztuki, które albo w wojewodztwach dawnej Rusi zostaly wykonane, albo stoją w zwiazku z dziejami tychze ziem, niemniej wystawa historycznych zabytkow oraz charakterystycznych strojow i wyrobow ludu ruskiego. Komitet rozslal juz poune odczyty do rozmaitych osob, zajmujacych sie archeologia polska i ruska w kraju i zagranica i oczekuje odpowiedzi, a w nich wskazowki i informacji, ogloszenie dalszych odczytow (ktorych do tej chwili zapowiedziano juz dwadziecia) i obietnie nadeslania przedmiotow wystawowych, poczem zostanie opublikowany ostateczny program zjazdu. Wszelkie listy w sprawie kongresu i wystawy adresowac nalezy: do komitetu urzadzajacego zjazd archeologiczny, na rece dr-a L. Cwiklinskiego (Lwów, uniwersytet) lub na rece Karola Widmanna, kustosa archiwum miejskiego we Lwowie.

Nowosci literackie.

Prochaska Antoni. «Szkice historyczne z XV w.», Kraków i Warszawa, naklad Gebethnera i Wolfa, 1884, 8-o, str. 357.

Dzieje dawnej Litwy leza dotad jeszcze odlopiem i to byznia dla badacza niew rzadko kto porusza na nowo. Szczesliwa miel mysli dr. Prochaska, poswiecajac swe studya odleglym czasem napoi polniskiej Litwy. Mlody uczeny przez krotki przeciaz czasu pracami swemi na tem polu zajal pierwszorzedne stanowisko. Jego kodeks listow Witoldowych zjednal mu slawe europejska. Historycy niemiecscy ocenijajc pomnikowice to wydanictwo, stawia je na pierwszym miejscu pomiedzy publikacjami akademii krakowskiej. Prace dr. Pr. o ostatnich latach Witolda «Kraj» dal poznac czytelnikom w swoim czasie. Obecnie dochodzi nas nowa publikacja dr. Pr., zawierajaca studya z czasow Witoldowych. To na pozor drobne obrázky maja nadzwyczajnie wazne znaczenie dla wyjasnienia stosunkow, wywolujacych nieraz tyle sporow i zdań nie zawsze bezstronnych. Na pierwszym miejscu znajdujemy rzecz o Konradzie Wallenrodzie w poezyi i dziejach. Rozprawa ta znana jest juz u nas z wydawnictwa p. Glińskiego «Gwiazda». Jest ona dla Petersburga bardzo na czasie, kiedy z powodu «Aldony», szersza nasza publiczność zainteresowala sie losem Konrada. Dziś, jak dawniej, wiele umyslow i serc heroizm upatruje w czynach Waltera, który widzac srodze detapana przez zakon Litwy rodzina, sluzby swe ofiaruje zakonowi, aby pozniej zdrada sie nad nim pomosci. Litwin zostaje krzyzakiem, zostaje mistrzem zakonu i spelnia swoj zamiar, a unikajac sadu krzyzackiego, wychyla puchar trucizny. Takim przedstawia sie on ogolowi, lecz nie takim byl w dziejach. Wyjasnienia tegoż kwestyi podaje nam dr. Pr. W czasach nieszczesliwej dla zakonu wyprawy Wallenroda na Litwe. Witold staje po stronie krzyzakow; innym on jest nieco pozniej, inny tez jego obraz kreśli nam dr. Pr. w rozprawie p. t. «Przed Grunwaldem». Zakon na juz tym razem dla Witolda tylko tytuł «Zadziacie i przeklety». Akurat bowiem przed Grunwaldem zalny wszystkie krzywdy, urazy, wszystkie swary i partykularne zachcianki, w obec blaskow idei, zapalonych w sercach swych ludow przez bohaterow tej groznej a wspanialej epki dziejowej, Jagiellie i Witolda. Od stop gor Karpackich do Polagi i do Finskiej zatoki, po cale Litwie, Rusi, Tatarzech i Woloszczyznie nikt juz o niezem innym nie mowi, jedno o wojnie wielkiej, do której sie gotowac kazali dwaj wielcy naukowie Gedymina. - Chwila niezmiernie ciekawa i doniosla, jako pierwszy objaw solidarnosci w slowianosczyznie; poswiecil jej autor osobny ustep, przechodzjac w nim kolo wy wszystkie fazy rozwoju dzialalnosci przygotowawczej, odbywajacej sie na terasach niemiecczyzny ka Litwie i Rusi — tych samych pradow, które juz od roku 1404 do 1409 zalny czujdzinow i żywo pracowaly nad zagladą i wynarodowieniem podbitych. W dalszym ciagu znajomi nas autor z bohaterem grunwaldzkim z Zawisa Czarnym, który w czasie bitwy figuruje na czole rycerstwa. Osobnosc ta pociga ka sobie tem silniej, ze byl to prototyp wielkiej owej podowczas liczby rycerskich mezw w Polsce, którzy czynni za ży-

cia, nie ubiegali sie o prozne znaczyty i majatki, lecz, wznoszac sie po nad chwilowe korzysci kraju i wyliczajc jego ządania, narazali swe życie i mienie w obronie zagrozonego chrzescjanstwa, i byli jakby zwiatnami daleko pozniejszych czynow, walk i cierpien—Polski, które wyrobily dla niej slawe przedmurza Europy. W Witoldowym to rowniez okresie układy polsko-czeskie, przyblyli nastrojy wielce powazny i uroczyty; domagania sie i prosby czeskow szly jedne za drugimi. Ządali oni od bratniego narodu pomocy, a Polska pomoc tej warowala zastrzezeniem, ze czesi odstapia od bledow husyckich. Do prowadzenia akcyi dyplomatycznej król z Witoldem wybrali w r. 1421 burgrabiego bedzinskiego, Siestrzenca. Charakterystycznym jest, ze wybor padl na czlowieka, który byl jedynym z wybitniejszych reprezentantow stronnicstwa husyckiego w Polsce. W owym czasie, wraz z rozwijajacym sie postepem tej «herexyi» w Polsce, rodzi sie u nas caly szereg moznych jego przedstawicieli, jak: Andrzej Galka z Dobozyna, Sytek z Melsztyna, Derzlaw z Rytwana, Wladko z Domarza. Do tej liczby nalezy i Mikolaj Siestrzeniec, o którym opowiadz dr. Prochaska w szkicu nazwanym «Husyta polski».

Piatym szkicem jest historia pobytu na dworze Witolda trefnisla krzyzackiego Hennego. Nalezal on do tego rodzaju «stanczykow» wczesnych prawdziwych, którzy na dworach naszych królów odegrwali nieraz role wcale nie blazenska. W Malborgu, stolicy krzyzackiej, trzymano ich w wieku XV nie tyle dla rozrywki, ile dla polowania przez nich najrozmaitszych zleceń zakonnych przy osobach ksiązkat lubujacych sie w blazenkach. Byli to niekiedy istni ajenci tajni, prebrani w jaskrawe sukienki trefnislow. Zakon, wiedzac, ze Witold lubil chwilami dowcip, posylal doń Hennego. W ostatnim szkicu przedstawil autor zabiegi znanego Ciołka o biskupstwo. Opowiada tu dr. Pr. o przebiegu sprawy powtornej kandydatury Ciołka do katedry biskupiej. Sprawa ta wywolala w tamtych latach wielkie zgorznenie, wiele sporow i halasus i daje nam sposobnosc nie tylko poznac charakter przyszlego biskupa poznanskiego, ale i moment rodzajacej sie juz za Jagiellie walki pomiedzy królem a kurya rzymska. W owym juz czasie wplyw króla na obsadzenie wazniejszych beneficjow wazył sie poczyną z wplywem papiezkiem, pod którego skrzydlo niekajaj sie malkontenci. I tu mardrosć kurry czeszej ustępuje przed zapalczywoscia króla, nie znana porzywosc Jagiellie przed roztoproskoscia Stolcy apostolskiej. Tak sie tez stalo i z zabiegami Ciołka. Dzieje tych nieporozumien wytykają nam źródła, do których wplywly następnie zatargi podniesione przez Kazimierza Jagiellowicza do wykosci biskupstwami. Treść kaitki dr-a Prochaska, obfita i urozmaiconą, wysnuta zostala z badan archeograficznych samodzielnich i oryginalnych, z aktów i dokumentow zalewdu u nas tknietych dotad. Powab zas pracy polega na tem, ze potracna ona o fakta dziejowe, które sie tak żywo zarysowaly w czasach pokoleni pozniejszych. S...cki.

Za i przeciw. Jakkolwiek nie jest we wzajemny w pisnie naszym zamieszczac repliki na treścive recenzje prac nowych, podawane pod rubryka «Nowosci literackich», gdzy pocagneloby to za soba dlugie polemiki, o wiele przenniezajac objętosć naszych recenzyj i nie licujace z naszym celem prostego informowania, w danym jednak wypadku uwazamy za stosowne wyjatkowo podac tu odpowiedz dr-a K. Filipowicza na zamieszczenia u nas w Nr-ze 46 «Kraju» recenzje jego pracy p. t. «Wladomosci poczatkowe z botaniki przez prof. J. Rostafinskiego, majace glownie na wzgledzie tak powazna instytucje, jak Kasa naukowa Mianowskiego, przy tej okolicznosci zatraczona. Replikę pozostawiamy naturalnie sz. naszemu reirentowici.

«W Nr-ze 46 «Kraju» p. dr. Józef Rostafinski zamiescil krotka ocene ksiazki p. t. «Wladomosci poczatkowe z botaniki», wydanej przezmnie w r. b. «z zapomogi kasy Mianowskiego. Poniewaz w tym podreczniku przyjelam byl metode uznana w dzisiejszej pedagogice za jedyną, odpowiednia przy tego rodzaju wykladzie, metode znaną juz wprawdzie od czasow Komenjusza, t. j. od lat przeszlo 200, a jednak dopiero przed 40 laty (nie przed 20, jak pisze pan R.) uzyta w elementarnym wykladzie botaniki przez dr-a Le Maout, — przeto czulem sie w obowiazku zaznaczyc to w naglowku mej ksiazki. Nie przypuszczalem bowiem, ze wzmiianka ta stanie sie dla p. R. jedynym powodem poczynania podrecznika napisanego pod glug dzieła dr. Le Maout t. j. pod glug metody pedagogicznej przez niego stosowanej, a z «redukcje» i wyciag z przestarzalej ksiazki francuzkiego autora. Nie zrozumienie w naglowku owego drobnego przyimka, ka byloby jednak wnet nastapilo, gdyby p. R. zechcial byl rozejrzec sie bliżej w tekście ocenianej ksiazki, jak rowniez w dziele francuzkiem

wówczas bowiem bylby sie przekonal: 1) ze tego ostatniego nawet sam autor dr. Le Maout, i nawet na owe czasy, nie uwazal nigdy za podrecznik dla uniwersyteckich, jakim chce go miec p. R. Pominawszy juz tytuł dzieła: «Leçons élémentaires de botanique fondées sur l'analyse de 50 plantes vulgaires et formant un traité complet d'organographie et de physiologie végétale, à l'usage des étudiants et de gens du monde», oto co autor pisze we wstepie: «En vous proposant d'étudier, sous ma direction, l'histoire naturelle d'une cinquantaine de plantes, je n'ai supposé de votre part aucune connaissance préliminaire; j'ai même voulu, pour que mon travail fut d'une utilité plus générale, le mettre à la portée des esprits les moins cultivés; en sorte que le jeune ouvrier, aussi bien que l'élève du collège royal, peut seul, avec ce livre et les cinquante végétaux dont il renferme l'analyse arriver...» etc. Smieszne byloby zreszta, gdyby ktoś chcial użyć tej metody w wykladzie uniwersyteckim. 2) Ze wszędzie, gdzie wykład dr. Le Maout sluznie nazywanym być musi za przestarzaly i niezgodny z dzisiejszymi zdobyczami nauki, a glownie w anatomji i fizjologii, zupełnie odstapiam od francuzkiego autora i wprowadzilem wszystkie najnowsze pojecia i terminy naukowe w sposób przystepny dla poczatujacych. Rośliny rozbiierane przezmnie, wybrane zostaly z dzieła dr. Le Maout, raz dla tego, ze są najodpowiedniejsze dla przyjętej metody, a przedewszystkiem, że mialem na celu wzgledy techniczne i wydawnicze: cheac o ile mozności zredukowac koszt wydanca i niezynic cene ksiazki jak najprzystepniejsza, wolelam użyć gotowych juz drzeworytow, jak nie pomnazać kosztow wykonaniem nowych. Jakie zasady pedagogiczne mial na mysli p. R., czyniac mi golosowny, żadnym dowodem nie partary zarzut, jakobym «nie liczył z potrzebami poczatujacych, ani ze sposobem, w jaki im nalezy podawac naukową stronę», tego juz dopowinno by wiadomem, ze tylko metoda przezmnie uzyta, t. j. metoda prowadzaca od znajomosci pojedynczych, bezposrednio spostrzeznanych i dla kazdego dostepnych faktow, do pojec ogólnych i coraz ogólniejszych, jest jedynie racjonalna w elementarnej kaszce i powszechnie uznana przez prawdziwych pedagogow. Nie mozę rowniez zrozumiec, w jaki sposob zarzut ten godzi sie w umysle p. R. z ządaniem, aby w podreczniku dla czytelnikow, nie majacych jeszcze pojecia o botanice, rozbiierac po dsta wy n. m. tejtnej morfologii. Szanowny autor recenzji powinno by wiedziec, ze wydawnicze dzial nie jest wcale ządaniem kasy Mianowskiego, jest to bowiem kasa pomocy dla osob, — dla literatow i badaczow, — a przeto ostatni zarzut we wzmiankowanej recenzji p. R. odniesc musze do siebie, nie zas do kasy Mianowskiego. Dr. Kazimierz Filipowicz.

KRONIKA Powszechna.

POLSCY REWOLUCYONISCI. «Kur. Codzienny» zestawia dziala trzech czest belizskich o najnowszych objawach rewolucjonizmu polskiego. «Volkstg.» charakteryzujac miodynarodowy charakter sztuki, dowodzi, ze w danej chwili wloch Rossi w teatrze rezydencyjonalnym, polak Mierzwicki w dworskiej operze i polka pani Zimajer w teatrze Wallhalla, wystepujac ze swietnem powodzeniem. W skutek tej uwagi dziennik «Post» tak sie wyraża: «Sprawa w istocie jest nader powazna. Nie myslimy wspaniwnia osobom zaprzeczac talentu i znaczenia, lecz kazdy polak i kazda polka, a zwlaszcza tez uznajajca jest kawalkiem emisaryusza i propagandyzisty. Widzieliśmy juz, ze bardzo nie wiele brakowalo, a Matejko bylby za swoj przusroczny obraz otrzymal pierwszy medal zloty na wystawie sztuk pieknych; a pewnym byc mozna, ze polacy kazdy poklask dany jednemu ze swoich, uwazajaj za motyw do bunty». Na podobna rozpacz owego dziennika—inny, mianowicie «Berl. Börs. Contr.» tak utrzymuje: «Nasi szanowni wolno-konserwatywi kolezdy, zapatrujaj sie chyba na sprawy te zbyt politycznie i tragicznie. Przeswietna publiczność, która wczoraj wieceorem zapelnila teatry opery, zasypujaj piekną gre Mierzwickiego oklaskami, zaiste, nie byla usposobiona, wychodzajac z teatru, do natychmiastowego wskreszenia Polski; zas powabne kuplety pani Zimajer, rowniez nie odrodza królestwa Jagiellonow i Piastow. Czyż Güthe myslal o wskreszeniu Polski, zachycujajc sie Mickiewiczem? Czyżbysmy mieli niesprawiedliwie oceniac Siemiradzkiego i Matejke, ale nie podniecac roszczen polakow? Czyż nasi dramaturgowie zdradeczkow popierali polska propagande, czepiacze ze skarba komedypopskialich pomyslow Frdry pełnemi wiadrami? Czy dopuszczajay sie grzechow, wzgledem ojezyzny, marzajc o wdziekach i elegancji polek. Nie, zaprawde. Przeciwnie.

„WSZECHŚWIAT”

tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,
 WYCHODZI W WARSZAWIE OD 1832 ROKU
 POD KIERUNKIEM KOMITETU REDAKCYJNEGO,
 złożonego z Pp. Dr. T. Chałubińskiego, J. Aleksandrowicza, K. Deikego,
 E. Dziwulskiego, S. Kramatyka, Br. Rejchmana, A. Siderskiego, J. Trej-
 dosiewicza, A. Wrześniowskiego, Br. Znałowicza. (756-3-3)
 Wydawca E. Dziwulski, Redaktor Br. Znałowicz.
 Zamieszcza artykuły popularne ze wszystkich działów nauk przyrodniczych, przeważnie oryginalne, często objaśnienia rysunkami, oraz referuje o postępach nauk w kronice naukowej. Na pierwszym planie stawia artykuły treści krajowej.
 Rocznik składa się z 52 arkuszy druku wielkiej osemki. Prenumerata wynosi (od Nowego Roku 1885) w Warszawie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2; na prowincji pocztą rs. 10, półrocznie rs. 5. Możliwość wnoszenia wprost do redakcji (Podwale, 2) i we wszystkich księgarniach.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1885 ГОДЪ.
 ПЯТЫЙ ГОДЪ ИЗДАНИЯ.

„ЮЖНЫЙ КРАЙ”

газета общественная, политическая и литературная,
 ВЫХОДИТЪ ЕЖЕДНЕВНО.
 ПРОГРАММА ГАЗЕТЫ: 1) Правительство и расприражения. 2) Уведомления статьи по вопросам внутренней и внешней политики и общественной жизни. 3) Обороты газет и журналов. 4) Телеграммы специальных корреспондентов. «Южная Край» и «Северная телеграфная агентства». 5) Поездка в Киев. 6) Городская и земская хроника. 7) Что делается на юге: корреспонденция «Южного Края». 8) Со всех концов России (корреспонденция «Южного Края» и известия других газет). 9) Важные известия: заграничная почта, последние почта. 10) Наука и искусство. 11) Фельетоны: научный, литературный и художественный. Бельетристика. Театр. Музыка. 12) Судебная хроника. 13) Критика и библиография. 14) Сибирь. 15) Выходная хроника и торговый отряды. 16) Календарь. 17) Справочная сводка. Дад, назначенная на саунацию и резолюция по ним округа харьковской судебной палаты и харьковского военно-окружного суда. 18) Странички сообщения. 19) Объявления.
 Кроме того, газета получает многолетние известия из Петербурга и Москвы.
 ПОДПИСНАЯ ЦЕНА:
 На годъ. На 6 мѣс. На 3 мѣс. На 1 мѣс.
 Безъ доставки . . . 10 р. 50 к. 6 р. — к. 4 р. 50 к. 1 р. 20 к.
 Съ доставкой . . . 12 . . . 8 . . . 5 . . . 1 . . . 40 . . .
 Съ пер. иногрод. 12 . 50 . 7 . 50 . 4 . 50 . 1 . 60 .

Допускается расписка платежа за годовой экземпляр по соглашению сь редакцией.
 Подписки и объявления принимаются: вь Харьковъ — вь главной конторѣ газеты «Южный Край», на Екатерининской улицѣ, вь д. Файнберга, № 44; вь Петербургъ — вь Центральной конторѣ объявлений для всѣхъ европейских газетъ, на Невскомъ пр., вь К. Струбинского; вь Москву — вь Центральной конторѣ объявлений для всѣхъ европейских газетъ, вь Петровскѣ, вь д. Солдоникина, и вь конторѣ подписки и объявлений Н. Печковской; вь Варшавѣ — вь варшавскомъ агентствѣ объявлений Райхманъ и Френдлеръ, на Сенаторской ул., 18; вь Киевѣ — вь книжномъ магаз. Е. И. Федорова; вь Одессѣ — вь книжномъ магаз. В. М. Рязанъ и Е. П. Распопова; вь Полтавѣ — вь книж. маг. Г. П. Войно-Розенца; вь конторѣ И. А. Домхана; вь Кременчугѣ — вь «Русской книжной торговлѣ» Д. И. Тартаковского.
 Редакторъ-издатель А. А. Голубовичъ.
 (756-3-2)

ГАЗЕТА А. ГАТЦУКА

иллюстрированная, политическая, литературная и ремесленная,
 вь 11 годъ издания, т. е. вь 1885 году, будетъ выходить на прежнихъ условияхъ, безъ предварительной цензуры и вь значительно улучшенномъ составѣ, вь объѣмѣ 2—3 листовъ вь недѣлю.
 Ежемесячно прилагается особо «Варшавская мода», съ рисунками моды и узоровъ, и 6 разъ вь годъ — по листу модныхъ выкроекъ, замывающему вь себѣ 4—5 выкроекъ полныхъ костюмовъ.
 Газета сообщает подробно политическая и общественная новости, распоряжения правительства, новости торговли и биржевыя, изобрѣтенія и открытия вь области ремесла, искусства и науки.
 Гла легкаго чтения помѣщаются повѣсти и рассказы преимущественно историческія, стихотворенія, статьи научнаго содержания, извѣстия общій интересъ и изложенія вь общедоступной формѣ, а также критика и библиография. Газета идетъ вь годъ болѣе 700 подписчиковъ вь годъ 4 р.; съ доставкой и пересылкою на годъ 5 р., на полгода (съ Января и Июля) 3 р., на 1 мѣсяцъ 60 к. Заграничу 7 р., на полгода 3 р. 50 к.
 «Газету» прежнихъ годовъ, съ 1875 по 1883 (кроме 1880 и 1883) можно получить изъ редакціи по 3 р. за томъ (годъ), съ пересылкою. Годовъ 1880 и 1883 не имеется уже ни одного экземпляра.
 Иллюстрированный Календарь А. ГАТЦУКА
 НА 1885 ГОДЪ.
 самый вѣрный изъ русскихъ календарей, издающійся уже 14-й годъ.
 Цена безъ пересылки 1 р., вь плащомъ переплетѣ 1 р. 50 к.; съ пересылкою 1 р. 30 к.; въ переплетѣ 2 р.
 Адресъ редакціи: Москва, Инженерный бульваръ, д. Гатцука.

Od roku 1882 wychodzi w Krakowie ilustrowane czasopismo, p. t.:
„MISYSE KATOLICKE”
 czasopismo ilustrowane misyjne,
 poświęcone opowiadaniom dziejów prac misyjnych po różnych stronach świata.
 Zadaniem tej publikacji, jest poznać szersze koła katolickiej ludności, z działalności kościoła w różnych częściach świata i z interesować ją jego walkami i zwycięstwami, jego cierpieniami, trudami i tryumfami, a tem samem ożywić i potęgować w niej wiarę w Boskość religii Chrystusowej, wiarę, która dziś wystawiona jest na tyle pokus i niebezpieczeństw, pochodzących z zepsucia XIX wieku.
 Misyse katolickie opowiadają nie tylko o pracach misjonarzy i ich zbawionych owocach, ale kreślą też obyczaje i zwyczaje misjonarzy, zawierają poważające opisy misji, okolice i bogactwa przyrody różnych krajów, a tekst opowiadania objaśniają starannie wykonane drzeworyty.
 Każdego miesiąca wychodzi jeden zeszyt, złożony z 4 ark. druku in 4-o, na pięknym welonowym papierze, odbitym 12—14 drzeworytami, tak, iż z końcem roku stanowią pokazywać tom o 400 str., z przesłano 150 ilustrowanymi, a kosztuje tylko rs. 3 k. 60; jest to zatem najtańsza publikacja ilustrowana polska, w ciągu swego trzyletniego istnienia pozyskała uznanie ogólne.
 Z końcem 1883 r., ruszył Ojciec św. Leon XIII, przesłał członkom rady centralnej Stowarzyszenia dla rozkrzewiania wiary i wydawcom «Misyse katolickie» słowa uznania, szacunku i błogosławieństwa.
 REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ul. Kopernika, № 26.
 Prenumerować można:
 w Warszawie w Administracyi «Przeglądu katolickiego» i w księgarni Gebethnera i Wolfa;
 w Petersburgu: w księgarni Głińskiego (Ungary); (758-3-3)
 w Wilnie: w księgarni Zawadzkiego.
 Prenumerata roczna z przesyłką pocztową wynosi rs. 4 k. 25.

CALENDARZ „WIEKU”

ILUSTROWANY
 na rok 1885,
 wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi. Skład główny w redakcyi «Wieku», Nowy-Swiat, 59. Kalendarz przeć zwykłych wiadomości kalendarzowych i urzędowych, zawiera:
 I. Dział literacki: «Wieki» (z portretami). Powieści i utwory powieściowe. Rolnictwo i przemysł. Przegląd polityczny, literacki, teatralny, rolniczy, społeczny, oraz z dziedzin odkryć i wynalazków.
 II. Dział informacyjny (bardzo obszernie opracowany).
 III. Dział adresowy. (681-6-5)
 Cena egzemplarza kop. 50.
 Prenumeratowic «Wieku» kosztów przesyłki «Kalendarza» nie ponoszą.

Nowa powieść H. Sienkiewicza
„POTOP”
 Z dniem 23 Grudnia 1884 roku
„SŁOWO”
 rozpocznie druk nowej czterotomowej powieści historycznej
 OSNUTEJ NA TLE WOJEN SZWEDZKICH
HENRYKA SIENKIEWICZA
„POTOP”
 stanowiącej poniekąd dalszy ciąg poprzedniej powieści autora
„Ogniem i mieczem”
 Nowo przybywający prenumeratowic «SŁOWA» otrzymają początek «Potopu» w arkuszach. (734-3-3)
 Nowa powieść H. Sienkiewicza
„POTOP”

Towarzystwo Akcyjne WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

wyrobia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemysłowe, odlewowe rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla cukrowni, tartaków, młynów i t. d. Posiada wielki wybór kocioł ognio-trwałych, dokładnie wykonanych, po cenach przystępnych.
 Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, № 59.
 Cenniki i katalogi praesytają się na żądanie.
 Kierownik techniczny Kierownik administracyjno-handlowy
A. Szepeczyński. J. A. Smolak.

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT
I EKSPEDYCJA PISM PERYODYCZNYCH

MAURYCEGO ORGELBRANDA

w Warszawie, naprzeciw posesy Kopernika, — FILJA: Senatorska, 22.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne w kraju i zagranicą wychodzące. Ceny przez redakcyę ustanowione.

Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu gdzie i u kogo wydane, po cenach przez wydawców oznaczonych. Atlasy, karty geograficzne i globusy.

Nuty na wszystkie instrumenta w zwykłych i tanich wydaniach: **Petersa Litoffa, Jürgensona i innych.** Zapasy są zawsze znaczne; brakujące na składzie dostarcza w ciągu 8—10 dni.

Nowości co tydzień nadchodzi.

Struny prawdziwie włoskie na różne instrumenta.

Obstalunki książek i nut od rs. 5 począwszy. Księgarnia swoim kosztem wysła do bliższych guberni; do dalszych w odpowiednim stosunku na siebie przyjmuje. Z pod tej zasady wyłaczają się prenumeraty, książki szkolne, w cenach znizone i kalendarze.

Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza.

Ekzystencya firmy od r. 1853, jest rękojmią porządku i spiesznej obsługi publiczności.

„TYGODNIK POWSZECHNY” pismo ilustrowane, wszelkimi nauce, sztuce i polityce poświęcone, 56 dodatkami rozszerzone, wychodzi nakładem wspomnianej firmy. Redakcyja staranna, ilustracye wytworne, wyrzynają współwzodniactwa z najlepszymi zagranicznymi pismami. **CENA** prenumeracyi w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2; z przesyłką pocztową rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. Prospekt i numer pisma na okaz na żądanie wysła się bezpłatnie.

„TYGODNIK POWSZECHNY” w 1885 r. pomieści bardzo zajmujące prace; rok ten rozpocznie powieścią historyczną z czasów Władysława IV, pióra Wincentego Rapackiego, p. t.: „Grzechy królewskie”, dalej nastąpi powieść Elizy Orzeszkowej na tle życia obywateli wiejskich i szlachty zagrodowej, p. t.: „Mezaliani”. Jednocześnie zamieszczone będą **J. I. Kraszewskiego „Noce bezsenne”**, praca wysokiego nastroju, w rodzaju pamiętnika; wyjątki ze świetnego poematu **Deotymy**, p. t.: „Wanda”. Z prac niniejszego rozmiaru, pomieszczone będą utwory: **D. R. Antoniego J., Gawalewicza Maryana, Gersona Wojciecha, Jarochońskiego Kazimierza, Jordana, Kaszewskiego Kazimierza, Kosiłkowskiej etc.** Z powieści tłumaczonych: **Jokaia „Świat na opak”** powieść i tegoż romans, **Przez wszystkie piekła**. Dla prenumeratorków **„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”** na r. 1885, wyszły jako premjum na wyjątkowych warunkach okazałe wydanie sielanki **„Wisłisław”** nieodwołanego **K. Brodzńskiego**, z ilustracyami **Jul. Kossaka**. Szczegóły w prospecte. (742-3-2)

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

Pismo to, łącząc piśmiennictwo ze sztuką, zajmując się przeważnie rzeczami krajowemi, stara się upowszechnić znajomość dawnych zabytków historycznych, historycznych, pomnikowych lub malowniczych okolic, wspomnień dziejowych, ważniejszych wypadków historycznych, kwestyj społecznych, utworów malarstwa i rzeźby, typów ludowych — słowem wszelkiego, co pod względem dziejowym, społecznym lub artystycznym w kraju naszym i zagranicą na szczególną zasługuje uwagę.

„Tygodnik ilustrowany” z dwadzieścia pięciu lat ubiegłych daje publiczności obraz wewnętrzną wartości pisma, a staraniem redakcyi i wydawców będzie utrzymać je nie tylko na stopie dotychczasowej, ale podnieść wartość jego wewnętrzną i zewnętrzną, przez powiększenie grona współpracowników literackich i artystycznych, dozorę zaś artykułów i wykonaniem drzeworytów zyskać zadowolenie prenumeratorków.

W roku 1885 wydawcy ostarwają zamierzenia czytelnikom „Tygodnika” do wyboru, pod bardzo dogodnymi warunkami, trzy dzieła w nader ozdobnych wydaniach i wykwintnej oprawie, wszystkie z ilustracyami Andriejko, a mianowicie:

	Cena	Cena dla	Koszt
	księgarzka;	prenumeratorki	tytuł.
1) „Stara baśń J. I. Kraszewskiego, rs. 11	7	1	
2) „Pamiętniki kwestarski Ign. Chłodziński 15	8	1	
3) „Kobieta w poezji polskiej” 5	2	50	— k. 50

Prenumeratorkowie, którzy uiszczą zgóry całkowitą prenumeratę roczną za przysyłki, „Tygodnik ilustrowany”, otrzymają dzieła powyższe bez ponoszenia kosztów przysyłki.

„Stara baśń” i „Pamiętniki kwestarski” mogą być dostarczane, począwszy od 1 stycznia, zaś „Kobieta w poezji polskiej” po wyjściu z druku, który nastąpi w d. 1 lipca 1885 r. (720-0-1)

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie.		Na prowincyi i w Cesarstwie.	
Rocznie	rs. 8 k. —	Rocznie	rs. 12
Półrocznie	4 —	Półrocznie	6
Kwartalnie	2 —	Kwartalnie	3
Miesięcznie	67 1/2		

Prospekty i numera okazane na żądanie przesyła się bezpłatnie.

Pr. numeratę przyjmują znaczniejsze księgarnie krajowe i zagranicze.

Redakcyja i ekspedycyja przy księgarni

GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie,

Krakowickie-Przedmieście, 15, d. nr. St. Patockiego.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА ИСТОРИЧЕСКИЙ ЖУРНАЛЪ

„РУССКАЯ СТАРИЦА”

ежемесячное историческое издание

1885 г.

шестнадцатый годъ издания

12 книгъ съ портретами, цѣна 9 рублей съ пересылкою.

Подписка принимается для иногородныхъ исключительно въ С.-Петербурѣ, въ редакціи «РУССКОЮ СТАРИЦОЮ», по Большой Подъяческой, д. № 7.

Городские подписчики имѣютъ подписываться въ Петербургѣ въ книжномъ магазинѣ Цинзерлинга (Невскій просп., д. № 46), а въ Москвѣ въ магазинѣ Мамонтова (Кузнечикъ мость, д. Фирсанова). (745-5-3)

Лица, имѣющие подписку по 1 Января 1885 года на РУССКОЮ СТАРИЦУ нѣд. 1885 г., могутъ получить за одинъ рубль съ пересылкою третій выпускъ издания

Очерки и рассказы М. И. Семевского изъ русской исторіи XVIII в.:

„ЦАРИЦА КАТЕРИНА АЛЕКСЕЕВНА, АННА И ВЛАДИМИРЪ МОСКЪ”

1698—1724 гг.

„KURJER CODZIENNY”

PISMO SPOŁECZNO-LITERACKO-POLITYCZNE

wychodzi w Warszawie kaźdodzieennie, nie wykluczając świąt i niedziel, i co dziennym bezpłatnym poświęconym dodatkiem w formie książkowej, nadaje się do oprawy.

Do „Kurjera Codziennego” jako premjum dołącza się po cenie wyjątkowo niskiej.

„STAROŻYTNA POLSKA”

Balińskiego i Lipińskiego

wraz z mapą ziemi opisanych w dziele. Dzieło to wychodzić będzie miesięcznikiem zeszytami w cenie k. 30 za zeszyt, i

ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA

W 13 TOMACH.

Nowe stereotypowe wydanie w 12 tomach i 13 dopełnienie do ostatnich czasów. Cena za tom k. 60.

Cena „Kurjera Codziennego” w Warszawie: miesięcznie k. 50, na prowincyi k. 75.

Cena „Kurjera” miesięcznie wraz ze „Starożytną Polską” w Warszawie rs. 1, na prowincyi rs. 1 k. 50.

Cena „Kurjera” miesięcznie wraz z „Encyklopedyą” w Warszawie rs. 1 k. 10, na prowincyi rs. 1 k. 60.

Cena „Kurjera” miesięcznie wraz ze „Starożytną Polską” i „Encyklopedyą” w Warszawie rs. 1 k. 60, na prowincyi rs. 2 k. 25.

Za odnośnienie do domu dopłaca się k. 5 miesięcznie. Prenumeratę wnosić można miesięcznie, kwartalnie, półrocznie i rocznie. (774-2-2)

Adres: ul. Czysta, № 4.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1885-й ГОДЪ НА

„ВОЛЫНЬ”

газета политическая, литературная и общественной жизни.

Вступая въ седьмой годъ своего существованія, съ будущаго 1885 года газета „ВОЛЫНЬ” будетъ выходить по прежнему два раза въ недѣлю, по слѣдующей программѣ: 1) Руковожденія и адреса къ губернскому самоуправленію и по вопросамъ жизни и нуждъ западнаго края вообще и въ особенности Волынской губерніи. 2) Телеграммы. 3) Городская хроника. 4) Хроника Волыни и западнаго края: текущія событія и статьи научнаго содержания. 5) Извѣстія о важнѣйшихъ событіяхъ въ останой Россіи. 6) Политическое обозрѣніе иностранныхъ государствъ. 7) Новыя открытія и изобрѣтенія. 8) Библиографическій отдѣлъ. 9) Разныя извѣстія. 10) Виржевыя свѣдѣнія. 11) Свѣдѣнія о вѣдѣиыхъ водахъ и торгахъ, по преимуществу въ пределахъ Волынской губерніи. 12) Разныя объявленія частныхъ лицъ, казенныхъ и общественныхъ учрежденій, и 13) Фельетоны.

Подписка принимается въ г. Житомирѣ, въ Конторѣ Редакціи.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА:

	На годъ.	На полгода.	На 3 мѣс.
Для города подписка, безъ дост. и перес. 3 р. 30 к.	1 р. 80 к.	1 р. — к.	—
Съ доставкою на домъ	3 • 50	1 • 90	1 • 10
Для иногородныхъ съ пересылкою	4 • —	2 • 20	1 • 20

Въ сто мелкими деньгами доставляется приложеніе почтовыхъ марокъ. Платежные подписчики на нерегулярный адресъ, прилагаявають къ подписной цѣнѣ 20 к.

(764-3-2)

Печатаетъ Н. Н. Корвинцкій.

Редакторъ К. Н. Корвинцкій.

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLABOWNICTW!

ORYGINALNA

WODE LEŚNA

wydająca aromat lasów iglastych

MYDŁO SOSNOWE

wydające przy myciu się niem taki sam aromat, wyrabia wyłącznie

„Warsz. Laboratorium Chemiczne”

Główny Skład w Warszawie, ulica Święto-Jeraska, № 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu, u pp. Sato i Szmid, w magaz. ruskiego Towarza handlu mater. aptecznemi, u Bulko-wina i Hofma, u B-ci Golde (Stolarszy) pocz. № 90, w Wilnie u Andrzejkowicza, u Gruczewskiego, u Chrościckiego, u Segala, w Grodnie u Kramkowskiego, w Mińsku u Iwaszowskiego, w Żytomierzu u Wilensa, w Kownie u Klimowicza, w Kamieńcu Pod. u Angie. (559-4-4)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej.

Zawiadania pp. Akcjonariuszów, że kupony procentowe za drugie półrocze 1884 roku od akcyj Towarzystwa wypłacane będą, poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1884—85 r., jak następuje:

- w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;
w S.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;
we Wrocławiu, w kasie Zjednoczenia Bankowego Szlązkiego;
we Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. v. Rothschild i Synowie i w domu bank. I. Weiller Synowie;
w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;
w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowem;
w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.
w Brukseli, w domu bankierskim Bruggmann Synowie;
w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and sons;
w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
Kupony przedstawiane być winny do wypłaty przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej. Formularze do tych specyfikacji wydaje Kasa Główna dróg żelaznych w Warszawie.
Jednocześnie w wymienionych wyżej Kasach spłacane będą po wartości nominalnej wylosowane w r. b. i poprzednich latach akcyje Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej i wydawane w ich miejsce, stosownie do § 42 Ustawy, tak zwane akcyje pożyczkowe. (506-1)

Warszawa, 7 (19) grudnia 1884 r.

OTKRYTA PODPISKA NA 1885 ГОДЪ

на большую ежедневную, политическую, общественную и литературную газету

„РУССКІЙ КУРЬЕРЪ”

(ГОДЪ ШЕСТОЙ).

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Table with subscription rates for Moscow and other cities, including monthly and quarterly rates.

Подписка принимается въ конторѣ изданія: Москва, Москворецкій мѣст., д. Н. П. Ланина; въ известнѣхъ магазинахъ Москвы, С.-Петербурга и другихъ городовъ и въ Парижѣ—Rue Clément, 4, Adam и въ комиссіонерной конторѣ Agence Slave, Place de l'Opéra, № 4. (771-3-2)

П. н. многократно ознакомлять адресоваться преимущественно въ контору изданія

„РУССКІЙ КУРЬЕРЪ”

Редакторъ-издатель Н. П. ЛАНИНЪ.

Nowe dzieła treści historycznej i literackiej

wydane nakładem Księgarni i Składu Nat

GEBETHNERA I WOLFFA.

- Dubiecki Marian. Obrazy i studia historyczne. Serya I, ra. 2.—Treść: Jan Długosz, pierwszy dziejopis polski. Chwały ziem Mazowsia w XVII stuleciu. Gniazdo hosiannańskie. Czarniecki w Danji. Miłość wieków obiegłych. Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII wieku.
J. Dr. Antoni. Niewiasty kresowe. Opowiadania historyczne, rs. 1 k. 50.—Treść: Hanna z ks. Sokolskich Bozobohata Krasielnica. Teofila Chmielecka. Zofja z Karłowiczów Chodkiewiczowa. Helena z Krasiech Niemierzycowa. Anna z Melenskich Blocka. Anna z Grabianków Raciborska.
— Opowiadania historyczne. Serya III, 2 t., rs. 3.—Treść: Tom I. Karol Prozor, ostatni obywatel Litwy. Antoni Nowina Złutacki. Benedykt z Drozdów Nowina Hulewicz. Dyzma Bożca Tomaszewski. Straszny Józef. Czartoryscy i Reppin. Tom II. Tron księżcy za Kobie. Jak się żyło na kręsch ukraińskich przed inkurcją kozacką. Jeden z wień. Gospodarstwo naszych prababek. Niemierzyce.
— Opowiadania. Serya IV, 2 tomy, rs. 4. Treść: Tom I. Senatorska dola. Chamska dola. Palestyna z XVII wieku. Pan Baler z Godzimirza Wilga. Na szpakowym szlaku. Gospodarstwo skarbnikaczernowickiego w kamienieckiej warowni. Ema Biełucki. Foczek handlu polskiego na Czarnem morzu i Złagaja po Dniestrze. Jeden ze szczepów zaśluzonego rodu. Tom II. Hrabia Redux. Sprawa Tarnowska. Niezależni władcy. Z dziejów Polscia. Aleksander Weryha Darowski. Maurzy Gostawski. (748-2-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

„NIWA” CZASOPISMO ZIEMIAŃSKIE

poświęcone sprawom SPOŁECZNYM, POLITYCZNYM, NAUKOWYM I LITERACKIM, wychodzi dwa razy na miesiąc pod redakcją Mściława Godlewskiego.

WARUNKI PRENUMERATY „NIWY”: Table with subscription rates for different periods (monthly, quarterly, half-yearly, yearly).

Adres Redakcyi: Święto-Krzyszka, № 18.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

„BIESIADA LITERACKA”

Ilustracja warszawska, w formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny. Biesiada wychodzić przy współdziałaniu pierwszorzędných sił literackich i artystycznych, pomniejsza powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i polityczne; w dziale artystycznym kopje obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycje oryginalne, ilustrujące chwilę bieżącą. Ideałem Biesiady jest pomysłowość rodziny. Redakcja nie pomyślała żadnej pracy społecznej, wpływającej moralnie lub materialnie na wzbogacenie rodziny naszej; spróć tego daje rozrywkę w powieści, kusaści gust przez dzieła sztuki, bajecznicę w poster wszelkiejstronny wiedzy artystyki i popularniami a, grunowicie naukowemi. W dziale białotrystycznym Biesiady stoja na czele: J. I. Kraszewski, Aer, Bałucki, Deotyma, Fałenski, Gawalewicz, Jeś, Jordan, Lubowski, Marzeń, Mellerowa, Orzeszkowa, Przybrowski, Sarnecki, Sewer, Tatomir, Wieliszew, Zacharyaszewicz, Zaleski, Wł. Zawadzki i inni talentowani pisarze. W dodatku powieściowym Biesiady drukują, nie wyłącznie powieści historyczne. Prenumeratowa Biesiady z dodatkiem otrzymują corocznie bezpłatne prezja: portrety olejne naszych znakomitości; dotychczas otrzymali portrety: Mickiewicza, Sobieskiego i ks. Skargi. Cena prenumeracyjna w Warszawie rocznie rs. 5, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25; w Cesarstwie i na prowincyi: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Za dodatki książkowy z powieściami historycznymi dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 1 k. 50, na prowincyi: rocznie rs. 2 k. 50. Za portrety i opakowanie jednego lub kilku portretów razem k. 50. Redaktor i wydawca Władysław Małczowski.

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I EKSPEDYCYA „WĘDROWCA”

A. W. GRUSZECKIEGO

DAWNIEJ

LESMAŃA I ŚWISZCZOWSKIEGO

WARSZAWA, MAZOWIECKA, 33.

zaproszona jest stale we wszelkie nowości polskie, francuskie i niemieckie, oraz niemieckie, posiada znaczny zapas dzieł polskich, francuskich i niemieckich różnej treści i pragnie zamawiać na wszelkie, tak w kraju, jak i zagranicą wychodzące druku i pisma, po cenach ogłaszanych. Katalog pism i będący na ukonieszeniu druku katalog książek, znajdujących się na składzie, przesyłają się na żądanie bezpłatnie; nadto otrzymane mogą osoby w stałych z księgarnią pozostające stosunkach „Bibliografję miesięczną polską i zagraniczną” bez żadnych kosztów.

Najtańsze pismo ilustrowane

„WĘDROWIEC”

tygodnik poświęcony podróżom, literaturze, nauce i sztuce.

Przenumerata roczna w Warszawie bez dodatku rs. 5, z dodatkiem książkowym rs. 6. Początek tylko o jeden rubel drożej.

W roku 1885 „WĘDROWIEC” będzie wychodził w dotychczasowym formacie (12 kolumn w folio) i na dotychczasowych warunkach.

Pomiędzy innymi pracami będzie drukować „WĘDROWIEC” w pierwszym półroczu 1885 r. następujące oryginalne prace: Bolesława Prusa powieść p. t.: „Flacówka”, Słubińskiego obrazki p. t.: „Z tajemnic wschodu”, Karola Brozowskiego „Z nad brzegów Eufratu” - Polaga i jej okolic, ilustr. p. St. Witkiewicza, „Kraków dzisiaj”, ilustr. p. A. Piotrowskiego, „Z duszycz biało-warszawskiej”, ilustr. p. J. Brochockiego, „Pиво i sztuka w Monachium”, ilustr. p. A. Giermskiego, i inne. (807-4-1)

Rocznym prenumeratorem „Wędrowca” ofiaruje Redakcja bezpłatnie jako

PREMIUM

wspaniałe Album braci Maks i Aleksandra Giermskich, złożone z kopii obrazów tych artystów i rysunku p. Antoniego Szybińskiego.

Numer na okaz, franco na żądanie, bliższe szczegóły w prospekcie. Dodatek książkowy dołączany arkuszami do każdego numeru, obejmuje znakomite dzieło H. Talne'a „Podróż do Włoch” w tłumaczeniu A. Szybińskiego; „Z arabskich pustyń”, podróz S. Murawskiego.

Adres: księgarnia A. W. Gruszeckiego, w Warszawie, ul. Mazowiecka, 14.

!! NA GWIAZDKĘ !!

nakładem księgarni M. ARCTA w Lublinie, wyszła przeliczna książeczka in 4-o, p. t.:

„Bukiecił dla dobrych dzieci”

20-ścią obrazków kolorowanych na 16-stu tablicach z tekstem

Klemensa Junoszy

dla dzieci od lat 2 do 6. Cena w oprawie ozdobnej rs. 1 kop. 25.

Wierszyki miłutkie, pouczające, obrazki piękne, wzięte żywym ze świata dziecięcego, wydanie wytworne na papierze welinowym i cena umiarkowana, są główną zaletą tej książki, która działają z radością powita na legożernym stole gwiazdkowym.

Jednocześnie księgarnia poleca następujące swoje wydawnictwa uznanych zalet jako najodpowiedniejsze podarki gwiazdkowe:

Anczyz WI: L. Zwierzęta mówiące. Nadar zajmujące powiastki o obyczajach, życiu, charakterze i całej w ogóle dół zwierząt. Z obrazkami chromolitografowanymi dla dzieci od lat 8 do 12. Cena w oprawie ozdobnej rs. 1.

Jesko August. „Równianka” czyli „Zbiór powiastek” do opowiadania dzieciom od lat 3 do 7. Z obrazkami kolorowanymi. Wydanie 2-ie. Cena w oprawie ozdobnej k. 75, w opr. w płótno angielskie z wyskakami rs. 1.

„Świat i dzieci” czyli „Nauka o rzeczach” wyłożona na podstawie nauki poglądowej, część I. „Najbliższy światek dziecka” (dla dzieci od lat 5-7), wydanie trzecie, cena w oprawie rs. 1 k. 80, na papierze welinowym, w ozdobnej okładce kolorowanej rs. 2 k. 25.

U w a g a ! Dla uprzyętnienia nabycia, część ta została podzielona na dwie połowy, z których każda kosztuje w oprawie rs. 1.

„Świat i dzieci” część II. Nauka o zwierzętach i roślinach, wyłożona w obrazkach i szkicach zajmujących, z 15 tablicami kolorowanymi dla dzieci od lat 7-10 wydanie 2. cena w oprawie rs. 1 k. 80, w ozdobnej okładce kolorowanej rs. 2. (793-1)

„Świat i dzieci” część III. Nauka o krajach i ludach w opisach i opowiadaniach naukowych i zajmujących z historji i geografji oraz o osobliwosciach natury i sztuki, z 17 tablicami kolorowanymi dla dzieci od lat 10-12, cena w oprawie rs. 1 k. 80, w ozd. okł. kolor. rs. 2.

Nowosielski Teofil. „Pokój dziecienny”. Podręcznik w duchu Froeblovskim, z 20 tablicami wzorów, zawierający poglądy sposob rozwijania wzd umysłowych i serca dzieci od lat 3-6, przez praktyczne zajęcia odpowiedniemi przedmiotami ich wieków, robotami rzemielni, przepłataniami krótkimi powiastkami, bajeczkami, piosenkami i wierszykami. Cena w oprawie rs. 1 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„GAZETA RZEMIESLNICZA”

wychodzić będzie w roku 1885, na tych samych warunkach prenumeracyjnych:

W Warszawie	rs. 4 k. —	na Prowincyji	rs. 5 k. 20
Rocznie	2 . —	Półrocznie	2 > 60
Wartalnie	1 . —	Kwartalnie	1 > 30
Miesięcznie	35	Półrocznie	2 > 60

W Gazecie rzemieślniczej pomieszczone są prace: T. T. Jędr. Al. Makowieckiego, F. K. Martynowskiego, ks. Z. Chelmskiego, Wł. Sabrowskiego, J. Juszczyka, E. Jachowicza, Ig. Zawiszewskiego, Al. Haubolda, Al. Messynga, i wielu innych. (785-3-2)

Wszędy nowo-przybywający prenumeratorem otrzymają początek drukującej się obecnie ciekawej powieści P. K. Martynowskiego p. t.: „W drodze do mistrzostwa”.

Biurow Redakcyi w Warszawie, Nowy-Swiat, № 46.

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1798.

C. SKORYNA

w Warszawie (Fraga, № 409).

Fabryka kamieni mlynskich z francuskiego krzemienia, nagrodzona 12 medalami na wystawach w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Berlinie, Moskwie i t. d.

Główna reprezentacya fabryki Escher Wyss & Co w Ravensburgu na turbinie (fabryka ta postawiła przeszło 2,000 turbin), walce mlynarskie z hartguszu i stali.

Biuro techniczne (775-6-1)

POLECA:

WALCE najlepsze systemów z hartguszu i stali, z fabryki Escher Wyss & Comp., Ganz & Comp., K. H. Kühne & Comp., Hiltl i Messger i t. d., oraz porcelanowe Wegmana.

KAMIENIE mlynarskie franczej fabryki i Krzemienia La Ferté aux Jouarre we Francji, oraz piaskowe saskońskie, szlaskie, reńskie i t. p., dla młynów, olejarni, fabryk, kaszek, toczaki i t. p.

MASYNY do czyszczenia i sortowania ziarna kaszek i maki najlepszych systemów: Kazena, Henkla, Rühlmana, Hagenmachersa i t. p.

GAZA JEDWABNA DUFORA, Pestalozzi, Egli & Senhausera i innych pierwszorzędnych fabryk.

TURBINY, koła wodne i inne motory najlepszej konstrukcyi.

MASYNY do ryflowania walców.

MASYNY dla fabrykacyi kasz jaglanych jezemiennych i t. p., jak perlaki, polerowniki, sortowniki i t. p., najnowszej konstrukcyi.

TRIBRY dla młynów i gospodarskie.

MŁYNY GOSPODARSKIE dla maseł lub lokomobil.

MASYNY dla fabrykacyi papieru firmy Escher Wyss & Comp.

NACINANIE walców (ryflowanie) w najkrótszym czasie.

Budowa i przebudowanie młynów.

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1798.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zawiadamia pp. posiadaczy obligacyi Towarzystwa, że wyplata kuponów procentowych za drugie półrocze 1884 roku od obligacyi:

Seryi I po 500 franków, Seryi II, III, IV, V po 100 i 500 talarów, i Seryi VI po 300, 1,500 i 3,000 marek,

dopelnianą będzie we właściwych walutach na kuponach wyrazonych, poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1884—5 r. w Warszawie, w Kasie Głównej Towarzystwa;

w St.-Petersburgu, w Filiji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filiji Banku Kredytowego Srodkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;

w Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlaskiego; w Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie f w domu bankier. I. Weillera Synowie.

w Dreźnie, w Banku Dreźnieńskim; w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.;

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie; w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons; w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Kupony powinny być przedstawione przy specyfikacyi porządkiem numerów ułożonej i podpisanej. Jednocześnie powyższe Kasy wypłacają będą we właściwych walutach po cenie nominalnej, wylosowane w r. b. i latach poprzednich obligacye Seryi I, II, III, IV, V i VI Towarzystwa.

Warszawa, 7 (19) grudnia 1884 r. (801-1)

Kantor Wexlu i Interesów Bankierskich

GABRYELA NEUMARK

Warszawa, Miodowa, № 8.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: Wiedeńskie, Berlińskie, Paryskie, Londyńskie, i t. p., udziela zaliczenia na kupony wartościowe pod korzystnymi warunkami, niemniej na ros. 5% pożyczkę premjową obu emisji nawet do wysokości rs. 200 na sztukę, które w miesięcznych ratach po rs. 5 spłacane być mogą, sprzedając 5% pożyczkę premjową z rozplata na raty miesięczne po rs. 5. Po uiszczeniu pierwszej raty, wszelka wygrana należy wyłącznie do kupującego.

W tym kantorze padły na rzecz kupujących na podobnych warunkach główne i pomniejsza wygrane rs. 200,000, 40,000 i 10,000.

Asekuruje premje od wylosowania, po k. 30 od sztuki ze stemplem. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najsumienniej. Osoby nabywające pożyczkę premjową na raty za pośrednictwem agentów kantoru, które pierwsze raty już na ręce tychże wnieśli, sechza raty następane nadysłać wprost do kantoru. (877-6-2)

NA GWIAZDKĘ.

KATALOG KSIĄZEK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY WYDANYCH NA KAZIENIE KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

GEBETHNERA I WOLFFA w WARSZAWIE.

DZIEŁA ILUSTROWANE

w wydaniu wytwornem na welinie, w mader ozdobnych oprawkach, ze złoceniami brązami.

Maryja, powieść ukraińska A. Malezewskiego, z 8 fotografiami, podług kartonów E. M. Andrioli. Wyd. 3, w form. 4-ki, rs. 10. Toż samo wydanie w form. 8-ki, rs. 4. Toż samo w formacie 16-ki, rs. 2.

Mohort, raport rycerski z podania W. Pola z 24 ilustracjami Juliusza Kosaka, saka, rs. 13.

Pamiętniki Kwestarza, przez Iga. Chodkic, z 12 fotografiami podług kartonów E. M. Andriolego, rs. 15.

Stara Baśń, powieść z 11 wieku, p. J. J. Krasko wskiego. Ilustrował E. M. Andrioli. Wydanie jubileuszowe, z portretem autora, rs. 12.

Urodzony Jan Deboróg, Dzieje jego rządu, głowy i sereza przebiegającego opowiadanie. Rytmem opisał Wł. Syrokoma. Ilustrował E. M. Andrioli, rs. 6. Toż samo w oprawie ozdobniejszej ze złoceniami brązami, rs. 8. (773-1)

Abacado dla grzeszących dzieci w sylwetkach i wierszykach, afizy K. Figlarski, karton, cena k. 45.

Anecyze Wł. A. B. C. pierwsza nauka dla dzieci z wielką rycinami, wyd. 4, karton, k. 45.

— **Trzy łasie. Mądry kot.** — Księżniczka z głogu. — Kopolusze. Włosy przedjad, z 19 rycin. kolor., kartonowane, rs. 1 k. 50.

Władystaw. Matka. Poemacik dla dzieci, 12 obrazków z maleńkiego świata, z rycinami, k. 40.

Checiński Jan. Malowani. dzieśń kolorow. tablic, opisane rytmem dla drobnej dźiatwy, wyd. 4, opr. rs. 1.

Zabawka dla młodszego dźiatwy, w obrazkach i wierszykach, wyd. 2, karton, cena k. 80.

Cisneczka Maryja. Przegody dźiatwy, w domu i w szkole, wierszem opisaną, z licznemi kol. ryc. E. Klinsza. W ozd. chrom. okładce, rs. 2.

Hoffmanowa Kl. z T. Wiazanie Helenki. księżniczka dla młodych dzieci uczących się czytać, wyd. 6, z ryc. kolor., kartonow., k. 60.

— Toż samo po polsku i po niemiecku, z 4 ryc. karton, k. 60.

Kapitulek czerwony. Baśń z 6 rycinami chromolitograf. k. 25.

Kopciuszeczek. Baśń z 6 rycinami chromolitograf., cena k. 25.

Mądry kot. Baśń z 6 rycinami chromolitograf., kartonowane k. 25.

Obrazki i wierszyki dla dźiatwy. Księżniczka obrazkowa kolorowana, na płótnie, kartonowa, k. 75.

Przegody małej Wandzi. powiastka dla dzieci od lat 5 do 10, z 6 kolor. rycinami i wierszykami, kartonow. k. 30.

Przegody Stasia. księżniczka dla dzieci z licznemi chromolitografowanemi ryc. i wierszykami kartonow. rs. 1.

Świąteczki zwierzęcy. księżniczka obrazkowa objaśniona tekstem polskim, francuskim i niemieckim (11 tablic kolorowanych), karton, k. 75.

Teatrzyk obrazkowy. Trzeci Robinson Kruzoe. Kot w butach. Czarna czapka. Piętna królowa. W 4-ec, chromolitograf. obrazki w ozdobnej kapturze, oprawy rs. 1 k. 50.

Zabawy po szkole. Księżniczka obrazkowa z 6 chromolitograf. rycinami i wierszykami, kartonowane k. 30.

Zielniski M. Dziecięcy świat wśród lasów. pol i chat. 32 chromolitograficzne tablice. Wierszyki... W ozdobnej okładce rs. 2.

Dla dzieci do lat 10-ciu.

Anecyze Wł. L. Perly. Zbiór celniejszych powieści z literatury angielskiej, dla młodocianego wieku, w polskim przekład, wydanie 2, z 8 rycinami, kartonowane rs. 1 k. 20. W ozd. płóciennej oprawy rs. 1 k. 70.

— **Przypadki Robinsona Kruzoe.** Podług najlepszych źródeł dla dzieci polskich opracowane, z licznemi drzeworytami w tekście i 10 rycinami, wyd. 4, kartonow. rs. 1 k. 20. W ozd. płócienn. opr. rs. 1 k. 70.

Checiński Jan. Pogadanki braci z siostrami. opisanie ku zabawie młodych czytelników, podług Lucyana Bliarsa, z 12 rycinami karton. rs. 1 k. 20. W ozd. płócienn. opr. rs. 1 k. 70.

— **Powieści prawdopodobne dla dzieci.** podług E. M. Andriolego, z 6 ryc. wydanie drugie, kart. k. 75.

— **Robinson dla młodszego dźiatwy.** czyli najciekawsze przegody Robinsona Kruzoe, ozd. rycinami kolorowanemi, kartonowane k. 60.

Dzieciński T. Powieści starego naucoyciela dla swoich młodych przysiacz, z 12 kolorowanemi rycinami, kartonowane rs. 1.

Wiąsanie dla moich wnuków. Pierwszaki czytania jako zachęta do nauki. Wyd. nowe z 11 rycinami, kartonowane rs. 1. W ozdob. płócienn. opr. rs. 1 k. 50.

Edgeworth M. Powieści dla młodszego dźiatwy. z 9 rycinami, kartonowane rs. 1.

Grimm A. L. Powieści z 1,001 nocoy. Wydanie 2, z 6 chromolitografowanemi rycinami, Kartonowane z ozdobną okładką rs. 1 k. 50.

Hoffmanowa Kl. z T. Małe powieści i romanse dla dzieci, wyd. nowe, z rycinami kol. opr. kart. k. 75.

— **Druga księżniczka Helenki.** powieści dla dzieci uczących się już czytać gładko, wyd. 6 z rycinami kolorowanemi kartonow. k. 75.

— **Powieści, powieści i komedyjki moralne.** Wydanie 3, z rycin. kolorow. kartonowane k. 90.

Kamilla B. (Węgierska). Obrazy wieku dzieciniego. zbiór powieści dla dzieci od 5 do 9 lat, wyd. nowe, z rycinami kolor. w oprawie rs. 1 k. 20.

Kraków P. Niespodzianka. Zbiór powiastek dla pilnych dzieci, z 4 rycinami kolorowanemi, w wydanie 8, kartonowane k. 75.

Krawiczki Ignacy. Bajki przypowieści. Wyd. nowe opowiadane 12 rycinami W. Gersona i pomnożone objaśnieniami i przypiskami, kart. rs. 1 kop. 20.

Leja E. Fantazja i prawda. Kilka nowych powieści poświęconych dla młodocianego wieku. Z 8 chromolitografowanemi rycinami podług rysunku Andriolego, kartonow. rs. 1 k. 50.

W ozdob. płócienn. opr. rs. 1 k. 50.

Maer J. Powiastki dla młodych czytelników. przekład J. Checińskiego, z 12 rycinami kartonow., rs. 1. W ozd. płócienn. oprawy rs. 1 k. 50.

Morawski Z. Z życia młodych dzieci. 24 powiastek dla dźiatwy poczytającej czytać, z 6 rycin. kolor. i ozd. okład. oprawy rs. 1 k. 20.

— **Księżniczka, 12 powiastek** dla dzieci od lat 8, z 6 rycin. kart. rs. 1 k. 20; oprawy rs. 1 k. 70.

Pamiętniki Lalci. Powiastka poświęcona Ludwini, mojej siostrze, spisana z francuskiego przez Wilczka, k. 60.

Pisni Władystaw. O zmiroku. 24 powiastek dla młodocianego wieku, z rycinami, kart. rs. 1, w ozdobnej płócienn. oprawy rs. 1 k. 50.

Riecincka Maryja. Powiastki dla moich siostrzeneczek i siostrzeńców, z 8 ryc. kolor. karton. rs. 1 k. 20. W ozd. płócienn. opr. rs. 1 k. 70.

Powieści żółte, czyli księżka dla młodych dzieci, po polsku i po francusku, z ryc. kolor. kart. rs. 1 k. 20.

Przyborowski Walerj. Baśnie ludowe, dla młodzieży dźiatwy opracowane, z 8 rycinami kolorowanemi rysunku W. Gersona, karton. w ozd. opr. rs. 1 k. 50.

Schmid ks. kanonik. Dziewięćdziesiąt powiastek dla dzieci, spolszczone przez J. Checińskiego, z 8 rycinami, kolorowanemi, wyd. 3, kart. k. 90.

— **Sto powiastek** dla dzieci spolszczone przez J. Checińskiego, z 8 rycin. kolorow. wyd. 4, karton. k. 90.

— **Maly Henryś,** powiastka, przełożył J. Checiński, z 4 obrazkami, karton. k. 60.

Sępnar hr. de. Grzeszne dziewczynki. wlosy przekład z francuzki. ozdob. 19 rycin. kart. rs. 1 k. 20.

Sekretki białego ciurka. powiastka dla dzieci, przełożył "Dzieciadzieci Redifusa" (Zofja Yungel), z ryc. przekład z angielskiego, kartonowane rs. 1 k. 20. w ozdob. płócienn. opr. rs. 1 k. 70.

Urbanowska Jofia. Gucio zaczarowany. powieść dla młodzieży dzieci, z 8 ryc. kolor., i ozdobną okładką, kartonowane rs. 1 k. 20.

Zaleska Julia M. Listki i ziarnka. powiastki, opowiadania i rozmówki, zawierające najpotrzebniejsze wiadomości do pojęcia dzieci zastosowane, z 8 ryc. kolorow. wydanie 2, kart. rs. 1 k. 20; w ozdob. oprawy rs. 1 k. 70.

— **Gwiazdka dla grzeszącej dźiatwy,** małe powiastki z 26 obrazkami, kart. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 kop. 30.

— **Świąteczki Zosi.** Rozmowy młodej dziewczynki z ciotką, dla grzeszących dzieci spisane. Z 12 rycinami kolorowan., kart. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 kop. 50.

Dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży.

Anecyze Wł. L. Duch puszcz. opowiadanie z amerykańskich borow, przetłózone i obrobione według dra Birta. Z 8 rycin. kolor., wydanie 2, karton. rs. 1 k. 20, w ozdob. opr. rs. 1 k. 70.

— **Księga stawniejszych odkryć geograficznych,** przeznaczona dla dorastającej młodzieży, podług najnowszych źródeł zebrana, z wielu drzeworytami, wydanie 3, w oprawie tekturowej rs. 1 k. 20. W ozdobnej płóciennej oprawy rs. 1 k. 70.

Biblioteczka dla młodzieży. Tom I—VI, po k. 40, w oprawie tekturowej po k. 50 Tom I. **Hoffman Fr. Bog nie opuści,** kto się Nań spusi. Opowiadanie, przekład Wł. L. Anecyza, Tom II. **Czas to pieśniada.** Opowiadanie, przekł. Wł. L. Anecyza, Tom III. **Króle drogi.** Opowiadanie, wolno przetłózone przez Wł. L. Anecyza, Tom IV. **Pierwszy bład.** Opowiadanie, wolno przetłózone p. Wł. L. Anecyza, Tom V. **Henning F. Dwie róże.** Powiastka historyczna z dziejów Anglii z XV wieku, przekł. Wł. L. Anecyza, Tom VI. **Gabor Hunyad Berezny.** Powiastka historyczna, z dziejów Węgier z XV wieku. Przekład Wł. L. Anecyza.

Biblioteczka dla młodocianego wieku. Serya I. Tom I. **Pałac sycia,** Edwarda Laboulaye. **Bogactwo obowiązuje i miłość matki,** P. de Loezy, przekład Belejowskiej, w oprawie tekturowej k. 30. Tom II. **Im więcej komu dano, tem więcej zabraknie.** powiastka z większego rachunku alchymicznym bzdzie, p. Belejowska. **Przegody Amerykanina w Chinach,** p. M. Souvestre, przekł. Belejowskiej, w opr. k. 30. Tom III. **Ward lodow.** pamiętnik Jana Haró, p. E. Hayes, słynnego przywódcę wyprawy amerykańskiej do bieguna północnego, przerob. z angielsk. p. Belejowskiej, w opr. k. 40.

Brehm. Życie i obyczaj zwierząt według Brehma i innych źródeł najlepszych, p. Niewiadomski, z 40 rycinami na tonie i licznemi drzeworytami w tekście, rs. 3 k. 60, w ozd. opr. ze złocen. brzeg. rs. 5 k. 40.

Balep. Ostatnie dni Pompei. powieść przerobiona dla młodzieży, przekł. M. Gawałewicza, z 6 rycin. rs. 1 k. 50, w ozd. opr. rs. 2.

Checiński Jan. Opowiadania historyczne, zebrane dla młodych czytelników, z 10 drzeworytami, wyd. 2, rs. 1 k. 20. W ozd. opr. rs. 1 k. 70.

— **Robinson Szawajoraki,** z ostatniego wyd. franc. J. Stahla, przerob. z 13 ryc. wyd. 2, kart. rs. 1 k. 30, w ozd. opr. rs. 2.

Du Chailla P. Przegody podróżnika i myśliwego w Afryce sa-

chodniej, przystępnie opowiedziane, przekł. prof. A. Wrześniowski, z 4 rycin. karton. rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 70.

Hoffman Fr. Zagrzebani w wniegu powiastka, przekł. St. M. Rzetkowskiego, karton. k. 80.

Hoffmanowa Kl. z T. Krystyna. wyd. nowe, 2 t. w jednym, rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2.

— **O powinnościach kobiet,** 3 tomy, rs. 2.

Iscobek W. z R. Pamiętnik babuni. dziełko poświęcone dorastającej młodzieży, wyd. 2, k. 75, w opr. rs. 1 k. 20. W ozd. opr. rs. 1 k. 70.

Jacquot Ludwik. Tajemnice Afryki. (Ostatni statek niewolnicy. Bohater puszcz. Stolica puszcz.) Przekład z francuskiego K. Jurkiewicza, ozd. 32 ilustr. rs. 2 k. 50, w ozd. płócienn. opr. rs. 3 k. 50.

Jadwiga Teresa. Obrazki dziejowe dla młodzieży, z 6 ryc., rysunki J. Kosaka, karton. rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 70.

— **Z przesiłosci.** Powieści historyczne, skrócone dla młodzieży, z 5 ryc. rysunku W. Gersona, karton. rs. 1 k. 20. W ozd. opr. rs. 1 k. 70.

Kamiska B. Podróż malownicza po najciekawszych okolicach ziem naszej, podług Humb-Itala i innych znakomitych podróżnych i badaczy natury, wyd. 2, k. 75, w opr. płócienn. rs. 1 k. 20.

— **Nowa podróż malownicza,** czyli obrazy z Ameryki, Afryki i Australji, podług znakomitych podróżnych i badaczy natury, wyd. 2, k. 75, w opr. płócienn. rs. 1 k. 20.

Kamocka Jofefa. W imię prawdy i dobra. Kilkanaść nauk w powieszczeniach ubożanym dzieciom składa... z 10 obrazk. rysunk. C. Janowskiego, karton. rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 70.

Klejnoty poezji polskiej wybrane z dzieł znakomitych dawnych i nowoczesnych poetów, p. A. F. W. w opraw. w płótno angielskie rs. 1 k. 20 w ozd. ozdobnej-zej rs. 1 k. 50.

Konopnicka Maryja. Poezje, Serya I 1 II po rs. 1 k. 50, w ozd. opr. po rs. 2, z 26 złoc. brzeg. po rs. 2 k. 40.

Kraków Paulina. Wspomnienia wygnanki, wyd. 5, karton. k. 90, w ozd. płócienn. opr. rs. 1 k. 40.

— **Pamiętnik młodej sieroty,** z 4 ryc., wyd. 4, kart. k. 90, w ozd. płócienn. opr. rs. 1 k. 40.

Kwiaty rodzinne. Wybór poezji polskiej, ułożony przez Narcyze Zmiłchowską, wyd. 2, rs. 1 k. 50, w ozd. płócienn. opr. z złoceniami brzeg. rs. 2 k. 40, w ozd. opr. rs. 2 k. 60.

Mayne-Keid, kapitan. Dolina bez wycieki. Przegody podróżników w górach Himalaja, tłum. z angielsk. M. J. Zaleska, z 10 ryc. kart. rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 70.

— **Młodzi śgarżerze,** czyli przegody myśliwego w Afryce północnej, przekł. J. M. Zaleska, z 12 ryc., karton. rs. 1 k. 20, w ozd. płócienn. opr. rs. 1 k. 70.

— **Pobyt w pustyni,** przekł. St. M. Rzetkowskiego, z 24 ryc. G. Dorego, kart. rs. 1 k. 20, w ozd. płócienn. opr. rs. 1 k. 70.

— **Porwana siostra.** Przegody na morzu i lądzie, przekł. polski P. S. Serya, rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 70.

— **Polów potwórów morskich.** przekł. z angielsk. M. J. Zaleska, z 8 ryc., karton. rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.

— **Przegody myśliwce młodego osiadnika w Afryce południowej.** tłum. z angielsk. M. J. Zaleska, z 12 ryc., karton. rs. 1 k. 20, w ozdob. opr. rs. 1 k. 70.

— **Puszcz wodna w lesie.** przekł.

OBUIW WARSZAWSKIE

połecia magazyn Piotrowa, Kazaska ul., róg Wozniestenskiego, № 41-16. (820-2-1)

WYPREDAŻ OBRAZÓW oleodruk., długi 1 ars. 4 1/2 w., wysok. 1 ars., za rs. 1 kop. 15; serwet konopn. desen. 1 a rta lam. pułku, № 4, m. 25. (823-1)

NAUCZYCIELKA

wykładowca, posiadająca grantownie doskonałą konserwację francuski, niemiecki, ruski i średnią muzykę, żywy przyjaciel miejsc stałe za skromne wynagrodzenie. Nauczyciele, Bony francuski i niemiecki świeżo przybyłe są do umieszczenia zaraz. Biuro nauczycielskie Zwyczeńskiego, Trybacka № 1a. (809-1)

NA

RZADCE MAJATKU

większego, lub Administratora poszukiwane miejsca; mam praktykę ogólnie wymagana w zakresie gospodarstwa rolnego postępowego, a gdzie w starym administracji lub nie zastosowany płożdaniom, za zgodą właściciela urządzić mogą w interesie zmianowania, a głównie stosowny miejscowym warunkom, aby osiągnąć z tego rentę. Mam przytem dużą znajomość w plantacji buraków, oraz konserwowaniu na długi czas Żeba końskiego (gdzie brak łąk samorodnych), urządzając do tego stosowne doły; niemniej w prowadzeniu interesów obznajmiony jestem, tak tycających się serwitutów, jak i ogólnie administracyjnych z widokami; przyjmę moje miejsce w Królestwie, Litwie, Wołyniu, Podolu lub w Rosyi, z wynagrodzeniem stałej pensji, albo na procenta. Oprócz dowodów jakie posiadam z 25-letniej praktyki, na żądanie mogę złożyć rekomendacje. Oferty nadsyłać upraszam pod adresem: Rajchman i Fendler, Biuro Ogłoszeń, Senatorska № 18 w Warszawie, pod lit. O. O. O. (812-1)

PENSYONAT K. KOZŁOWSKIEGO

(sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk) w Poznaniu, ul. Długa № 8.

przyjmuje każdego czasu synów zamężniejszych rodzin, którzyby chcieli uczęszczać do szkół publicznych, lub odbywać pod troskliwą opieką edukację prywatną. Prospektka rozsyła się na życzenie. (814-3-1)

! Na Gwiazdkę!

2,500 RAZY POWIEKSZAJĄCY

MIKROSKOP.

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odzyskiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia poszytów, jak trychyn i t. p. Żłupa, pinetka, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futeralkiem, KOSZTUJE TYLKO RS. 4, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u D. WITIG, Optyka w Warszawie ulica Nowy-Swiat Nr. 59. (506-3-6)

OSOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się pod wyszukaniem drogiej hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Garzeckiego (zoo pokoj) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurysdykcyj, szkół etc. (ceatr miasta). Pokoje elegancko umeblowane, na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzeccza usługa, elektr. dzwonki, samowar, bieżąca, szwajcar, kuchnar, wanny i wszelkie dogodności. Pocznie, miesieczni i dziennie. Jan Studziński. (68-24-15)

1885. „ATENEAUM”

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

12 zeszytów na rok. (813-3-1)

Cena: Rocznie rs. 12. Półrocznie rs. 6.

Kwartalnie (tylko w Warszawie) rs. 3.

Adres Redakcyi: Włodzimierska, № 12.

OTKRYTA PODNIOSKA NA 1885 ROKU

XVI rok. „НИВА” XVI rok.

малострированный журнал литературы, политики и современной жизни, выходит еженедельно, т. е. 52 номера в год (больше 2,000 грановъ, рисунковъ и чертежей и 2,400 страницъ текста), съ особыми даровыми еженедельными приложениями

„ПЯРИЖСКИХЪ МОДЪ”

(около 500 модныхъ грановъ и рисунковъ бляя, 400 выкроекъ, въ натуральную величину и 350 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ)

и многими другими преміями

будетъ издаваться въ 1885 году по той-же программѣ, какъ и въ прошедшія года издавался

Подписка принимается въ С.-Петербурѣ, въ конторѣ Редакціи, по Большой Морской, № 9.

Подписная цѣна на годовое изданіе „НИВЫ”:

Безъ доставки въ С.-Петербургъ 4 р. —

Съ доставкою въ С.-Петербургъ 5 > 50

Безъ достав. въ Москву черзъ 6 >

отдѣлки конторы „Нивы” у И. П. Песковой, Петр. линия 5 р. Съ пересылкою въ Москву и въ другія города и мѣстечка въ Имперіи 6 > За границей 6 >

„НИВА” наступитъ въ шестнадцатый годъ своего существованія и неимеетъ вымъ въ количествѣ болѣе 100,000 ава. Такого развитія даетъ возможность улажить и внутреннее достоинство и внешний видъ изданія „НИВА” дастъ своимъ читателямъ полезное, поучительное и, прежде всего, занимательное чтеніе.

Постоянно возрастающій успехъ „НИВЫ” говоритъ за то, что журналъ твердо стаялъ на истинный путь, и, предупреждая желанія читателей, всегда дастъ болѣе, нежели они ожидали.

Что касается до главной преміи на будущій 1885 г., то мы дадимъ большую олеогрануемую картину, написанную специально для „НИВЫ” проф. Имп. Ак. Худ. В. И. Яковлевъ и именуемую названіемъ:

„ВЪНКИ”

Картина представляеть сцену изъ русской народной жизни: бросаніе выносокъ въ воду, на Троицкій день. Сцена въ злѣу. Група молодыхъ дѣвушекъ въ лодкѣ, шутя, плещутъ и бросаютъ выносокъ въ воду, заглядывая на нихъ. (813-3-2)

Оригинальн картины и кони съ нея, будутъ выставлены въ Декабрь мѣсяцъ 1884 г., въ Конторѣ Редакціи „НИВЫ”. Кони будутъ выставлены также и во всѣхъ губернскихъ городахъ Россіи.

Для будущаго 1885 года нами приготовлены въ декабрь мѣсяцъ художественно выполненныя грануры—рядъ знаменитыхъ литературныхъ произведеній лучшихъ русскихъ авторовъ, каковы: Я. П. Погодина, графа Саласа, Н. Д. Ахшарунова, Н. И. Маршала, Невроича-Данченко, П. П. Гидича, Н. Успенскаго, П. Петрова и др. Ад. С. Петербурга. Наздатель „НИВЫ” А. Ф. МАРКСЪ.

КSIĘGARNIA TOWARZYSTWA

M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gostinnij Dwor, № 17—18, poleca

NA PODARKI GWIAZDKOWE:

Dobre dziatki—dobre matki. Opowiadanie wierszem Wacława Szymanowskiego, z rycinami kolorowanymi według akwareli P. Tomania. Kartonowane rs. 2 k. 50.

Jachowicz Stanisław. Pieśny dla dzieci ilustracje Tegazina i W. Gersona. Muzyka kompozyty Lubomirskiego, Moniuski, Dobrzyńskiego, Nowakowskiego i innych, kartonowane, 1859, k. 75.

Jachowicz Stanisław. 100 bajek i powiastek; najcenniejsze utwory autora przez niego samego wybraane. Wyd. odd. 21 rye. kolor., według rysunków W. Gersona Z okładką chrom. Karton., 1869, rz. 1 k. 50, z rycinami czarnymi rs. 1.

Kolenda. Podarek dla dobrych i grzesznych dzieci. Abcaddo i stopniowana nauka czytania. Wyd. odd. 120 rys. opr. w złoc. okł., 1861, rz. 1, broszurowane k. 50, kart. k. 65.

Malczewski M. Powieść ukraińska, z ilustracjami Fredry, Wydanie miniature. w ozdobnej tekturze, 1876, opr. w tekt. k. 35, opr. w płótno ang. k. 45.

Mickiewicz Adam. Konrad Wallenrod. Franc. i ang., z ilustr. K. Tyssiewicza. W wielkiej 8-cc, 1851, rs. 3 k. 50, w pięknej oprawie rs. 6 k. 50.

Niemcewicz J. U. Spiewy historyczne, w naszym formacie rs. 1, w opr.

rs 1 k. 50, w wielkiej 8-cc na wielkowym satynowanym papierze, z licznymi drzew. i muzyka rs. 5, w świetnej opr. w płótno ang. rs. 7, w skórze rs. 10.

Obrazków swiat z dziecinnych lat. Opowiadanie wierszem autora „Złoty Rószki”, z rye. kolor. według akwareli J. Kleinmicha, kartonowane rs. 2.

Piejsada polska, wydana staraniem H. M. Wolffa, z ilustr. J. Kossaka, F. Kozłowskiego, M. Fredry, L. Staszewskiego, 1857, rs. 4 k. 50, w pięknej opr. rs. 5 k. 50.

Złota Rószka. Grzechy 4—6 letniej działy, opowiadanie wierszem, tekst W. Szymanowskiego, 18 rye. według rys. Fr. Kozłowskiego, z kolor. rys., opr. w kolor. okładkę, 1852, rs. 1 k. 35.

Wędrówki do krajny lasni i bajek. Rymowane gawędy dla dziecát, z 15 kolorowanymi rye. według rysunków Reinharda, oprawne w kolorowaną okładkę, 1864, rs. 1.

Zwierzęta jak dzieci. Wesołe bajeczki, z 15 kolor. rycin, okładka Reinharda, opraw, w kolor. okładkę, 1854, rs. 1.

Nowe zwierzęta jak dzieci. Wesołe bajeczki, z 15 kolor. rye. okładka Reinharda, oprawne w kolorowaną okładkę, 1854, rs. 1. (795-3-1)

AMERYKANKA,

sprzet pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania bielizny w zycznej wodzie pokojowej. Przy nader szerepłej ilości zużycwanego mydła, oraz wybornem szczeniactwem bielizny, pranie dostępnem jest nawet dla dzieci. Zapraszają się agenci. Cena przyrządu wraz z przesłaniem przez pocztę 5 rs.; do Syberyi 8 rs. Do każdego przyrządu dołącza się instrukcja. Adres: Agentowi gubernialnemu Rosyjskiego Towarzystwa Aksekuracyjnego W. Szelenzonowi w Sympetropolu.

Opinia szosta.

Szanowny Panie! Przyrząd otrzymanem i przekonałem się, iż zgodnie z ogłoszeniem pańskim, jest on zupełnie dobrym i nadającym się do prania bielizny, wskutek czego żyję sobie mięszesz jedyną Amerykankę, i zachęcając przy niniejszym pięć rs., upraszam o żaskawek wysłanie mi jej pod widanymu panu adsem: Sybirska gub., Korszki powiat, do Żadowej pastelni. Będę ją zniecał też innym. Zarządzający pastelnią Hjeromonach Makarij, 10 września 1884 r. (789-2-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Drog Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Wprowadzoną została w wykonanie taryfa dla przewozu zboża, kaszy, maki, nasion oleistych ze stacyi drogi żelaznej Orłowski-Griazkiej przez Orzel, Smoleńsk, Brzesk do stacyi pogranicznych dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej: Granicy, Sosnowie i Aleksandrowa, a także Warszawy transito. (798-1)

Zakład Lecznicy

DLA KOBIEC (778-3-2)

D-ra J. ROGOWICZA w Warszawie, Nowogrodzka 20.

Przyjmuję osoby apodzielające się słabosci, oraz dotknięte wszelkimi chorobami kobiecimi, oprócz zaraziowych. Na żądanie tajemnicza zupełna. Opłata za utrzymanie i leczenie 3 do 1 rs. dziennie.

NAKLADEM KSIĘGARNI

TEODORA PAFROCKIEGO I SP.

W WARSZAWIE

W CHMIELNA

świeżo wyszło dzieło p. t.:

PAN TADEUSZ

Adama Mickiewicza.

STUDYUM ESTETYCZNO-LITERACKIE przez d-ra Henryka BIEGELISENA (z dodaniem facsimile z autografu „Pa na Tadeusza” oraz podobizny medaljona A. Mickiewicza i kart tytułowych pierwszego wydania „Pana Tadeusza” z r. 1834). Cena rs. 2 k. 50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (691-6-5)

Une jeune dame Francaise

donne des leçons en ville et chez soi Canal Catherine, № 91, apt 12. (726)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów miejskich i prowincjonalnych, włączają się prospektka: 1) „Wędrówka”, 2) „Biesiada literackiej”, 3) „Echa muzycznego i teatralnego” i 4) „Dziennika łódzkiego”.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.